

HUMANISTYKA NIE ISTNIEJE
BEZ KONTROWERSJI
•
GENETYCZNE GRY

PISMO UCZELNI

ISSN 1640-2758 nr 6 (50) Grudzień 2010

UNIWERSYTET

WARSZAWSKI



O STAROPOLSKICH

„ERAZMUSACH”



2



18



19



30



32



36

NAUCZYCIEL
NAS WSZYSTKICH

TAJEMNICZA SUPERNOWA

CORAZ BLIŻEJ „ENERGETYKI WODOROWEJ”

2 W 1, CZYLI DYPLOM EUROMASTER

FRYDERYK CHOPIN;
GENIUSZ MUZYCZNY O DUSZY NIEZWYKŁEJ

SAMORZĄD STUDENTÓW UW 1980-1981

str. 10

REWOLUCYJNY ŚLAD
PRADINOZAURA



W NUMERZE

WYDARZENIA

- 2. NAUCZYCIEL NAS WSZYSTKICH | Katarzyna Łukaszewska
- 4. NIETUZINKOWY EMBRIOLOG | Izabela Kraszewska
- 5. KALEJDOSKOP
- 16. NOMINACJE PROFESORSKIE

BADANIA

- 17. GENETYCZNE GRY | Katarzyna Łukaszewska
- 18. TAJEMNICZA SUPERNOWA | Andrzej Udalski
- 19. CORAZ BLIŻEJ „ENERGETYKI WODOROWEJ” | Andrew J. Churchard, Wojciech Grochala
- 20. O STAROPOLSKICH „ERAZMUSACH” | Wojciech Tygielski

OPINIE

- 24. HUMANISTYKA NIE ISTNIEJE BEZ KONTROWERSJI
– rozmowa z prof. Franciszkiem Gruczą
- 26. JUBILEUSZ z PIĘKNĄ LEGENDĄ w TLE | Marcin Kula

STUDIA

- 30. 2 w 1, CZYLI DYPLOM EUROMASTER | Katarzyna Łukaszewska
- 31. PRZYJEMNE z POŻYTECZNYM | Izabela Kraszewska

ROK FRYDERYKA CHOPINA

- 32. FRYDERYK CHOPIN: GENIUSZ MUZYCZNY o DUSZY NIEZWYKŁEJ
Anna Brożek, Jacek Jadacki
- 34. CHOPINOWSKIE INSPIRACJE | Katarzyna Osińska

STUDENCKI GŁOS

- 36. SAMORZĄD STUDENTÓW UW 1980-1981 | Patryk Słowicki

VARIA

- 38. TERAZ MY | Anna Korzekwa
- 40. WSPÓŁPRACA PONAD GRANICAMI | Izabela Kraszewska
- 40. PRZEGLĄD PRASY
- 40. STAROŚĆ MOŻE BYĆ PRZYJEMNA – rozmowa z Czesławą Leszczyńską
- 42. OD DZIECKA CHCIAŁAM BYĆ PALEONTOLOGIEM – rozmowa z Justyną Słowiak
- 42. RÉSUMÉ

DZIEJE UW

- 43. POCZET REKTORÓW | Robert Gawkowski

ODESZLI⁴⁴



NAUCZYCIEL NAS WSZYSTKICH ODNOWIENIE DOKTORATU PROF. HENRYKA SAMSONOWICZA

Katarzyna Łukaszevska

Uczył się od mistrzów, by sam w końcu stać się jednym z nich. Dzięki swemu talentowi i ogromnej pracy dołączył do grona najwybitniejszych polskich historyków. Dziś nazwisko Henryka Samsonowicza to synonim wybitnego naukowca, symbol patriotyzmu i niezwyklej postawy obywatelskiej, a dla tych, którzy znają go osobiście, także niezwyklej skromności. Z niekrytym wzruszeniem wysłuchał słów podziwu i uwielbienia, które padły pod jego adresem podczas uroczystości odnowienia jego doktoratu. Uroczystość taka jest dowodem najwyższego uznania, jakim uczelnia może obdarzyć własnego wychowanka. Ceremonia odbyła się 22 października, w trakcie obchodów 80-lecia Instytutu Historycznego UW. Promotorem odnowienia doktoratu został uczeń a zarazem przyjaciel Henryka Samsonowicza prof. Karol Modzelewski, o podsumowanie dorobku profesora poproszono trzech recenzentów: prof. Tomasza Jasińskiego (UAM), prof. Jerzego Wyrozumskiego (UJ) oraz prof. Andrzeja Radziwińskiego (UMK).

Wśród zaproszonych na ceremonię gości był prezydent Bronisław Komorowski, który w trakcie uniwersyteckiej uroczystości uhonorował Henryka Samsonowicza za jego działalność naukową i publiczną najwyższym polskim odznaczeniem państwowym – Orderem Orła Białego. Profesor przyjął to wyróżnienie z ogromną pokorą. – *Nie jest mi łatwo wyrazić swoje uczucia po otrzymaniu Orderu Orła Białego, najstarszego, najbardziej godnego odznaczenia Rzeczypospolitej Polskiej* – mówił. – *O trzech uczuciach chciałbym powiedzieć wyraźnie. Pierwsze to uczucie wdzięczności – dla Pana Prezydenta, dla kapituły za uhonorowanie mojej osoby. Drugie uczucie to pewna wątpliwość, czy rzeczywiście jestem godny odznaczenia, które przyznawane było wielu postaciom jakże zasłużonym dla Polski, a nawet szerzej dla świata, w wielu dziedzinach życia społecznego. Trzecie to świadomość, że jest to odznaczenie dla całej społeczności Uniwersytetu Warszawskiego, która niejednokrotnie manifestowała wierność zasadom sprawiedliwości, wolności, demokracji czy szerzej prawdy* – podkreślał profesor.

NARODZINY MISTRZA

Zamiłowanie do nauki Henryk Samsonowicz wyniósł z domu rodzinnego. Jego ojciec był profesorem geologii na Uniwersytecie Warszawskim, matka nauczycielką geografii w gimnazjach i liceach. W 1947 roku Henryk Samsonowicz rozpoczął studia historyczne na UW. Miał szansę obcować z najwybitniejszymi przedstawicielami dziedziny – Marianem Małowistem, Witoldem Kulą, Aleksandrem Gieysztozem, Tadeuszem Manteufflem, Stanisławem Herbstem. Przekazywali oni swym studentom nie tylko wiedzę i umiejętności warsztatowe, ale byli też wzorem badacza – przepełnieni pasją, oddani misji, zawsze wierni zasadom i naukowej rzetelności. Dzięki pobytom we Francji Henryk Samsonowicz spotkał się także z przed-

stawicielami szkoły Annales, w tym Fernandem Braudlem. Lata studiów i początki pracy na uczelni ukształtowały go jako człowieka i naukowca, jakiego znamy dziś.

W dniu odnowienia doktoratu profesor nie zapomniał o tych, którzy odcisnęli na jego życiu szczególne piętno. – *Wybaczenie, że myślami jestem nie tylko z obecnymi, ale także z licznymi moimi kolegami i przyjaciółmi, którzy wcześniej odeszli* – zwrócił się do zgromadzonych gości profesor. – *Warto wspomnieć o moich mistrzach uniwersyteckich, o moich przyjaciółach – Benedykcie Zientarze, Antonim Mączaku, Bronisławie Geremku, ale i obecnych tu dziś Januszu Tazbirze, Michale Tymowskim i innych moich uczniach. To dzięki nim mogłem przeżyć te osiemdziesiąt lat i być świadkiem licznych epok w dziejach Instytutu Historycznego i uczelni* – wspominał.

Dla kolejnych pokoleń historyków Henryk Samsonowicz stał się tym, kim dla niego był Małowist czy Gieysztor. Rezultatem jego ogromnego zaangażowania w dydaktykę jest szacunek, z jakim mówią dziś o profesorze jego byli uczniowie, do których zaliczać się chcą nie tylko ci, którzy uczestniczyli w jego wykładach, ale i czytelnicy jego książek. Przypominając sobie zajęcia Henryka Samsonowicza, prof. Modzelewski podkreślał, jak wiele on i jego koledzy nauczyli się od mistrza i przyznał, że we własnej pracy dydaktycznej starał się go naśladować. – *Prowadził nas przez wspólną lekturę i analizę tekstów pochodzących z całkiem innej kultury szlakiem swojej, ale z czasem i naszej, przygody intelektualnej* – wspominał w swej laudacji. – *Wszystko, co wskutek kulturowej bariery dzielącej nas od tekstu źródłowego wydawało się nam początkowo niejasne, stawało się dzięki temu zrozumiałe, tak jakby w ciemnym pokoju ktoś zapalił światło* – opowiadał.

Jednym z uczniów profesora był w latach 70. prezydent Komorowski, absolwent Instytutu Historycznego, który wspominał niezwykle atmosferę panującą w tamtych czasach na Uniwersytecie. Mimo trudnych realiów PRL-u, Wydział Historyczny był dla studentów swego rodzaju oazą. – *Profesorowie tworzyli szczególny klimat, który pozwalał studentom pokusić się o to, by myśleć samodzielnie, nie-sztaampowo, poza obowiązującymi wtedy regułami. Dopiero dziś po wielu latach mogę docenić, jak wielkim szczęściem było zetknięcie się ze światem, który pobudzał do myślenia, do zabiegania o wolność Polski i swoją własną, do kształtowania swoich poglądów i postaw. Czuliśmy życzliwą inspirację, ale także opiekę i ochronę* – mówił Bronisław Komorowski. Henryk Samsonowicz uczył studentów wiedzy o historii, a poprzez nią wiedzy o nich samych, o Polsce i o świecie. – *Miał ogromny talent upowszechniania wiedzy historycznej i budowania zainteresowania historią, ale także kształtowania i wychowywania poprzez wiedzę* – podkreślał prezydent. – *Chciałbym życzyć wszystkim następnym pokoleniom studentów, żeby mieli szansę spotkania na swojej drodze profesorów Henryków Samsonowiczów* – dodał.

FENOMEN TWÓRCZOŚCI

Źródłem ogromnego autorytetu profesora wśród uczniów była jego postawa, ale także – a może przede wszystkim – niezwykle osiągnięcia jako naukowiec. Stopień doktora, ówczesnie zwany „kandydatem nauk”, Henryk Samsonowicz uzyskał w 1954 roku pracą „Rzemiosło wiejskie w Polsce w XIV-XVII w.”, przygotowaną pod kierunkiem Mariana Małowista. Publikacja doktoratu był jego debiutancką książką. Od tamtej pory jego dorobek urósł do imponujących rozmiarów – dziś liczy ponad 800 publikacji, w tym ponad 20 pozycji książkowych. Tematyka, której Henryk Samsonowicz poświęcił najwięcej czasu, to dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce, historia Hanzy oraz dzieje zakonu krzyżackiego, okresy narodzin polskiej państwowości a także schyłku średniowiecza oraz rola mitu w historii.

Trudno wybrać najważniejsze pozycje w dorobku profesora. Na trwałe w polskiej historiografii zapisały się: „Badania nad kapitałem mieszczańskim Gdańska w II połowie XV wieku”, „Późne średniowieczne miast nadbałtyckich. Studia nad dziejami Hanzy nad Bałtykiem w XIV-XV w.”, napisane wspólnie z Marią Bogucką „Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej”, „Dziedzictwo średniowiecza. Mity i rzeczywistość” oraz jedna z jego najbardziej poczytnych książek „Złota jesień polskiego średniowiecza”. Najważniejsze cechy jego twórczości to zdaniem recenzentów umiejętność syntetycznego a zarazem wieloaspektowego ujmowania dziejów. Środowisko przyrodnicze, klimat, osadnictwo, gospodarka, poziom życia, więzy społeczne, umysłowość, kultura i sztuka łączą się w twórczości Henryka Samsonowicza w jedną nierozrwalną całość. Każdy z wymienionych elementów jest badany w powiązaniu z pozostałymi, w powiązaniu z całością; procesy regionalne są analizowane na tle głównych przemian europejskich; przemiany europejskie obserwowane są z perspektywy zmian regionalnych. Z tego powodu dla Profesora Henryka Samsonowicza nie ma procesów i wydarzeń drugorzędnych, gdyż to co się dzieje na peryferii, też ma wpływ na bieg wydarzeń w centrum – podsumował w swej recenzji prof. Jasiński.

Wśród ogromnego dorobku Henryka Samsonowicza znalazły się też publikacje z punktu widzenia historiografii mniej znaczne, jednak spełniające niezwykle ważną dla profesora rolę popularyzacyjną – „Hanza, władczyńi mórz”, „Krzyżacy”, „Łokietkowe czasy”. Wszystkie one mają jedną niezwykle ważną cechę – przystępność. – Henryk Samsonowicz nie sprowadza zawodowej roli historyka do pracy badawczej, lecz widzi jego misję w szeroko rozumianej komunikacji ze społeczeństwem – tłumaczył Karol Modzelewski. – Jak mało kto potrafi łączyć dar syntetyzacji z troską o komunikatywność. To rzadki i cenny talent, który pozwolił mu odegrać bardzo ważną rolę w kształtowaniu świadomości historycznej polskiej inteligencji – podkreślił.

Uznanie środowiska naukowego dla dorobku Henryka Samsonowicza przejawiało się w powierzaniu mu licznych funkcji. Przewodniczył Polskiemu Towarzystwu Historycznemu oraz Wydziałowi Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk. Przyjęto go w poczet członków Polskiej Akademii Umiejętności oraz towarzystw zagranicznych – Academia Europaea w Londynie, Académie des Belles Lettres w Paryżu, Hansischer Geschichtsverein oraz Istituto Internazionale di Storia Economica „Francesco Datini”. Jego twórczość jest znana i ceniona poza granicami Polski. Prof. Radziwiński ocenił, że Henryk Samsonowicz w pełni zasługuje na miano ambasadora polskiej historiografii. Wyrazem uznania dla jego dorobku były też doktoraty honorowe m.in. Duquesne University w Pittsburgu, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Uniwersytetu Marii-Curie Skłodowskiej w Lublinie.

PRACA ORGANICZNA

Niespożyta energia i poczucie misji pozwalały Henrykowi Samsonowiczowi łączyć niezwykle intensywną pracę naukową i dydaktyczną z zaangażowaniem

w działalność społeczną a niekiedy i polityczną. Na przełomie lat 60. i 70. był prodziekanem, a następnie dziekanem Wydziału Historycznego, później dyrektorem Instytutu Historycznego a w 1980 roku został pierwszym wybranym w drodze wolnych wyborów rektorem Uniwersytetu Warszawskiego. Piastując kolejne stanowiska, za jedno ze swych głównych zadań uważał ochronę studentów i pracowników uczelni. *Powszechnie znane są jego starania o uchronienie młodzieży przed szykanami i prześladowaniami w Marcu 68 r. – przy bramie Uniwersytetu Warszawskiego wyciągał studentów z rąk MO i ORMÓ – wspomina w swej recenzji prof. Jasiński.* Nie pozwolił też wtedy na rozbicie i skłócenie środowiska Wydziału Historycznego. Także przy kolejnych politycznych kryzysach stawał w obronie społeczności akademickiej. Jako rektor przywracał do pracy represjonowanych i usuniętych z uczelni naukowców.

W 1989 roku brał udział w Obradach Okrągłego Stołu, parę miesięcy później wszedł do rządu Tadeusza Mazowieckiego, gdzie objął tekę ministra edukacji. – *Henryk Samsonowicz doszedł do tej funkcji nie przez politykę, tylko poprzez konsekwentną pracę organiczną – wspominał tamten moment Karol Modzelewski. – Jego publiczny życiorys jest nieoddzielny od jego życiorysu zawodowego, on należał do społeczeństwa obywatelskiego, był w nim postacią wyróżniającą się i właśnie z tego tytułu zajął odpowiednie miejsce w państwie – mówił. – Przez całe życie był człowiekiem pracy organicznej, jego polityczne zaangażowanie, a w potrzebie waleczność, służyły i służą dzisiaj wartościom związanym z ochroną, obroną i rozwojem nauki historycznej, nauczania uniwersyteckiego i szkolnego oraz kultury historycznej społeczeństwa – podsumował przyjaciel mistrza.*

Także i dzisiaj dla całego środowiska akademickiego Henryk Samsonowicz jest niekwestionowanym autorytetem. Recenzenci jego dorobku określili go mianem człowieka-institucji, niedoścignionego wzoru do naśladowania. Karol Modzelewski przypisał mu rolę charyzmatycznego przywódcy, nie z mocy przepisów, ale z mocy autorytetu. Cały Uniwersytet, a szczególnie Wydział Historyczny mają wobec niego dług wdzięczności. – *Dziękuję Panie Profesorze za wiedzę i mądrość, którą się Pan niesłychanie życzliwie i szczerze dzieli i z której korzystamy – mówiła w trakcie uroczystości w imieniu wydziału dziekan Barbara Zybert. – Dziękuję za przykłady prowadzenia trudnych rozmów i nieantagonizującego sposobu rozwiązywania problemów, za przykłady solidarności, tolerancji i wzajemnego poszanowania, za ukazywanie nam swoją postawą pożądanego wzorca nauczyciela, kolegi, administratora i obywatela – mówiła.* Szczególnym wyrazem podziękowań dla mistrza była księga pamiątkowa, którą po zakończeniu uroczystości wręczyli mu jego uczniowie.

Uroczystość odnowienia doktoratu prof. Samsonowicza,
fot. M. Kluczek



NIETUZINKOWY EMBRIOLOG

Izabela Kraszevska

W dniu 9 listopada na Uniwersytecie Warszawskim odbyło się odnowienie doktoratu prof. Andrzeja Krzysztofa Tarkowskiego. Promotorem dorobku naukowego prof. Tarkowskiego został prof. Marek Maleszewski z Wydziału Biologii UW, a recenzentami profesorem: Christopher Graham z University of Oxford, Szczepan Biliński z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Hieronim Bartel z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

Prof. Andrzej Krzysztof Tarkowski jest światowej sławy specjalistą w dziedzinie biologii rozwoju i rozrodu ssaków. Twórcą polskiej szkoły embriologii doświadczalnej zwierząt i człowieka oraz niekwestionowanym autorytetem naukowym, który do dziś wywiera silny wpływ na rozwój polskich ośrodków badawczych. – *Jego oryginalne i pionierskie osiągnięcia okazały się fundamentalne dla dalszego rozwoju embriologii* – ocenia dokonania badacza prof. Hieronim Bartel.

Droga zawodowa prof. Tarkowskiego od samego początku była związana z Uniwersytetem Warszawskim, gdzie przeszedł wszystkie szczeble kariery naukowej i pracował aż do przejścia na emeryturę. W 1959 roku młody badacz uzyskał doktorat w zakresie biologii, a pięć lat później został doktorem habilitowanym. Tytuł profesora zwyczajnego uzyskał w 1978 r. Przez wiele lat był dyrektorem Instytutu Zoologii UW, a także kierownikiem Zakładu Embriologii UW. Wielokrotnie przebywał na zagranicznych stażach naukowych m.in. jako stypendysta Fundacji Rockefellera czy European Molecular Biology Organization.

Prof. Andrzej Krzysztof Tarkowski dokonał wielu przełomowych odkryć w dziedzinie biologii rozwoju i rozrodu ssaków. – *Wykazał, że możliwy jest rozwój normalnych i płodnych myszy z zarodków od dwóch do ośmiokomórkowych lub z wyłącznie wewnętrznych bądź zewnętrznych blastomerów szesnastokomórkowej moruli. Sformułował hipotezę, według której położenie blastomerów w zarodku decyduje o ich dalszym różnicowaniu w węzeł zarodkowy lub w komórki trofektodermu* – wspomina o zasługach embriologa prof. Bartel.

Kolejnym ważnym odkryciem prof. Tarkowskiego były tzw. chimery mysie, które uzyskał w wyniku połączenia dwóch odmiennych genetycznie zarodków 8-komórkowych. – *Badacz udowodnił, że chimery, w których występują komórki genetyczne męskie i żeńskie (tzw. chimery płciowe) rozwijają się najczęściej w organizmy męskie oraz to, że z komórek genetycznie żeńskich nie mogą powstawać plemniki* – wyjaśnia recenzent prof. Szczepan Biliński. Współcześnie chimery są szeroko wykorzystywane w badaniach onkologicznych, genetycznych, immunologicznych, a także w celu uzyskania zwierząt transgenicznych. Ponadto naukowiec, jako pierwszy w świecie, dokonał zapłodnienia komórki jajowej ssaka bez udziału plemnika, a także wykazał, że po pobudzeniu impulsami elektrycznymi zarodki myszy zdolne są do rozwoju partenogenetycznego.

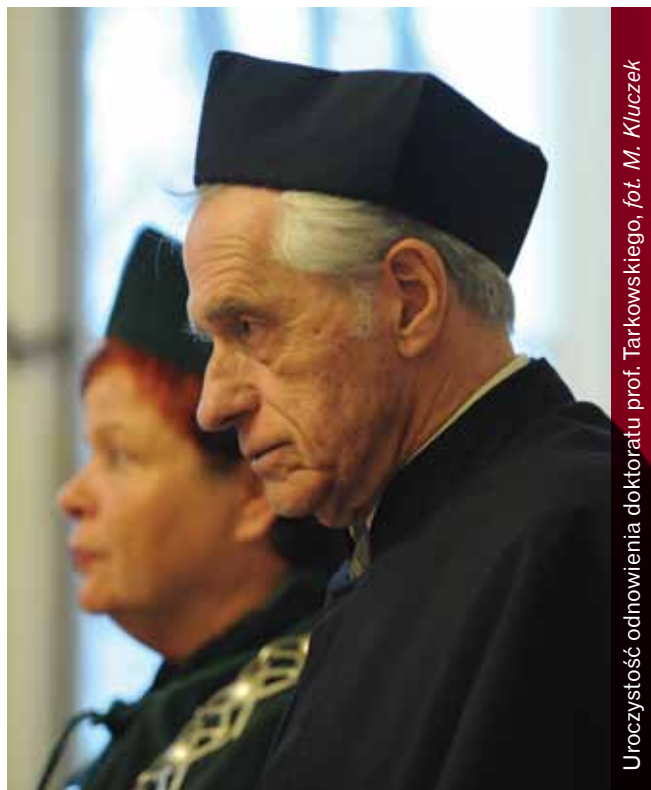
Zarówno promotor prof. Marek Maleszewski, jak i recenzenci dorobku uczonego podkreślają, że profesor ma na swoim koncie oryginalne dokonania naukowe. Twierdzą, że stworzyły one teoretyczne i praktyczne podstawy pod epokowe osiągnięcia biologii i medycyny XX wieku, tj. zapłodnienia pozaustrojowe, klonowanie, komórki macierzyste. W trakcie uroczystości odnowienia doktoratu prof. Joanna Pijanowska, dziekan Wydziału Biologii przywołała książkę ks. prof. Michała Hellera zatytułowaną „Jak być uczonym”, w której autor odróżnia pracownika naukowego od uczonego. Cechy, które przypisuje uczonemu, to m.in. pasję, radość towarzyszącą prowadzeniu badań, odwaga bycia „innym”, śmiałość wysuwania nietuzinkowych tez, zażyłość z książkami oraz

czasopismami oraz ślęczenie przy biurku. Zdaniem pani dziekan postaci prof. Tarkowskiego idealnie wpisuje się w kanon wyznaczony przez księdza Hellera.

Profesor jest autorem ponad 70 prac naukowych, które zostały opublikowane w najbardziej prestiżowych czasopismach, tj. *Nature*, *Journal of Embryology and Experimental Morphology* czy *Journal of Cell Science*. W latach 2007-2008 redagował specjalny tom czasopisma *International Journal of Developmental Biology*, który w całości został poświęcony rozwojowi embriologii w Polsce.

Prof. Tarkowski jest laureatem wielu nagród m.in.: Nagrody Japońskiej Fundacji Nauki i Technologii zwanej „japońskim Noblem”, nagrody im. Alberta Bracheta Belgijskiej Akademii Królewskiej, Nagrody Państwowej I stopnia „za badania w dziedzinie embriologii ssaków” oraz nagrody Fundacji im. A. Jurzykowskiego. Dodatkowo prof. Tarkowski został odznaczony Oficerskim i Komandorskim Orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim, a także Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

W wykładzie, wygłoszonym po odebraniu dyplomu odnowienia doktoratu, prof. Tarkowski wyliczył warunki, które jego znaniem trzeba spełnić, aby dostąpić takiego zaszczytu. Poza oczywistą koniecznością uzyskania na początku swej kariery stopnia doktora, profesor wymienił dobre zdrowie (bo uroczystość taka może zostać zorganizowana po min. 50 latach od obrony rozprawy doktorskiej) oraz aktywność zawodową bez względu na zaawansowany wiek. Komentując własne przywiązanie do jednej dziedziny naukowej, profesor udzielił rady swoim następcom. – *Przez całe życie byłem wierny embriologii, ale młodym doktorom radziłbym, aby od czasu do czasu zdradzali swoją pasję po to, by powrócić do niej ze zdwojoną siłą* – przekonywał.



Uroczystość odnowienia doktoratu prof. Tarkowskiego, fot. M. Kluczek

Collegium nie do poznania

29 września odbyło się uroczyste otwarcie odrestaurowanego gmachu Collegium Iuridicum I, głównej siedziby Wydziału Prawa i Administracji. Dzięki rozpoczętym w czerwcu 2009 r. pracom remontowym wnętrze budynku dorównało pięknie zrewitalizowanej kilka lat temu elewacji. – *Collegium Iuridicum I zmieniło się nie do poznania; dziś jest to budynek niezwykle nowoczesny i wyposażony w najnowszy sprzęt elektroniczny* – mówił podczas uroczystości prof. Krzysztof Rączka, dziekan WPiA. – *Poprawa infrastruktury wydziałowej jest istotna zarówno dla pracowników, jak i dla studentów* – podkreślał.

W uroczystości uczestniczyły władze uczelni oraz miasta. – *Wydział Prawa i Administracji od dłuższego czasu udowadnia, że wie, jak pozyskiwać środki i w co je inwestować. To już kolejny budynek wydziału zbudowany bądź wyremontowany w ostatnich latach* – mówiła prof. Kata-

ryzna Chałasińska-Macukow, rektor UW. – *Cieszę się też, że inne wydziały są równie aktywne a nasz kampus staje się coraz piękniejszy* – dodała. Do gratulacji dołączyła się prof. Hanna Gronkiewicz-Waltz, prezydent Warszawy. – *Jesteśmy świadkami powstawania pięknej dzielnicy łacińskiej, ciągnącej się od Krakowskiego Przedmieścia aż do samego Powiśla. Trwa budowa nowego gmachu dla wydziałów lingwistycznych, miejmy nadzieję, że uda nam się przyspieszyć prace nad siedzibą Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych przy Bednarskiej. W pobliżu powstało Centrum Nauki Kopernik* – mówiła pani prezydent.

Głównym elementem remontu Collegium Iuridicum I było zaadaptowanie poddasza oraz części pomieszczeń piwnicznych, zasypanych podczas powojennej odbudowy gmachu. Trzy pozostałe piętra budynku poddano gruntownemu remontowi: przebudowano klatki schodowe, zamontowano windę, na nowo wyznaczono plan pomieszczeń. Wymieniono instalacje: elektryczną, teletechniczną, wodno-kanalizacyjną oraz zmodernizowano instalację centralnego ogrzewania. W części pomieszczeń zainstalowano klimatyzację. Gmach objęto siecią bezprzewodową Wi-Fi. Budynek został w całości przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. Zmiany architektoniczne uzupełniła wymiana drzwi, mebli i sprzętu multimedialnego, który wykorzystywany będzie m.in. w sali konferencyjnej oraz salach narad na poddaszu. Koszt remontu wyniósł około 20 mln zł.



Otwarcie Collegium Iuridicum I, fot. M. Kluczek

Siedziba wydziałów lingwistycznych

29 października prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW oraz Marcin Kierwiński i Ludwik Rakowski, wicemarszałkowie województwa mazowieckiego podpisali porozumienie dotyczące dofinansowania I etapu budowy nowej siedziby kierunków lingwistycznych UW.

Gmach Wydziałów Neofilologii oraz Lingwistyki Stosowanej stanie na Powiślu w kwadracie ulic: Dobra, Lipowa, Browarna i Wiśłana. Konkurs architektoniczny na zaprojektowanie budynku ogłoszony kilka lat temu wygrała pracownia Architektury Kuryłowicz & Associates. – *Prace związane z nową siedzibą wydziałów lingwistycznych rozpoczęliśmy w 2005 roku. Budowa ma się zakończyć za niecałe dwa lata. Najtrudniejszy etap jest więc już za nami. Niedługo będziemy mogli podziwiać nowy gmach* – mówiła w trakcie uroczystości pani rektor.

Realizacja projektu przebiegać będzie w dwóch etapach. Dofinansowanie I etapu w kwocie blisko 50 mln zł pochodzić będzie ze środków regionalnego

programu operacyjnego województwa mazowieckiego. Cały koszt I etapu to 89 mln zł. Wicemarszałkowie reprezentujący podczas uroczystości zarząd województwa podkreślali, że wspieranie tak dobrych projektów i ważnych inwestycji jest głównym celem regionalnego programu operacyjnego. – *Cieszę się, że Wydziały Neofilologii oraz Lingwistyki Stosowanej będą miały obiekt na miarę XXI wieku i na miarę swojego potencjału* – mówił Ludwik Rakowski. – *Mam nadzieję, że wkrótce spotkamy się na zakończeniu budowy pierwszego etapu. Jednocześnie polecamy się na przyszłość, być może będziemy mogli wesprzeć także budowę drugiego etapu* – dodał wicemarszałek.

Prace porządkowe związane z rozpoczęciem I etapu zostały przeprowadzone w ubiegłym roku. 15 października rozstrzygnięto przetarg na wybór inwestora zastępczego przy realizacji inwestycji. Najkorzystniejszą ofertę zgłosiła firma Prochem S.A. W najbliższym czasie zostanie podpisana umowa z inwestorem; kolejnym etapem będzie ogłoszenie przetargu na generalnego wykonawcę

prac. Zakończenie I etapu nowej siedziby kierunków lingwistycznych planowane jest na pierwszą połowę 2012 r.

Nowoczesny ogród

W dolnym ogrodzie znajdującym się obok BUW został zainstalowany system automatycznego nawadniania roślin. Dzięki systemowi, ufundowanemu przez firmę Żywiec Zdrój S.A. – producenta popularnej wody mineralnej, możliwe będzie oszczędne i efektywne zraszanie roślin. Zaletą automatycznego nawadniania jest dostarczanie wody w porze najdogodniejszej dla roślin, czyli między 1 a 6 rano, kiedy naturalne warunki tj. wysoka wilgotność powietrza czy mała różnica temperatur gleby i powietrza minimalizują straty wody i sprawiają, że nawadnianie jest nieszkodliwe dla roślin. Dodatkowo woda jest dostarczana roślinom równomiernie i precyzyjnie, a automatyka sterująca systemem ułatwia dostosowywanie parametrów nawadniania do zmian pogody. Automatyczne nawadnianie sprawia, że roślinność rośnie bujniej i jest zdrowa, a jednocześnie wymaga mniejszych nakładów na pielęgnację.

Kamień węgielny pod budowę CeNT I i II

27 października na uniwersyteckim kampusie na Ochocie odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę budynków Centrum Nowych Technologii UW I i II. – *Wykonawcy inwestycji z werwą zabrali się do pracy, dlatego mam nadzieję, że nowe gmachy powstaną bardzo szybko. To fantastyczny moment dla rektora – powiedział podczas uroczystości prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. W uroczystości wzięły także udział panie minister nauki i szkolnictwa wyższego oraz rozwoju regionalnego. Minister Barbara Kudrycka w swoim wystąpieniu mówiła o potrzebie tworzenia nowoczesnego zaplecza badawczego dla polskich uczelni oraz podkreśliła, jak ważne jest prowadzenie wspólnych badań przez studentów i pracowników naukowych. – Dobrze, że w jednym miejscu będzie można prowadzić tak wiele interdyscyplinarnych badań. Wierzę, że będą powstawały tutaj ciekawe projekty – dodała. Minister Elżbieta Bieńkowska „wyraziła słowa uznania dla uczelni wyższych, które potrafią dobrze dysponować środkami unijnymi”. – Chciałabym serdecznie pogratulować Uniwersytetowi Warszawskiemu, że udało się przekuć pewną ideę w czyn. Muszę przyznać, że uczelnie wyższe wspaniale wykorzystują szanse, które daje Unia Europejska – powiedziała minister rozwoju regionalnego.*

Generalnym wykonawcą budynków Centrum Nowych Technologii I oraz II (I etap) jest wybrane w drodze przetargu konsorcjum firm KARMAR S.A. oraz Bouygues Bâtiment International S.A. Umowa z wykonawcą została podpisana 18 czerwca tego roku. Zakończenie budowy CeNT I planowane jest na lipiec 2012, zaś I etapu CeNT II na styczeń 2013 r. Budowa gmachów jest finansowana ze środków unijnego programu *Infrastruktura i Środowisko*; uczelnia otrzymała na ten cel 270 mln zł.

Budynki CeNT I i II wraz z Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych (CENT III) utworzą na Ochocie interdyscyplinarny ośrodek naukowo-dydaktyczny. Prowadzona w ramach całego kompleksu działalność dotyczyć będzie przede wszystkim dziedzin związanych z nowymi technologiami (biotechnologią, technologiami biomedycznymi, informatycznymi i informacyjnymi) oraz nowymi materiałami. Dwa pierwsze budynki CeNT będą miały charakter dydaktyczny. W budynku CeNT I mieścić się będą sale i laboratoria dydaktyczne, z których korzystać będą studenci i doktoranci biologii, chemii, biotechnologii, informatyki oraz ochrony środowiska. Budynek CeNT II będzie siedzibą Wydziału Fizyki.



Wmurowanie kamienia węgielnego, fot. M. Kluczek

Przyszłość nauk przyrodniczych leży w ich integracji, w wizjonerskich projektach badawczych oraz w nowoczesnym, interdyscyplinarnym kształceniu

Umowa z wykonawcą CENT III

6 października odbyło się podpisanie umowy pomiędzy Uniwersytetem Warszawskim a generalnym wykonawcą I etapu budowy Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych (CENT III) – firmą Mirbud S.A. Wykonawca został wyłoniony w drodze przetargu, decyzję o wyborze najkorzystniejszej oferty ogłoszono 7 września. Na budowę CENT III uczelnia otrzymała dofinansowanie z Unii Europejskiej, z programu operacyjnego *Innowacyjna Gospodarka*, w wysokości 282 mln zł. Umowę w tej sprawie Uniwersytet podpisał w sierpniu ubiegłego roku z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

– *Cały proces związany z przygotowaniem do budowy CENT III trwał bardzo krótko – mówiła w trakcie uroczystości prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW.*

– *Liczymy, że sama budowa gmachu będzie przebiegała jeszcze sprawniej – dodała. W imieniu generalnego wykonawcy umowę podpisywała prezes zarządu Mirbudu Halina Miros. – Dla naszej firmy budowa CENT III to ogromne wyzwanie. Na pewno mu sprostamy i nie zawiedzimy zaufania Uniwersytetu – podkreślała pani prezes. – Udział we wspólnym przedsięwzięciu z UW przyniesie naszej firmie ogromną satysfakcję – dodała.*

Kilka dni później firma Mirbud przejęła od Uniwersytetu teren budowy i rozpoczęła pierwsze prace budowlane. Ich zakończenie planowane jest na listopad 2011 r.

Budynek CENT III będzie siedzibą 133 nowoczesnych laboratoriów, w których prowadzone będą badania dotyczące m.in.: nowych źródeł energii, nowych materiałów funkcjonalnych, radiofarmaceutyków, nowych technik i substancji biologicznie

aktywnych w medycynie i kosmetologii czy z zakresu monitoringu środowiska przyrodniczego. Utworzone zostanie również Analityczne Centrum Eksperckie prowadzące badania aplikacyjne z zakresu kryminalistyki, archeometrii, ochrony środowiska, technologii żywności funkcjonalnej i badań prozdrowotnych.

Centrum zostanie wyposażone w aparaturę naukowo-badawczą, umożliwiającą realizację innowacyjnych programów badawczych. Zakupionych zostanie ponad 500 aparatów naukowo-badawczych m.in.: skaner animalPET, zestawy do wysokosprawnej chromatografii, dyfraktometri, spektroskopy CD, Raman-CD, IR, UV, fotoelektronów, elektronów rentgenowskich, NanoSIMS, spektrometry NMR, mikroskopy, w tym skaningowe oraz sekwenatory, cyklery, fluorymetry, syntezery, analizatory.

Prof. Teresa Rząca-Urban, dziekan Wydziału Fizyki

Ogromny potencjał naukowo-dydaktyczny Wydziału Fizyki to znany w świecie dorobek naukowy, nowoczesne programy studiów, interdyscyplinarność prowadzonych badań i współpraca naukowa z czołowymi ośrodkami zagranicznymi. Trudna sytuacja lokalowa nie pozwala na pełne wykorzystanie posiadanego potencjału. Obecnie badania naukowe i zajęcia dydaktyczne prowadzone są w pięciu budynkach położonych w różnych punktach Warszawy. Nowa siedziba Centrum Nowych Technologii II zapewni lepsze warunki do pracy i nauki oraz lepsze wykorzystanie czasu, umożliwi integrację i współpracę całej społeczności wydziału.

W obiekcie powstaną wiele dobrze wyposażonych sal wykładowych i ćwicze-

Prof. Paweł Kulesza, dziekan Wydziału Chemii

Współczesna chemia jest nauką interdyscyplinarną, najważniejsze odkrycia i opracowania w tej dziedzinie mają swoje miejsce na pograniczu chemii, fizyki i biologii. W ramach kompleksu CeNT będziemy współpracować z Wydziałem Biologii – naszym wspólnym przedsięwzięciem będzie nowoczesny budynek zaawansowanych technologii i badań chemiczno-biologicznych – CENT III. Z pewnością zacieśni się też nasza współpraca z Wydziałem Fizyki w zakresie kształcenia przyszłych kadr naukowych w ramach CeNT I oraz z przedstawicielami środowiska medycznego i farmaceutycznego, w ramach istniejącego już CePT.

W budynku CeNT III będą prace badawcze powiązane z potrzebami wynikającymi z rozwoju nowoczesnych tech-

Prof. Joanna Pijanowska, dziekan Wydziału Biologii

W dniu, w którym CENT III „spadł” z listy inwestycji projektowanych na kampusie „Ochota”, przewidzianych do finansowania przez MNiSW ze środków POIŚ, podjęliśmy z ówczesnym dziekanem Wydziału Chemii prof. Grzegorzem Chałasińskim błyskawiczną decyzję o próbie startu w konkursie o inne środki europejskie z POIG.

Finansowanie projektu z POIG wymaga innowacyjności i praktycznego zorientowania naszych badań. Szansę na innowacyjność daje bliska współpraca interdyscyplinarna. Tradycyjna struktura nauki i nauczania w Polsce powoduje, że pomiędzy naukami przyrodniczymi istnieje bariera organizacyjna i mentalna. Już samo stworzenie struktury opartej o połączoną ekspertyzę biologów i chemików jest krokiem ku inno-



Wizualizacje: CeNT I – P. Graliński (Arch Magic); CeNT II, CENT III – APA Kuryłowicz&Associates

niowych oraz laboratoriów. Zostaną uruchomione nowe, dysponujące nowoczesną aparaturą pracownie np.: projektowania molekularnego i bioinformatyki, biofizyki oraz materiałów półprzewodnikowych, a także laboratoria: neuroinformatyki, ochrony radiologicznej i dozymetrii, technik obrazowania czy fotoniczne. Sąsiedztwo Wydziałów Matematyki, Informatyki i Mechaniki, Chemii i Biologii oraz Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego i instytutów Polskiej Akademii Nauk umożliwi grupom prowadzącym badania interdyscyplinarne lepszą współpracę z tymi jednostkami a studentom Wydziału Fizyki uczestnictwo w zajęciach oferowanych przez inne wydziały. Częściej będziemy mogli gościć w murach naszego wydziału wizytujących naukowców i doktorantów z całego świata.

nologii i kierunków strategicznych takich jak biotechnologia, technologie biomedyczne, energetyka, chemia nowych materiałów, nanotechnologia, nanoinżynieria, chemia analityczna, czy ochrona środowiska. Pragniemy stworzyć jeden z najnowocześniejszych interdyscyplinarnych (biologiczno-chemicznych) ośrodków badawczych w Europie, w którym nasi naukowcy będą współpracować z zewnętrznymi instytucjami naukowo-badawczymi oraz podmiotami gospodarczymi. Można spodziewać się, że cały kompleks CeNT przyczyni się do zwiększenia transferu wiedzy i technologii do gospodarki. Sądzymy, że nowa infrastruktura badawcza w połączeniu z wysokiej klasy kadrą naukowców umożliwi chemikom prowadzenie innowacyjnych badań na najwyższym światowym poziomie. Nasze zainteresowania będą dotyczyć także opracowań technologii przyjaznych człowiekowi oraz środowisku.

wacyjności. Trzy duże programy badawcze z pogranicza biologii i chemii (*Nowe źródła energii, Chemia związków biologicznie aktywnych i Ochrona środowiska*) zintegrują zespoły, które znajdują się w CENT III, tworząc naturalną platformę współpracy.

Tą wspólnotą biologów i chemików powinniśmy wpisać się do szerszej wizji – naukowej i dydaktycznej – całego kampusu nauk przyrodniczych na Ochocie. Nowy gmach Wydziału Fizyki, wizja CENT I i bliskość wielu znakomitych jednostek badawczych (m.in. PAN i Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego) składa się na ogromny potencjał, nieporównywalny z niczym znanym mi w Europie. Naszą powinnością jest tę szansę wykorzystać, tak w nauce, jak i dydaktyce. Przyszłość nauk przyrodniczych leży w ich integracji, w wizjonerskich projektach badawczych oraz w nowoczesnym, interdyscyplinarnym kształceniu.

Stypendia dla młodych naukowców

69 młodych doktorów i doktorantów z UW odebrało 17 listopada stypendia, przyznane w ramach dwóch realizowanych na uczelni programów: „Nowoczesny Uniwersytet” oraz „Doktoraty dla Mazowsza”. – *Oba te programy mają podobny cel – wspieranie pracy młodych naukowców zajmujących się badaniami związanymi z innowacyjną gospodarką, a więc głównie w zakresie nauk matematyczno-przyrodniczych i społeczno-ekonomicznych* – mówiła podczas uroczystości wręczenia stypendiów prof. Marta Kicińska-Habior, prorektor ds. studenckich. – *Okazuje się jednak, że także w ramach innych dziedzin można prowadzić badania, które mają istotne znaczenia dla rozwoju polskiej gospodarki i mogą przełożyć się na nawiązanie współpracy uczelni z przedsiębiorstwami* – dodała. Nagrodzeni w obu konkursach naukowcy zajmują się m.in. mechanizmami koordynacji w administracji rządowej, uwarunkowaniami przemocy szkolnej, a także zagadnieniami związanymi z paliwem wodorowym, biopaliwami czy półprzewodnikami. – *W sumie w ramach stypendiów przekazujemy laureatom 1 mln 950 tys. zł* – mówiła rektor Kicińska-Habior.

W ramach projektu „Nowoczesny Uniwersytet” dofinansowanie przyznano 22 młodym doktorom i 22 doktorantom. Była to już druga edycja konkursu. Każdy z laureatów otrzyma roczne stypen-

dium, w wysokości 2 tys. zł miesięcznie. Stypendia dla doktorantów i doktorów to tylko jeden z elementów NUW. Na projekt składają się też trzy inne programy: stypendialny dla profesorów wizytujących UW z Polski i zagranicy, staży zagranicznych dla młodych doktorów oraz doskonalenia nauczycieli akademickich.

Jedną z laureatek stypendiów NUW została dr Katarzyna Metelska-Szaniawska z WNE, zajmująca się ekonomiczną analizą prawa. Jej badania, dotyczące wpływu niezależności sądownictwa na rozwój gospodarczy, doskonale wpisują się w założenia konkursu stypendialnego. – *Fakt, że otrzymałam takie szczególne wyróżnienie jest dla mnie dodatkowym bodźcem do pracy nad habilitacją oraz do rozwijania tematyki, która jest w Polsce stosunkowo nowa, a z całą pewnością ma ogromny potencjał* – mówi pani doktor.

W konkursie „Doktoraty dla Mazowsza”, realizowanym przez Centrum Otwartej i Multimedialnej Edukacji, komisja wybrała 25 laureatów. Każdy z nich otrzymał roczne stypendium w wysokości 3 tys. zł miesięcznie.

Oba projekty realizowane są dzięki dofinansowaniu jakie uczelnia uzyskała z unijnego programu operacyjnego *Kapitał Ludzki*.

Więcej o programach znaleźć można na stronach:

www.nuw.uw.edu.pl oraz www.come.uw.edu.pl/stypendia.

Laureaci konkursu NUW dla najlepszych doktorów:

Przemysław Biecek (WMIM), Bożena Bielenin-Lenczowska (IEiAK), Edyta Brzóska-Wójtowicz (Wydział Biologii), Karolina Dąbrowska (CE), Piotr Fita (Wydział Fizyki), Paweł Jakubczyk (Wydział Fizyki), Barbara Kowalewska (Wydział Chemii), Michał Krawczyk (WNE), Katarzyna Metelska-Szaniawska (WNE), Anna Nowicka (Wydział Chemii), Tomasz Opach (WGiSR), Monika Piotrowska (WMIM), Paweł Rutkowski (Wydział Polonistyki), Krzysztof Rządca (WMIM), Krzysztof Stolarczyk (Wydział Chemii), Jan Suffczyński (Wydział Fizyki), Roman Szczepny (Wydział Biologii), Adam Szymański (WDiNP), Renata Włoch (WFiS), Jakub Zajączkowski (WDiNP), Marcin Zajenkowski (Wydział Psychologii), Mikołaj Zapalski (Wydział Geologii).

Laureaci konkursu NUW dla najlepszych doktorantów:

Katarzyna Andrejuk (WFiS), Sylwester Arabas (Wydział Fizyki), Magdalena Birowska (Wydział Fizyki), Marta Bobiatyńska (WGiSR), Aleksandra Cichocka (Wydział Psychologii), Maria Donten-Bury (WMIM), Karolina Drażkowska (Wydział Biologii), Jędrzej Fulara (WMIM), Łukasz Jaremko (MISMaP), Tomasz Jaroń (Wydział Chemii), Małgorzata Karwowska (Wydział Chemii), Radosław Mazur (Wydział Biologii), Karolina Miłowska (Wydział Fizyki), Anna Mróz (Wydział Polonistyki), Marta Pokrzywnicka (Wydział Chemii), Jakub Radoszewski (WMIM), Oskar Siemianowski (Wydział Biologii), Sylwia Szczepaniak (MISMaP), Tomasz Tkaliński (WMIM), Jakub Witkowski (Wydział Geologii), Anna Wróblewska (WMIM), Sylwia Zołądek (Wydział Chemii).

Laureaci stypendiów „Doktoraty dla Mazowsza”:

Anna Baczko-Dombi (WFiS), Witold Borysiak (WPIA), Marek Cygan (WMIM), Agata Dembek (WFiS), Karol Fijałkowski (Wydział Chemii), Małgorzata Gambin (Wydział Psychologii), Izabela Gołębiowska (WGiSR), Mateusz Goryca (Wydział Fizyki), Katarzyna Hadyńska-Klęk (Wydział Fizyki), Kamil Konrad Imbir (MISDoMP), Jowanka Katarzyna Jakubek (WPIA), Krzysztof Kaleta (WPIA), Małgorzata Karwowska (Wydział Chemii), Tomasz Kazimierzczuk (Wydział Fizyki), Agata Komendant-Brodowska (WFiS), Maryla Koss-Goryszewska (WSNSiR), Katarzyna Królikowska (WPIA), Paweł Łaniewski (Wydział Biologii), Zuzanna Mołęda (Wydział Chemii), Adam Niewiadomski (WPIA), Marcin Pilipczuk (WMIM), Agata Trzcińska (Wydział Psychologii), Aleksandra Wąsowska (WZ), Michał Wójcik (Wydział Chemii), Justyna Zając (WLS).



Uroczystość wręczenia stypendiów laureatom „Nowoczesnego Uniwersytetu” i „Doktoratów dla Mazowsza”, fot. M. Kluczek

Zawód psycholog

Dwie nowe specjalizacje, poszerzenie programu trzech już istniejących oraz program staży studenckich – to elementy programu, który od początku września realizowany jest na Wydziale Psychologii. Projekt „Zawód psycholog: dostosowanie programów specjalizacji i staży dla studentów psychologii UW do wymagań rynku pracy” uzyskał dofinansowanie z unijnego programu *Kapitał*

Ludzki, w wysokości 4,7 mln zł. Jego realizacja potrwa do końca 2015 r.

Dzięki projektowi studenci będą mogli wybrać dwie nowe specjalizacje: w przyszłym semestrze ruszy anglojęzyczna *experimental social psychology*, zaś w przyszłym roku akademickim *psychologia zdrowia*. O nowe zajęcia rozbudowane zostaną: *psychologia środowiskowa*, *psychologia organizacji i pracy* oraz *pomoc*

psychologiczna dzieciom i młodzieży z niepełnosprawnością. W ramach programu staży pod hasłem „Inicjatywa Korczakowska” studenci będą mieli okazję poznać pracę m.in. Instytutu Psychoanalizy i Psychoterapii oraz Mazowieckiego Centrum Neuropsychiatrii i Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży w Zagórzcu. W stażach weźmie udział 240 studentów.

Więcej informacji znaleźć można na stronie:

www.psych.uw.edu.pl.

Fizyka u podstaw nowych technologii

7 października odbyła się konferencja inauguracyjna projektu „Fizyka u podstaw nowych technologii – rozwój nowoczesnej infrastruktury badawczej na Wydziale Fizyki UW”. Dzięki niemu na wydziale powstaną pięć nowych pracowni: nanostruktur azotkowych, nanostruktur fotonicznych i telekomunikacyjnych, biopolimerów, ultrazimnych cząsteczek oraz modelowania złożonych układów molekularnych i nanostruktur. W pracowniach będą prowadzone badania z zakresu wytwarzania, poznania i modelowania właściwości obiektów nano- i subnanometrycznych, stanowiących obecnie najbardziej aktualny temat badawczy w naukach fizycznych, chemicznych, biologicznych i technicznych. Uczestniczyć w nich będą pracownicy, doktoranci i studenci wydziału. – *Z wyników ich badań będzie można skorzystać podczas budowy urządzeń służących człowiekowi w XXI wieku* – powiedziała podczas spotkania Irena Czerwińska, kierownik projektu.

W pracowni nanostruktur azotkowych, dzięki zakupowi układu MOVPE, powstanie stanowisko umożliwiające wytwarzanie nanostruktur o rozmiarach nawet pojedynczych warstw atomowych. Pracownia nanostruktur fotonicznych i telekomunikacyjnych planuje zakup układu do fotolitografii 3D z laserem impulsowym, który przyczyni się do wytwarzania i badania struk-

tur o rozmiarach setek nanometrów. Przy użyciu tego układu oraz skaningowego mikroskopu elektronowego (SEM), którego zakup jest także przewidziany, oraz mikroskopu optycznego z kontrastem fazowym będzie można wykonać prototypowe układy fotoniczne. Będą to m.in. struktury falowodowe, które można wykorzystać do optycznego przetwarzania informacji oraz komponenty optyczne, niezbędne w optoelektronice. Zaś pracownia biopolimerów ma zamiar zakupić system spektroskopii emisyjnej FCS-FLIM-STED, który przyczyni się do rozwoju badań z zakresu chemioterapii nowotworów, jak i biotechnologii.

Październikowa konferencja poświęcona była aktualnym kierunkom badań prowadzonym na Wydziale Fizyki. Prelegenci poruszali również tematy związane z komercjalizacją wyników badań oraz prowadzeniem projektów inwestycyjnych w ośrodkach uniwersyteckich.

Projekt „Fizyka u podstaw nowych technologii” jest współfinansowany przez Unię Europejską, jego wartość wynosi ok. 40 mln zł.

Więcej o projekcie znaleźć można na stronie:
www.fizykant.fuw.edu.pl

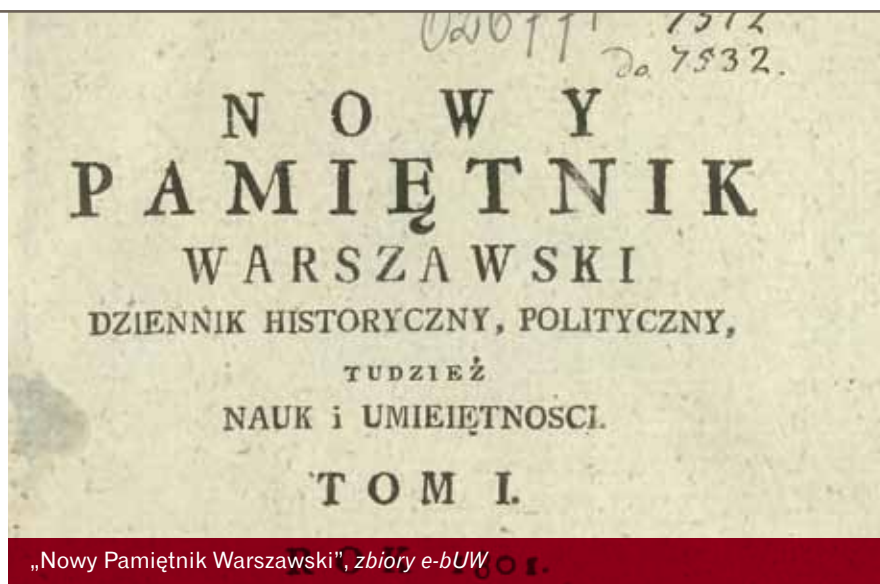
Autostrada informacji cyfrowej

Pierwszy tytuł poddany digitalizacji w ramach projektu BUW-u „NUKAT – autostrada informacji cyfrowej” jest już dostępny w e-BUW. To „Nowy Pamiętnik Warszawski: [dziennik historyczny, polityczny, tudzież nauk i umiejętności]”, czasopismo o charakterze literackim i polityczno-społecznym założone w 1801 r. przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Odegrało ono znaczącą rolę w pobudzeniu życia intelektualnego w całym zaborze pruskim. Publikacja dostępna jest pod adresem: <http://ebu.w.uw.edu.pl>.

Projekt BUW-u przewiduje m.in. rozbudowę Narodowego Uniwersalnego Katalogu Centralnego (NUKAT), zapewnienie dostępu online do informacji o około 1600 tytułach czasopism z lat 1801-1939 udostępnianych przez biblioteki UW oraz do zawartości najcenniejszych czasopism ze zbiorów BUW. W projekcie bierze udział 30 bibliotek z całej Polski, jest on finansowany ze środków unijnego programu Innowacyjna Gospodarka. BUW otrzymał na ten cel 9,7 mln zł. Prace zakończą się we wrześniu 2012 r.

Bundestag zaprasza na praktyki

20 września odbyło się na Uniwersytecie Warszawskim spotkanie z przedstawicielami niemieckiego Bundestagu oraz reprezentantami berlińskich uniwersytetów, poświęcone Międzynarodowemu Stypendium Parlamentarnemu, skierowanemu do absolwentów wyższych uczelni z całego świata. Umożliwia ono osobom u progu



kariery zawodowej pięciomiesięczny pobyt w Berlinie, podczas którego mają okazję odbyć praktyki w biurze jednego z deputowanych do Bundestagu.

Pozwala im to poznać niemiecki system parlamentarny zarówno w teorii, jak i praktyce. Stypendyści mogą uczestniczyć w wykładach i seminariach organizowanych przez fundacje polityczne, a także berlińskie uniwersytety, m.in. Uniwersytet Humboldtów.

Polska uczestniczy w programie od 1990 r., dotychczas wzięło w nim udział 99 osób. W roku 2011 Bundestag zaprosi na praktyki 120 stypendystów z 28 państw.

Więcej na temat stypendiów przeczytać można na stronie:
www.bundestag.de/ips

EXCELLENCERANKING 2010

Pod koniec października na łamach „Die Zeit” ukazały się wyniki rankingu zagranicznych szkół wyższych opracowanego przez niemieckie Centrum Rozwoju Szkolnictwa Wyższego. ExcellenceRanking przygotowany został w tym roku w 4 dziedzinach: biologia, chemia, matematyka, fizyka. W każdej kategorii twórcy zestawienia wybrali około 60 najlepszych uniwersytetów (Excellence Group), wyróżniających się silnym ukierunkowaniem na badania naukowe oraz umiędzynarodowieniem. Uniwersytet Warszawski został wybrany do grupy Excellence w dwóch dziedzinach – chemii i fizyce.

Wyniki rankingu dostępne są pod adresem:
www.zeit.de/excellenceranking

Rewolucyjny ślad pradinozaura



Protodinozaur, rys. G. Niedźwiedzki

Grzegorz Niedźwiedzki, doktorant z Wydziału Biologii wraz z dwoma badaczami: Stephenem Brusatte z Amerykańskiego Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku oraz brytyjskim paleontologiem Richardem Butlerem odkryli, że narodziny ery dinozaurów, zwanej mezozoikiem, miały miejsce znacznie wcześniej niż dotąd sądzono. – *Ma to duże znaczenie dla zrozumienia pierwszych etapów i skali czasowej formowania się „dinozaurzego” planu budowy* – wyjaśnia doktorant z UW.

Hipoteza została wysunięta na podstawie śladów odnalezionych przez Grzegorza Niedźwiedzkiego i Tadeusza Ptaszyńskiego w Górach Świętokrzyskich, w okolicy Stryczowic, Wiór i Suchedniowa. – *Ślady dinozauiromorfów są niepozornych rozmiarów, bo mają zaledwie 3–4 cm długości. Posiadają jednak wyjątkową morfologię* – mówi paleobiolog. Widoczne są odciski trzech palców – drugiego, trzeciego i czwartego, natomiast palec pierwszy i piąty uległ w stopie tych zwierząt redukcji. – *To najwcześniejszy etap formowania się stopy dinozaurzej, gdzie zaznaczona jest palcchodność oraz udział w podparciu na podłożu tylko trzech palców* – dodaje Grzegorz Niedźwiedzki.

Tropy pozostawione przez dinozaura, rozmiarami przypominającego kota, pochodzą sprzed ćwierć miliarda lat i dowodzą, iż pierwsze pradinozaury pojawiły się na Ziemi około 250 milionów lat temu, 9 mln lat wcześniej niż sądzono, czyli 2 mln lat po tzw. wymieraniu na granicy permu i triasu. Na skutek tego zdarzenia z powierzchni planety zniknęło 90% gatunków morskich i ponad 75% lądowych, jednocześnie umożliwiło to pojawienie się dinozaurów.

To już drugi sukces Grzegorza Niedźwiedzkiego w tym roku. W styczniu uniwersytecki biolog wraz z dr. Piotrem Szrekiem z Państwowego Instytutu Geologicznego ogłosili odkrycie śladów najstarszych czworonogów, zwanych tetrapodiami (czyt. „Ewolucyjna układanka”, „UW” 2/46 marzec 2010). Obecnie badacz zajmuje się szczątkami dużego dinozaura drapieżnego, które odkrył w Lipiu Śląskim. – *Preparuję jego kości i staram się ustalić z czym mamy do czynienia. To bardzo zagadkowe zwierzę, o wyjątkowej anatomii. Najbliższe kilka miesięcy poświęcę w całości dla „śląskiego smoka”* – mówi Niedźwiedzki.

Sztuczna biel przyjazna dla wzroku

Grupa warszawskich naukowców, dr Jacek Nowacki z Wydziału Chemii UW, dr hab. inż. Jerzy Karpiuk i doktorantka mgr Ewelina Karolak z Instytutu Chemii Fizycznej PAN odkryli nową klasę substancji organicznych, która emituje światło białe o widmie ciągłym.

Ograniczanie zużycia energii jest nakazem chwili i dlatego musimy przechodzić na znacznie oszczędniejsze źródła światła. Tradycyjna żarówka odchodzi do lamusa, głównie dlatego, że zamienia na światło mniej niż 5% pobieranej energii. – *Światło białe pochodzące ze źródeł nietermicznych wytwarza się zazwyczaj mieszając addytywnie trzy podstawowe*

barwy, zwykle czerwoną, zieloną i niebieską – mówi dr Nowacki. Wszyscy jednak wiemy, że biel świetlówek męczy oczy i nadaje przedmiotom inną barwę niż w świetle słonecznym. Dlatego naukowcy na całym świecie starają się zniwelować te nieprzyjemne efekty, poszukując metod wytwarzania światła jak najbardziej naturalnego. Duże nadzieje pokłada się w organicznych

diodach luminescencyjnych (OLED) – nowoczesnej technologii, która już wkrótce zrewolucjonizuje nasze poglądy na oświetlenie. Grupa naukowców z Warszawy zaobserwowała emisję światła białego ze związków organicznych wykorzystywanych dotychczas jako tzw. prekursor barwników w papierach samokopiujących. – *Ograniczenie liczby emiterów w OLED-ach do jednej substancji może znakomicie uprościć tę technologię* – dodają autorzy odkrycia.

Peruwiańska sensacja

Zespół archeologów z UW prowadzących wykopaliska w Peru dokonał sensacyjnego odkrycia na stanowisku El Castillo de Huarmey, położonym 300 km od Limy. Naukowcy, pod kierunkiem dr. Miłosza Giersza i dr. Patrycji Prządki-Giersz, odkryli dwa zespoły pałacowe oraz setki pochówków z bogatym wyposażeniem, zajmujące obszar 45 hektarów. Archeolodzy podejrzewają, że budowle były pałacem-mauzoleum władców imperium Wari, które w latach 600-1000 prowadziło ekspansję na tych terenach. Więcej o peruwiańskich odkryciach przeczytać będzie można w kolejnym numerze „UW”.

„Polski Nobel” dla prof. Krygowskiego

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej ogłosiła nazwiska tegorocznych laureatów nagrody za wybitne osiągnięcia i odkrycia naukowe, zwanej „polskim Noblem”. W obszarze nauk ścisłych Rada FNP przyznała nagrodę prof. Tadeuszowi Markowi Krygowskiemu z Wydziału Chemii UW za stworzenie metody ilościowego określania aromatyczności związków organicznych. Nagrody zostaną wręczone 8 grudnia na Zamku Królewskim w Warszawie. Każdy z laureatów otrzyma 200 tys. zł. Więcej o nagrodzie dla prof. Krygowskiego przeczytać będzie można w następnym numerze naszego pisma.

FNP nagradza naukowców z UW

FNP wyłoniła laureatów programów *Pomost* oraz *Homing Plus*. Założeniem pierwszego jest umożliwienie naukowcom wychowującym małe dzieci powrotu do pracy naukowej. Drugi ma zachęcić młodych polskich uczonych, którzy przebywają za granicą, do powrotu do kraju. Skierowany jest również do obcokrajowców zainteresowanych odbyciem stażu podoktorskiego w Polsce.

W programie *Pomost* nagrodzone zostały dr Aneta Suwińska z Wydziału Biologii oraz dr Barbara Piętka z Wydziału Fizyki, które otrzymały granty w wysokości ponad 600 tys. zł na realizację autorskich projektów badawczych. – *Jestem na początku mojej naukowej drogi. Ten grant jest dla mnie ogromną szansą – pozwoli mi na realizację moich planów badaw-*

czych i da możliwość stworzenia zespołu, którego członkowie będą mogli wykonywać część zaplanowanych przeze mnie doświadczeń – mówi dr Aneta Suwińska.

Projekt dr Suwińskiej nosi nazwę „Mechanisms responsible for establishment of epiblast and hypoblast in preimplantation mouse embryo”, dotyczy procesów regulujących wczesny rozwój zarodka myszy. Jeszcze przed zagnieżdżeniem się w macicy zarodek ma postać pęcherzyka zawierającego w środku jamę wypełnioną płynem. W jego wnętrzu znajduje się grupa komórek, z których część zwana epiblastem utworzy całe ciało zarodka, a część zwana hipoblastem weźmie udział w tworzeniu błon płodowych. – *Moje doświadczenia zmierzają do wyjaśnienia, jakie mechanizmy komórkowe i molekularne są odpowiedzialne za wyodrębnianie w przedimplantacyjnym zarodku myszy tych dwóch populacji komórek o odmiennych właściwościach i przeznaczeniu. Badania te przyniosą odpowiedź na pytanie, czy i w którym momencie rozwoju los komórek zostaje zdefiniowany oraz jakie czynniki o tym decydują* – wyjaśnia dr Suwińska. Jej badania wnoszą istotny wkład zarówno w stan wiedzy na temat rozwoju ssaków, jak i natury zarodkowych komórek macierzystych, których zastosowanie jest obecnie tak istotne w medycynie.

Dr Barbara Piętka z Wydziału Fizyki realizuje projekt „Plasmons in two-dimensional electron gas with light-induced periodicity towards a tunable resonant THz detection with field-effect transistors”. – *Podstawową ideą projektu jest periodyczne modulowanie własności gazu elektronowego za pomocą interferencji światła widzialnego tak, by uzyskać warunki sprzyjające wzbudzeniu fal plazmowych. Dzięki temu spodziewam się zaobserwować silną detekcję i emisję promieniowania THz ze struktury tranzystora* – tłumaczy laureatka. Promieniowanie THz odgrywa znaczącą rolę w obrazowaniu medycznym; jest także przydatne podczas wykrywania niebezpiecznych substancji, takich jak materiały wybuchowe czy narkotyki. – *Grant zostanie przeznaczony zarówno na zakup nowoczesnej aparatury, jak i na wynagrodzenia dla doktoranta i magistrantów, pracujących przy projekcie* – informuje dr Piętka.

W gronie laureatów programu *Homing Plus* z dziedziny prawa, filozofii i judaistyki znalazła się dr hab. Anna Brożek z Instytutu Filozofii, która prowadziła badania na Wydziale Filozofii Uniwersytetu w Salzburgu. Projekt, dofinansowany przez FNP kwotą 304 tys. zł, dotyczy teorii imperatywów oraz jej zastosowań. Imperatywy, czyli zdania rozkazujące mogą przybierać formę próśb, rad, przepisów. Spotykamy się z nimi w niemal każdej sferze działalności człowieka. – *Celem projektu jest zbudowanie logiczno-filozoficznych podstaw teorii impera-*

tywów oraz zbadanie jej trafności na przykładzie pewnych zastosowań w takich dziedzinach jak: technika, wojskowość, informatyka, prawo, pedagogika i etyka – informuje laureatka.

Polsko-niemiecki grant

Zespół naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu w Saarbrücken oraz Institut der Gesellschaft zur Förderung der Angewandten Informationsforschung e.V. z Saarbrücken otrzymał grant Polsko-Niemieckiej Fundacji na rzecz Nauki w wysokości 150 tys. euro. Badacze będą realizować projekt „Dydaktyczne moduły internetowe do nauki tłumaczenia niemieckojęzycznych tekstów specjalistycznych. Implementacja koncepcji kursów internetowych”. Zespołem kierują prof. Sambor Grucza z Wydziału Lingwistyki Stosowanej UW oraz prof. Johan Haller z Uniwersytetu w Saarbrücken. W projekcie wezmą udział studenci Wydziału Lingwistyki Stosowanej.

Celem badań jest opracowanie lingwistycznie-inteligentnego oprogramowania zawierającego standardowe moduły dydaktyczne z zakresu polsko-niemieckich problemów językowych dotyczących wybranych języków specjalistycznych. – *W odróżnieniu od poprzednich, system ten umożliwia automatyczną ocenę wszystkich pełnych, dowolnie sformułowanych zdań, dzięki stworzeniu dwóch interfejsów – interfejsu nauczyciela i interfejsu uczącego się – tłumaczy prof. Grucza. – Dzięki pierwszemu możliwe jest wprowadzanie własnych ćwiczeń i zdań testowych przez prowadzącego zajęcia, wychodzących poza leksykę i frazeologię. Dzięki drugiemu uczący się może rozwiązywać poszczególne jednostki dydaktyczne w dowolnym czasie i miejscu oraz otrzyma szczegółowe informacje zwrotne, dotyczące wykonanych przez niego zadań testowych* – wyjaśnia naukowiec.

Stypendia Marie Curie

Dr Maria Grabowska oraz dr Agnieszka Kościńska z IEiAK otrzymały stypendia w ramach unijnych programów im. Marie Curie. Dr Grabowska otrzymała grant „Marie Curie International Re-Integration Grant” na realizację projektu „Aktywna podmiotowość kobiet i równość płci w socjalistycznej Polsce i Gruzji”. Opiekunem naukowym projektu jest prof. Lech Mróz. Dr Kościńska, w ramach programu „Marie Curie International Outgoing Fellowships for Career Development”, zajmować się będzie badaniami „Medyalizacja płci. Globalizacja naukowej wiedzy o seksualności a redefinicja ról płciowych w Polsce”. Część stypendium spędzi na Uniwersytecie Harvarda. Opiekunami jej projektu są profesorowie Magdalena Zowczak z UW i Michael Herzfeld z Uniwersytetu Harvarda.

Fizyk na medal

Prof. Tomasz Dietl został tegorocznym laureatem Medalu Mariana Smoluchowskiego – najwyższego odznaczenia przyznawanego przez Polskie Towarzystwo Fizyczne. Nagrodę otrzymują naukowcy, których prace przyczyniły się w sposób wybitny do rozwoju fizyki. Prof. Dietl został uhonorowany za wkład w stworzenie podstaw fizycznych spintroniki.

Prof. Dietl jest pracownikiem Wydziału Fizyki UW oraz Instytutu Fizyki PAN. Za swoją pracę był wielokrotnie nagradzany, zdobył m.in. Nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Humboldt Research Award oraz Agilent Technologies Europhysics Prize. Jest pierwszym polskim laureatem europejskich grantów naukowych ERC.

Nagrodzeni autorzy

Profesorowie Andrzej Kajetan Wróblewski (Wydział Fizyki) oraz Karol Weitz (WPiA) zostali laureatami IV edycji nagród im. Mikołaja Kopernika, przyznawanych przez Polską Akademię Umiejętności. Wyróżnienie, ufundowane przez Miasto Kraków, przyznawane jest raz na pięć lat autorom wyróżniających się publikacji naukowych w kategoriach: astronomia, nauka o ziemi, ekonomia, filozofia przyrody, medycyna, wojskowa sztuka obronna i prawo. Prof. Wróblewski został uhonorowany w dziedzinie filozofii przyrody za pracę „Historia fizyki od czasów najdawniejszych do współczesności”, którą kapituła nagrody określiła mianem *pionierskiego w nauce polskiej, monumentalnego i w pełni oryginalnego dzieła*. Prof. Weitz, laureat w dziedzinie prawa, został wyróżniony za osiągnięcia badawcze w dziedzinie postępowania cywilnego, przede wszystkim międzynarodowego i europejskiego, *wyrażające się szeregiem publikacji o istotnym znaczeniu dla interpretacji i stosowania norm prawnych*. W ostatnich latach profesor był m.in. redaktorem pracy „Postępowanie cywilne. Kazusy. Orzecznictwo. Literatura” oraz współautorem wydanego w 2009 r. komentarza do „Kodeksu postępowania cywilnego”.

Dr Stanisław Kubiela z WNE został laureatem XIX edycji nagrody im. prof. Edwarda Lipińskiego, przyznawanej przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne. Wyróżnieniem honorowani są autorzy prac wnoszących nowe wartości do dorobku nauk ekonomicznych w Polsce. Dr Kubiela został nagrodzony za książkę „Innowacje i luka technologiczna w gospodarce globalnej opartej na wiedzy”, wydanej w 2009 r. nakładem Wydawnictw Uniwersytetu Warszawskiego.

Z kolei dr Tomasz Rakowski z IEiAK otrzymał nagrodę im. J. Giedroycia, ustanowioną przez Senat Uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Bada-

cza nagrodzono za książkę „Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego”. Publikacja jest efektem badań, prowadzonych przez autora nad grupami polskich bezrobotnych, ludzi dotkniętych na skutek przemian po 1989 r. Książka została już w tym roku wyróżniona – nagrodą im. ks. Tischnera.

Najlepsze prace magisterskie i doktorskie

W ostatnim czasie poznaliśmy laureatów trzech konkursów na najlepsze prace magisterskie, doktorskie i habilitacyjne; wśród nich znaleźli się absolwenci i pracownicy UW.

Juliusz Jabłecki (WNE) otrzymał II nagrodę w kategorii prac magisterskich w konkursie o nagrodę prezesa Narodowego Banku Polskiego, za pracę „Endogeneity of money: elements of theory, institutional setup and empirical evidence” (pierwszej nagrody nie przyznano). W kategorii prac doktorskich wyróżnienie otrzymał dr Stanisław Cichocki (WNE), za rozprawę „Rozmiary szarej strefy w Polsce oraz ich zależność od polityki podatkowej i sytuacji budżetu państwa w latach 1995–2006”.

W konkursie o nagrodę przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego wszystkie trzy nagrody w kategorii prac magisterskich przyznano absolwentom naszej uczelni: Karolowi Strzeleńskiemu (WNE) za pracę „Operational Risk in Finance and Banking in Context of Basle II Agreement”, Marcinowi Nowakowi (WNE) za pracę „Stosowanie dobrych praktyk giełdowych – kontekst instytucjonalny” oraz Adamowi Jeżowi (WPiA), autorowi pracy „Nadzór KNF nad rynkiem kapitałowym w Polsce”.

W konkursie organizowanym przez Urząd Patentowy RP nagrodę Ministra

Nauki i Szkolnictwa Wyższego otrzymała dr Lavinia Brancus-Cieślak (WPiA), za pracę „Pojęcie i zakres ochrony wzoru wspólnotowego”. Zaś w kategorii prac magisterskich nagrodę Ministra Gospodarki otrzymała Magdalena Wróbel (WPiA), autorka pracy „Odmowa udzielenia licencji jako praktyka ograniczająca konkurencję”.

Akademickie Mistrzostwa Polski

Studenci UW po raz kolejny zdobyli i miejsce w Akademickich Mistrzostwach Polskich. Podobnie jak w ubiegłym roku nasi reprezentanci byli niepokonani w rywalizacji ze studentami innych uniwersytetów, a także w klasyfikacji generalnej.

Uroczyste podsumowanie Akademickich Mistrzostwa Polski 2009/2010 odbyło się w ostatnich dniach października w Warszawie. W trakcie gali, w której wzięli udział ministrowie nauki i szkolnictwa wyższego oraz sportu i turystyki, wyróżniono najlepsze uczelnie, kluby i zawodników, którzy wzięli udział w mistrzostwach. Puchary w imieniu UW jako najlepszej uczelni w rywalizacji sportowej szkół wyższych odebrał prof. Tadeusz Tomaszewski, prorektor uczelni.

Akademickie Mistrzostwa Polski nawiązują do tradycji organizowanych od 1961 r. mistrzostw Polskich szkół wyższych i mistrzostw Polski typów uczelni. Obejmują 40 dyscyplin, w których prowadzona jest kwalifikacja drużynowa. 19 dyscyplin rozgrywanych jest w zawodach, które skupiają wszystkie zainteresowane uczelnie. Ponadto mistrzostwa pozwalają wyłonić najlepsze szkoły wyższe z grona uniwersytetów oraz uczelni: technicznych, medycznych społeczno-przyrodniczych oraz wychowania fizycznego.



Gala Akademickich Mistrzostw Polski, fot. D. Sokołowski (AZS)

I Gaudeamus igitur

Uroczyste rozpoczęcie roku akademickiego jest dla całej społeczności akademickiej wydarzeniem wyjątkowym. Pokazuje, jak na uczelni tradycja przeplata się z nowoczesnością; celebrowane od lat zwyczaje – przemarsz orszaku akademickiego przez kampus, ślubowanie studentów i doktorantów, rozbrzmiewający hymn „Gaudeamus” – towarzyszą podsumowaniu najnowszych osiągnięć i sukcesów oraz prezentacji planów na przyszłość.

W tegorocznym przemówieniu inauguracyjnym prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow oprócz przedstawienia działalności Uniwersytetu, odniosła się do wyzwań, jakie stoją dziś przed środowiskiem akademickim. Rektor UW i przewodnicząca Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich mówiła o podstawowych założeniach środowiskowej strategii rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do roku 2020, przygotowanej przez tę konferencję, Fundację Rektorów Polskich i Konferencję Rektorów Zawodowych Szkół Polskich. Wspomniała m.in.: o konieczności wprowadzenia motywacyjnego systemu finansowania szkolnictwa, opartego na ocenie jakości kształcenia, dywersyfikacji rynku szkolnictwa wyższego, wyłonienia grupy uczelni badawczych, a także wprowadzenia częściowego współfinansowania studiów przez studentów i przedsiębiorców. Zwróciła też uwagę na zmianę atmosfery wokół spraw kształcenia i nauki. – *Wydaje się, że jest ona dziś znacznie lepsza niż przed rokiem. Od kilku miesięcy instytucje i organizacje decydujące o kształcie systemu szkolnictwa wyższego w naszym kraju wykazują większą wolę współdziałania i rozstrzygania spornych*

kwestii w drodze bezpośrednich konsultacji i dyskusji, a nie za pośrednictwem mediów – podkreśliła rektor UW. – Tryb współpracy np. między KRASP a ministerstwem, jaki udało nam się ostatnio wypracować, stwarza nadzieję, że razem dokonamy postępu w rozwiązywaniu trudnych problemów, z którymi borykają się nasze uczelnie – dodała.

Głos zabrała także uczestnicząca w inauguracji prof. Barbara Kudrycka, minister nauki i szkolnictwa wyższego. Pani minister odniosła się przede wszystkim do zmian, jakie czekają nas w związku z pakietem sześciu ustaw reformujących system nauki „Budujemy na Wiedzy – Reforma Nauki dla Rozwoju Polski”. Nowe prawo powołuje Narodowe Centrum Nauki i poszerza kompetencje Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Obydwie instytucje zajmować się będą rozdzielaniem publicznych środków na badania naukowe. Minister przedstawiła też plany resortu na najbliższą przyszłość. Najważniejszym zadaniem będą prace nad reformą szkolnictwa wyższego. Według założeń resortu zmieni się m.in. system finansowania uczelni. Najważniejszym elementem reformy będzie przyznanie uczelniom autonomii w zakresie kształtowania programów dydaktycznych i nowych kierunków studiów, dzięki wprowadzeniu Krajowych Ram Kwalifikacji. – *Rozpoczynamy szeroką debatę na temat proponowanej metodologii udrażniania Krajowych Ram Kwalifikacji – zapowiadała minister Kudrycka. – Największą warto-*



Rozpoczęcie roku w Instytucie Filologii Klasycznej, fot. KPRP

ścią, jaką osiągniemy po wprowadzeniu KRK w Polsce, będzie nie tylko możliwość swobodnego kontynuowania przez naszych studentów nauki w całej Europie, ale też powstanie ciekawych, oryginalnych programów studiów. Rolą uniwersytetów, a szczególnie Warszawskiego – najlepszego dzisiaj uniwersytetu w Polsce, jest pokazanie innym uczelniom drogi do korzystania z tej wolności – mówiła pani minister.

Wyzwaniem ale i ogromną szansą jest też zdaniem prof. Kudryckiej rozpoczynający się w tym roku Narodowy Program Rozwoju Humanistyki, w ramach którego finansowana będzie realizacja projektów ważnych dla polskiej historii, kultury i dziedzictwa narodowego oraz ich promowanie zagranicą.

Na zakończenie uroczystego otwarcia roku akademickiego wykład inauguracyjny „Droga współczesnego Polaka w służbie publicznej” wygłosił prof. Władysław Bartoszewski, którego wystąpienia na UW zawsze gromadzą rzesze pracowników i studentów. Zwracając się do studentów, prof. Bartoszewski mówił o przymiotach, które powinny cechować każdego obywatela. Do katalogu cnót zaliczył przede wszystkim gotowość do kompromisów, odwagę cywilną polegającą często na głoszeniu niepopularnych poglądów, stanowczość, uczciwość, szacunek dla innych oraz poczucie współodpowiedzialności. – *Służba publiczna, zaangażowanie w sprawy najbliższej wspólnoty – to w mojej opinii najlepsza droga do realizacji bardzo wymiernej wizji wolności osobistej i prawa człowieka do współdecydowania o własnym losie – mówił prof. Bartoszewski. Patriotyzm, jak podkreślał profesor, to nie deklaracja a zobowiązanie. Dbanie o dobro kraju jest niemożliwe przy postawach pesymizmu, pogardy wobec innych i podejrzliwości.*

Uroczyste rozpoczęcia roku odbyły się także jak co roku na wydziałach i w instytucjach. Tegoroczną inaugurację w Instytucie Filologii Klasycznej uhonorował swą obecnością gość szczególnie – pierwsza dama RP Anna Komorowska, niegdyś absolwentka instytutu.



Inauguracja roku akademickiego 2010/11, fot. M. Kluczek



Pytania o podwyżkę podatku VAT na książki i wspomnienia z czasów studiów padały podczas spotkania na UW z prezydentem RP Bronisławem Komorowskim. Spotkanie odbyło się 14 października w budynku dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej. Zorganizowały je organizacje studenckie – Stowarzyszenie Młoda RP, Niezależne Zrzeszenie Studentów i Zrzeszenie Studentów Polskich.

– Gdyby dziś miał Pan jeszcze raz podejmować decyzję, to czy znów wybrałby Pan historię jako kierunek swoich studiów? – pytał Marcin Żukowski z Młodej RP. – Tak, to były bardzo ciekawe studia – odpowiedział prezydent. I tłumaczył, że dla ludzi z jego pokolenia „studiowanie miało sens dodatkowy w postaci uczestniczenia w świecie ważnych, istotnych wartości”, bo uniwersytety były wtedy swoistego rodzaju enklawami. – Do końca życia będę wdzięczny moim profesorom za to, że można było wtedy na uniwersytecie prowadzić działalność opozycyjną i było wiadomo, że jak przyjdzie co do czego, to znajdą się przywoici ludzie

Prezydent pyta naukowców

Wśród doradców prezydenta Bronisława Komorowskiego jest aż czterech pracowników UW. Prof. Roman Kuźniar z ISM, który wcześniej był dyrektorem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych oraz Akademii Dyplomatycznej MSZ, będzie doradzał prezydentowi w sprawach zagranicznych. Sprawami samorządu w Kancelarii Prezydenckiej zajmują się profesorowie Michał Kulesza z WPiA – twórca reformy samorządowej oraz Paweł Swianiewicz z WGiSR, który jest m.in. ekspertem Rady Europy ds. finansów samorządowych. Prof. Tomasz Nałęcz z Wydziału Historycznego doradza zaś prezydentowi w sprawach związanych z historią i dziedzictwem narodowym.

Festiwal rosyjski

We wrześniu w Warszawie odbywał się Międzynarodowy Festiwal Studencki „Wspamiętajmy nasze przyjaźnie!”, zorganizowany przez Uniwersytet Warszawski, Fundację „Russkij Mir”, Polskie Stowarzyszenie Nauczycieli i Wykładowców Języka Rosyjskiego oraz MAPRYAL. Mottem festiwalu była idea: „Język rosyjski pomaga poznać inne kultury, w tym Polskę, jej kulturę i język”. Do Warszawy przyjechało 250 studentów z 24 uniwersytetów europejskich. W ramach festiwalu organizowano wystawy, warsztaty i konkursy. Odbył się pokaz prac laureatów konkursu „Przewodnik po Moskwie”, warsztaty multime-

dialne dla studentów, a także spotkanie dla wykładowców dotyczące nauczania języka rosyjskiego. Część imprez festiwalowych zorganizowano w Domu Polonii w Pułtusk, m.in. warsztaty technik teatralnych, recytatorskich i piosenki rosyjskiej oraz konkurs „Twórczość”, w trakcie którego grupy prezentowały przedstawienia teatralne. Najlepsi uczestnicy dostali zaproszenia na Międzynarodowy Światowy Festiwal Języka Rosyjskiego do Sankt-Petersburga w 2011 r.

Warsztaty Fizyki Jądrowej

W dniach 22-26 września w Kazimierzu Dolnym odbyły się „XVII Warsztaty Fizyki Jądrowej im. Marii i Piotra Curie” – międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona teorii struktury jądra atomowego.



20 października za Pałacem Zamoyskich odbyło się symboliczne sadzenie dębów ku czci oficerów zamordowanych w Katyniu, fot. M. Kluczek

Studenci pytali prezydenta

na wydziale, którzy będą nas chronili – dodawał. I wspominał, że jedną z takich osób był prof. Henryk Samsonowicz, który „płacił cenę za działalność swojego studenta, młodego człowieka buntującego się przeciwko systemowi” – *Mnie było łatwo, bo jeszcze nie byłem magistrem – niewiele ryzykowałem, ale profesor ryzykował znacznie więcej, bo był już wtedy utytułowanym naukowcem* – dodawał.

Studenci chcieli też wiedzieć, czy prezydent jest za wprowadzeniem odpłatności za studia. – Oczywiście bardzo łatwo byłoby powiedzieć: „chciałbym, żeby wszyscy studiowali za darmo i w dodatku tyle ile chcą”, ale to niemożliwe – tłumaczył. I dodawał, że sam będąc studentem cały czas pracował. – Z największą satysfakcją patrzę na moje dzieci, które też studiowały i pracowały – podkreślił. Bronisław Komorowski zastrzegł jednocześnie, że „ograniczone możliwości finansowe nie powinny stanowić istotnej przeszkody w studiowaniu” i że każdy kto chciałby móc studiować, powinien mieć taką możliwość.

Odpowiadając na pytanie o możliwość zablokowania podwyżki VAT na książki, prezydent zapewnił, że będzie przekonywał rząd i szukał razem z nim „pewnych rozwiązań, które przynajmniej częściowo dałyby jakiś kompromis”.

Prezydent zapowiedział też, że będzie w trakcie swojej kadencji regularnie odwiedzał Uniwersytet „po sąsiedzku”. I jak się okazało, dość szybko słowa dotrzymał. W tym samym miesiącu był jeszcze na UW na uroczystości odnowienia doktoratu prof. Samsonowicza (czyt. str. 2-3) a 12 listopada w auli Dawnej Biblioteki odebrał nagrodę PROStudent przyznaną mu przez Parlament Studentów RP. Prezydent został nagrodzony w najważniejszej kategorii – pro-studencki autorytet w życiu publicznym – za decydujący wpływ na przywrócenie ulg studenckich na przejazdy kolejowe.

Tegoroczny temat wiodący „Symetrie i ich łamanie w fizyce jądrowej” nawiązywał do pojęcia spontanicznego łamania symetrii, wprowadzonego do fizyki subatomowej przez Yoichiro Nambu, laureata nagrody Nobla z 2008 r. Dwa warsztatowe dni poświęcone były tematyce nawiązującej do badań prowadzonych w Środowiskowym Laboratorium Ciężkich Jonów UW, jedynej jednostce naukowej w Polsce dysponującej akceleratorem ciężkich jonów.

Warsztaty są organizowane od 1993 r. przez Uniwersytet M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie i Institut Pluridisciplinaire Hubert Curien w Strasburgu. W tym roku do listy organizatorów dołączył UW.

Więcej o konferencji znaleźć można na stronie: <http://kft.umcs.lublin.pl/wfj>.

W kierunku harmonii

Smak i aromat herbaty jest znany ludziom na całym świecie, lecz nigdzie tradycja parzenia tego napoju nie jest tak bogata jak w Japonii. W Kraju Kwitnącej Wiśni przygotowywanie i picie naparu legło u podstaw duchowej i estetycznej dyscypliny, mającej znaczący wpływ na cywilizację japońską. Połączenie życia duchowego z tradycją parzenia i picia herbaty stało się motywem przewodnim wizyty na UW XV Wielkiego Mistrza Drogi Herbaty – dr. Hounsai Genshitsu Sena, który jest 15. głową rodu Urasenke, pielegnującego tradycję Drogi Herbaty. Wielki Mistrz spotkał się ze studentami 15 października.

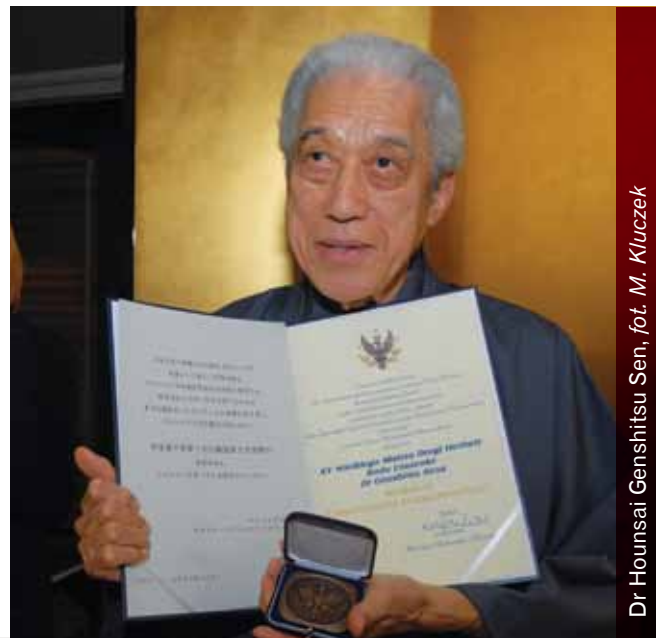
Dr Genshitsu Sen od lat podróżuje po całym świecie, szerząc znajomość japońskiej kultury i tradycji związanej z parzeniem herbaty. Napój ten pojawił się w Japonii w XII w. Na początku herbata była wykorzystywana w świątyniach zen jako środek pobudzający podczas medytacji. Z czasem zaczęto używać jej w sferach arystokratycznych. XVI-wieczny przodek dr. Genshitsu Sena, Sen Rikyu zapoczątkował przemianę czynności przygotowania, podawania i picia herbaty w dyscyplinę filozoficzną, tak powstały podstawy *Chado*, czyli Drogi Herbaty. Osoby studiujące *Chado* uczą się zwracać uwagę na każdy szczegół, jaki łączy się z tą dyscypliną: miejscem, w którym herbata jest pita, używanymi utensyliami, etykietą, potrawami, a także wodą. Ćwiczenia mają na celu duchowe doskonalenie się kursantów.

Na UW Wielki Mistrz mówił o zainteresowaniu kulturą parzenia herbaty ludzi pochodzących z różnych kręgów kulturowych. Wspominał również o tolerancji i pokoju jako głównych zadaniach stojących przed współczesnym człowiekiem. A przede wszystkim wyjaśniał czym jest Droga Herbaty. – *Jest to filozofia nakłaniająca nas do tego, żebyśmy podążali w kierunku harmonii, szacunku, czystości oraz spokoju ducha* – tłumaczył dr Genshitsu Sen.

Podczas spotkania Wielki Mistrz został uhonorowany przez prof. Włodzimierza Lengauera, prorektora uczelni Medalem za Zasługi dla Uniwersytetu Warszawskiego. – *Doceniamy pomoc*

dr. Genshitsu Sena w kształceniu młodej kadry i adeptów sekcji japonistyki Wydziału Orientalistycznego – podkreślił rektor. Wielki Mistrz wsparł finansowo Zakład Japonistyki i Koreanistyki, dzięki czemu uzupełniono zbiory biblioteczne o wcześniej niemożliwe do nabycia książki. Został również ufundowany etat, objęty przez Urszulę Mach-Bryson, absolwentkę UW i Szkoły Urasenke, która prowadzi na uniwersytecie, popularne wśród studentów, zajęcia dotyczące Drogi Herbaty.

Dr Genshitsu Sen już po raz drugi odwiedził Uniwersytet. Jego poprzednia wizyta miała miejsce w 2007 r. i wiązała się z 50. rocznicą wznowienia polsko-japońskich stosunków dyplomatycznych.



Dr Hounsai Genshitsu Sen, fot. M. Kluczek

Wizyta prof. Weingartnera

Na początku października gościem Zakładu Semiotyki Logicznej był światowej sławy austriacki logik i filozof nauki Paul Weingartner, emerytowany profesor Uniwersytetu w Salzburgu, wieloletni dyrektor tamtejszego Instytutu Filozofii oraz międzynarodowego Instytutu Teorii Nauki. W trakcie wizyty na UW profesor wygłosił cykl wykładów „Zastosowania logiki w filozofii, nauce i religii”. W pierwszej części cyklu mowa była m.in. o paradoksie klamcy, prawdopodobieństwie i logice wielowartościowej. Treść drugiej części wyznaczona została przez trzy pytania: czy Bóg jest sprawcą zła? czy można udowodnić, że Bóg istnieje? czy Bóg zna przyszłe zdarzenia? Przy okazji pobytu na UW prof. Weingartner odwiedził Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych w Krakowie i Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Nad brzegami Nilu

26 października odbyły się pierwsze warsztaty archeologiczne z cyklu „Śladami świata starożytnego”, realizowane przez Międzywydziałowe Towarzystwo Naukowe Badań i Ochrony Europejskiego Dziedzictwa

Kulturowego „HUMANICA”, we współpracy z Ośrodkiem Badań nad Antykem Europy Południowo-Wschodniej UW oraz Instytutem Archeologii UW. Projekt realizowany jest w ramach programu „Młodzież w działaniu”.

Podczas spotkania „Nad brzegami Nilu. Polskie badania nad starożytnym Egiptem i Nubią” wyniki swoich prac zaprezentowała trójka młodych archeologów. Wojciech Ejsmond opowiedział o wyprawie naukowej do Gebelein (k. Luksoru), którą w kwietniu 2010 r. zorganizowało Koło Naukowe Starożytnego Egiptu „Kemet”. Joanna Ciesielska omówiła pochówki wojowników nubijskich, które zidentyfikowała spośród szczątków 223 odnalezionych osobników. Zaś Piotr Czerkwiński przybliżył dzieje Egiptu w Okresie Późnym, który w znacznym stopniu pozostawał dotychczas poza obszarem zainteresowań badaczy.

Szacunek, podziw i wdzięczność

10 listopada na terenie uniwersyteckiego kampusu odbyły się uroczystości upamiętniające 92. rocznicę odzyskania przez

Polskę niepodległości oraz powstania 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej. Decyzję o utworzeniu Legii podjęto podczas wiecu studentów uczelni warszawskich 6 listopada 1918 r. W grudniu, rozkazem marszałka Józefa Piłsudskiego powołano regularną formację wojskową stacjonującą przy Krakowskim Przedmieściu.

W rocznicowych uroczystościach wzięli udział przedstawiciele władz uczelni oraz środowisk kombatanckich, w tym weterani 36 Pułku Piechoty i zgrupowania KRYBAR. – *Sprowadza nas tu szacunek, podziw i wdzięczność dla tych, którzy są nam najbliżsi, żołnierzy, którzy własnym przykładem, a nierzadko i krwią własną bronili Polski, i tej naszej małej ojczyzny – Uniwersytetu, idąc w ślady bohaterów pierwszych lat niepodległości* – mówiła w trakcie uroczystości prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor Uniwersytetu Warszawskiego.

Opracowanie: Redakcja.

Współpraca: prof. Jacek Jadacki (WFiS), Barbara Siedlicka (BG), dr hab. Ludmiła Szypielewicz (WLS), Piotr Sypczuk (IA), dr Magdalena Zielińska (SLCJ).

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prezydent Bronisław Komorowski nadał tytuł naukowy profesora następującym pracownikom Uniwersytetu Warszawskiego:

prof. dr hab. Elżbiecie Dubińskiej Wydział Geologii

prof. dr hab. Joannie Mirosławie Goszczyńskiej
Wydział Polonistyki

prof. dr hab. Ewie Góreckiej Wydział Chemii

prof. dr hab. Maciejowi Henrykowi Jędrusikowi
Wydział Geografii i Studiów Regionalnych

prof. dr hab. Grzegorzowi Maciejowi Lissowskiemu
Wydział Filozofii i Socjologii

prof. dr hab. Grażynie Michałowskiej
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

prof. dr hab. Markowi Orlikowi Wydział Chemii

prof. dr hab. Markowi Lesławowi Pfütznerowi
Wydział Fizyki

prof. dr hab. Damianowi Tadeuszowi Niwińskiemu
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

prof. dr hab. Wojciechowi Satule Wydział Fizyki

prof. dr hab. Barbarze Sosińskiej-Kalacie
Wydział Historyczny

prof. dr hab. Danucie Stasik Wydział Orientalistyczny

prof. dr hab. Barbarze Leokadii Surowskiej-Sauerland Wydział Neofilologii

prof. dr hab. Pawłowi Krzysztofowi Swianiewiczowi
Wydział Geografii i Studiów Regionalnych

prof. dr hab. Stanisławowi Szadyko
Wydział Lingwistyki Stosowanej

prof. dr hab. Piotrowi Andrzejowi Tarasze
Wydział Orientalistyczny

prof. dr hab. Aleksandrowi Stanisławowi Wirpszy
Wydział Lingwistyki Stosowanej

prof. dr hab. Tomaszowi Żyro
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

Senat UW na posiedzeniu 17 listopada 2010 r.
pozytywnie zaopiniował wnioski w sprawie mianowania na stanowisko:

PROFESORA ZWYCZAJNEGO NA UW

prof. dr hab. Zbigniewa Czarnockiego Wydział Chemii

prof. dr hab. Roberta Moszyńskiego Wydział Chemii

prof. dr hab. Krzysztofa Woźniaka Wydział Chemii

prof. dr hab. Ewy Bulskiej Wydział Chemii

prof. dr hab. Krystyny Waszak Wydział Polonistyki

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

dr hab. Jerzego Kochanowskiego Wydział Historyczny

dr hab. Marka Zubika Wydział Prawa i Administracji

dr hab. Małgorzaty Grzegorzewskiej
Wydział Neofilologii

dr hab. Ewy Góreckiej Wydział Chemii

dr hab. Wiktora Koźmińskiego Wydział Chemii

dr hab. Urszuli Radwańskiej Wydział Geologii

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA 5 LAT

dr hab. Andrzeja Żbikowskiego
Wydział Orientalistyczny

dr hab. Elżbiety Budakowskiej
Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji

dr hab. Krzysztofa Barańskiego
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

dr hab. Jacka Pomykały
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

dr hab. Piotra Sankowskiego
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

dr hab. Anny Talarczyk
Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

dr hab. Roberta Konckiego Wydział Chemii

dr hab. Magdaleny Skompskiej Wydział Chemii

dr hab. Rafała Sicińskiego Wydział Chemii

GENETYCZNE GRY

Katarzyna Łukaszewska

– *Od kilku lat krążył mi po głowie pomysł na badania dotyczące swojej gry, toczącej się pomiędzy genotypem człowieka a czynnikami środowiska w procesie kształtowania temperamentu* – mówi psycholog dr Wojciech Dragan. – *Z wykształcenia jestem biologiem molekularnym i psychologiem. Zawsze najbardziej interesowała mnie genetyka zachowania – dziedzina z pogranicza nauk behawioralnych, psychologii czy medycyny i nauk biologicznych* – wyjaśnia naukowiec. Jego badania zostały w tym roku wyjątkowo docenione. W czerwcu został laureatem nagrody im. Andrzeja Malewskiego przyznawanej przez Komitet Psychologii Polskiej Akademii Nauk za wybitne osiągnięcia w zakresie badań psychologicznych i metodologii nauk społecznych. Zaś na początku października znalazł się w gronie laureatów prestiżowego programu stypendialnego Polityki „Zostańcie z nami!”. Na co dzień dr Dragan jest adiunktem w Katedrze Psychologii Różnic Indywidualnych Wydziału Psychologii UW oraz współpracownikiem Interdyscyplinarnego Centrum Genetyki Zachowania UW, od 2008 r. pełni funkcję prodziekana ds. studenckich.

Naukowiec cieszy się, że właśnie teraz środowisko szczególnie zauważyło jego pracę – w momencie, w którym kończy projekt, któremu poświęcił kilka ostatnich lat. Badania dotyczyły biologicznych i psychospołecznych uwarunkowań temperamentu u niemowląt. – *Chciałem pokazać, czy i w jaki sposób nasz genotyp wraz ze środowiskiem wchodzi w interakcje wtedy, gdy kształtuje się nasz temperament* – tłumaczy dr Dragan. W psychologii temperamentem określane są podstawowe cechy naszej osobowości, odnoszące się do tzw. formalnych aspektów zachowania. – *Pytając o temperament, nie pytamy o treść zachowania tylko o jego formalną stronę, czyli np. jak często dane zachowanie się powtarza bądź z jaką siłą* – opowiada psycholog. – *U dziecka można zaobserwować np. jak często płacze i na tej podstawie wnioskować o jego temperamencie* – dodaje.

Projekt składał się z trzech etapów. Do udziału w dwóch pierwszych zaproszono 200 par spodziewających się dziecka. W pierwszym etapie badaniom poddano matki w trzecim trymestrze ciąży. Naukowcy analizowali czynniki środowiska, które mogą wpłynąć na rozwijające się dziecko. – *Przed wszystkim interesował mnie tzw. stres prenatalny, czyli wszystko to, co się dzieje z matką w okresie ciąży i co może przekładać się na rozwój dziecka* – wyjaśnia. Stres mierzony był kilkoma metodami. Kobiety same opisywały swój stan, wypełniając kwestionariusz. Ponadto naukowcy mierzyli u nich poziom kortyzolu – hormonu, który teoretycznie odzwierciedla u człowieka poziom stresu. – *Czy kortyzol faktycznie jest dobrym markerem stresu? Dla mnie jest to dyskusyjne* – mówi dr Dragan. – *Pełne jest jednak, że hormon ten przenika barierę krwioobiegu matki i dziecka i oddziałuje na nie* – mówi psycholog. Istnieją już badania pokazujące negatywne konsekwencje zwiększonego poziomu kortyzolu u kobiety w ciąży dla rozwoju jej dziecka. Może to skutkować np. słabszym rozwojem niemowlaka pod względem poznawczym. – *Traktowałem kortyzol jako czynnik środowiska prenatalnego* – podsumowuje wątpliwości odnośnie do tej metody dr Dragan. – *Badaliśmy też inne aspekty, takie jak status materialny rodziny, nawyki żywieniowe matki oraz rodzaj wykonywanej przez nią pracy* – opowiada naukowiec.

Drugi etap badania został przeprowadzony 4 do 5 miesięcy po porodzie. Każde z rodziców zostało poproszone o wypełnienie kwestionariusza, badającego trzy różne aspekty zachowania niemowląt. Pytania dotyczyły „negatywnej emocjonalności”, czyli odczuwanego przez dziecko lęku, smutku, „ekstrawersji” oznaczającej aktywność dziecka i jego reakcje na bodźce o wysokiej intensywności. Trzecia grupa pytań dotyczyła „regulacji zachowania”, czyli np. tego, jak podatne jest dziecko na metody uspokajania, które stosują rodzice. – *Miary kwestionariuszowe są zawsze w jakimś stopniu zawodne. Wpływ na ocenę zachowania dziecka miał w tym przypadku stan psychiczny rodziców* – tłumaczy dr Dragan. – *Dlatego na tym etapie badań kontrolowaliśmy też stan depresji poporodowej u obojga rodziców. Końcowe oceny matki i ojca zawarte w ich kwestionariuszach wypośredkowaliśmy* – dodaje. Ostatnim elementem drugiego etapu było pobranie od niemowląt próbek śliny i przebadanie ich DNA pod kątem zmienności w niektórych genach.

W ostatniej części projektu brała udział już tylko wybrana grupa rodzin. Gdy dzieci ukończyły 9 miesięcy, naukowcy obserwowali ich zachowania w ich własnym domu, nagrywając reakcje niemowlaków w różnych sytuacjach – w kontakcie z mamą i z tatą czy po otrzymaniu nowej zabawki.

Właściwie każdy etap badań miał interdyscyplinarny charakter i wymagał zaangażowania dużej grupy osób. Swoje wkłady wnieśli m.in. naukowcy z Zakładu Radioimmunologii Centrum Zdrowia Dziecka oraz Laboratorium Genetyki Psychiatrycznej Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego.

– *Obecnie jestem na etapie podsumowywania badań* – mówi dr Dragan. – *Pierwsze rezultaty zaprezentowałem już na kilku międzynarodowych konferencjach. Publikacja zostanie wydana w przyszłym roku* – zapowiada psycholog. Dzięki niedawnej konferencji w Stanach Zjednoczonych dr Dragan dostał zaproszenie do udziału w międzynarodowym projekcie, którego elementem będzie pomiar zachowań dziecka w warunkach laboratoryjnych.

Koniec obecnego projektu nie oznacza zakończenia współpracy z rodzinami, które brały w nim udział. – *Z częścią na pewno utrzymamy kontakt. Będziemy do nich wracać i obserwować dalszy rozwój dzieci* – zapowiada dr Dragan.



Dr Wojciech Dragan, fot. POLITYKA

TAJEMNICZA SUPERNOWA

Polsko-amerykański zespół naukowców, którego liderem jest dr Szymon Kozłowski, adiunkt w Obserwatorium Astronomicznym UW, ogłosił na łamach prestiżowego czasopisma *The Astrophysical Journal* odkrycie unikalnego obiektu. Olbrzymia gwiazda w odległej galaktyce zakończyła swoje życie w niepozornym, zupełnie nieefektownym wybuchu, pograżając się we własnym pyłe. Ten osobliwy przypadek został odkryty po raz pierwszy, choć prawdopodobnie w młodszych Wszechświecie występował znacznie powszechniej.

Do odkrycia doszło niejako przypadkiem, przy okazji analizy danych podczerwonego przeglądu galaktyk prowadzonego w latach 2004–2008 za pomocą Kosmicznego Teleskopu Spitzera. Zespół skupiony był na poszukiwaniu aktywnych jąder galaktyk z bardzo masywnymi czarnymi dziurami, których istnienie manifestuje się emisją ogromnej energii generowanej w wyniku spadku na nie otaczającej materii. W szczególności astronomowie poszukiwali obiektów o zmieniającej się temperaturze, które mogłyby dostarczyć dowodów na zróżnicowane opadanie materii na czarną dziurę. – *Astronomowie nie spodziewali się odkrycia gwiazdy supernowej w takich danych* – wyjaśnia dr Kozłowski. – *Supernowe emitują duże ilości energii jako światło widzialne, a nie w postaci ciepła* – dodaje. Znalezione, gorący obiekt w galaktyce odległej o trzy miliardy lat świetlnych nie pasował do opisu typowego aktywnego jądra galaktyki. Dodatkowo rozkład energii obiektu znacznie różnił się od typowego rozkładu energii obserwowanego dla aktywnych galaktyk.

Ogromne ilości energii wypływały z obiektu przez sześć miesięcy. I tak szybko jak wypływ się pojawił, tak nagle zniknął w marcu 2008 r. Fakt ten utwierdził astronomów w przekonaniu, że zaobserwowany obiekt jest tzw. gwiazdą supernową. – *W ciągu zaledwie sześciu miesięcy obiekt ten wyemitował więcej energii niż Słońce w całym swoim życiu* – mówi dr Kozłowski. Nie ulegało wątpliwości, że przy tak gigantycznej ilości wyemitowanej energii mamy do czynienia wręcz z „hipernową”, czyli niezwykle masywną supernową.

Pozostała do wyjaśnienia zagadkowa temperatura obiektu – zaledwie około 700°C. Naukowcy zastanawiali się, co może pochłaniać tak ogromne ilości energii i wypromieniowywać je w postaci ciepła. Sprawcą okazały się ogromne ilości pyłu. Astronomowie ustalili, jaka

gwiazda wybuchła jako supernowa oraz jak to możliwe, że pył w dużej mierze przysłonił tę eksplozję. Oszacowali masę umierającej gwiazdy na około 50 mas Słońca, a więc dostatecznie dużo, aby przed zakończeniem życia gwiazda wyrzuciła w przestrzeń kosmiczną potężną chmurę pyłu. Musiały zajść co najmniej dwie takie erupcje – jedna 300 lat, a druga zaledwie 4 lata przed wybuchem supernowej. Pył i gaz z obydwu erupcji został uwięziony wokół gwiazdy w powoli rozszerzających się chmurach. Wewnętrzna chmura – ta sprzed czterech lat – znajduje się znacznie bliżej gwiazdy niż ta sprzed 300 lat. – *Wydaje nam się, że zewnętrzna chmura musiała być całkowicie nieprzezroczysta, więc pochłonęła całe światło, któremu udało się przedostać przez wewnętrzną chmurę, a następnie zamieniła je na ciepło* – mówi prof. Christopher Kochanek z Uniwersytetu Stanowego w Ohio. – *Dlatego właśnie supernowa pojawiła się w przeglądzie Spitzera jako gorąca chmura pyłu* – dodaje.

Dr Kozłowski przewiduje, że więcej takich supernowych będzie znalezionych przez satelitę o nazwie Wide-field Infrared Explorer (WISE) umieszczonym na orbicie przez NASA w grudniu 2009 r. – *Spodziewam się, że WISE znajdzie około 100 takich supernowych w ciągu dwóch lat misji. Teraz dokładnie wiemy czego szukać* – podkreśla.

Z powodu niekorzystnego względnego ustawienia supernowej, Ziemi i Słońca, nie było możliwe bezpośrednie zaobserwowanie supernowej z Ziemi. Prof. Kochanek uważa jednak, że mamy kolejną szansę zobaczyć reinkarnację tej supernowej za około 10 lat. Tyle potrzeba aby wewnętrzna chmura pyłu, poruszająca się teraz znacznie szybciej po zderzeniu z pozostałościami supernowej, zderzyła się z zewnętrzną chmurą. Powinniśmy wtedy zaobserwować wyraźne pojaśnienie.

Okazuje się jednak, że podobne widowisko szykuje się nam znacznie bliżej. – *Jeśli gwiazda Eta Carinae wybuchłaby teraz jako supernowa, wyglądałaby dokładnie tak, jak nasza supernowa* – stwierdza prof. Kochanek, odnosząc się do jednej z najjaśniejszych gwiazd w naszej Galaktyce. Dwie gwiazdy tworzące układ Eta Carinae, oddalone są od nas o 7500 lat świetlnych i otoczone są chmurą pyłu. Astronomowie uważają, że ta chmura powstała kiedy większa z gwiazd wyrzuciła w przestrzeń kosmiczną duże ilości pyłu około 1840 r. Możemy się także spodziewać kolejnych erupcji.

Prof. dr hab. ANDRZEJ UDALSKI jest dyrektorem Obserwatorium Astronomicznego UW, kieruje zespołem projektu OGLE (The Optical Gravitational Lensing Experiment), którego członkiem jest dr Szymon Kozłowski. Dr Kozłowski uczestniczył w przeglądzie galaktyk za pomocą Kosmicznego Teleskopu Spitzer w trakcie stażu podoktorskiego na Uniwersytecie Stanowym w Ohio. Współautorami publikacji „SDWFS-MT-1: a Self-Obscured Luminous Supernova at $z \sim 0.2$ ” w *The Astrophysical Journal* są także prof. Grzegorz Pojmański (OA UW) oraz absolwenci astronomii na UW, doktorzy: Dorota Szczygiel, Przemysław Woźniak, Jan Skowron oraz Bogumił Pilecki, pracujący obecnie w Stanach Zjednoczonych lub Chile. Praca opisująca odkrycie dostępna jest na stronie: <http://arxiv.org>.

CORAZ BLIŻEJ „ENERGETYKI WODOROWEJ”

Andrew J. Churchard
Wojciech Grochala

Odwyzczanie krajów Zachodu od ich zależności od paliw kopalnych i promocja odnawialnych źródeł energii nigdy nie były prostymi zadaniami. Natura energii wiatru, fal morskich i słońca wymusza jej magazynowanie do zastosowań mobilnych – jest to zagadnienie, które dotychczas nie zostało rozwiązane.

Marzeniem naukowców jest wykorzystanie wodoru jako przyszłego magazynu energii (słynna „ekonomia wodorowa”). Wodór, produkowany tam, gdzie energia odnawialna byłaby dostępna, i spalany tam, gdzie zachodzi potrzeba jej wykorzystania, jest „świętym Graalem” technologii transportowych. Jego zastosowanie na dużą skalę jest cały czas ograniczone ze względu na nierozwiązany problem jego magazynowania. Większość współczesnych metod wykorzystuje butle ze sprężonym lub skroplonym gazem. Magazynowanie w fazie stałej podwyższa bezpieczeństwo i może być wydajne. Stałe magazyny wodoru używają związków bogatych w ten pierwiastek (wodorków); wodór tworzy w nich wiązania chemiczne, które mogą być zerwane przy ogrzewaniu substancji, co niestety zachodzi dość wolno.

Przyspieszenie uwalniania wodoru z wodorków mogłoby być osiągnięte za pomocą odpowiedniej substancji zwanej katalizatorem. Testowano już metodą prób i błędów wiele przypadkowych katalizatorów; podejście do problemu przedstawione w pracy „Nickel macrocycles with complex hydrides – New venues for hydrogen storage research” jest inne i sprawia, że jesteśmy o krok bliżej przekształcenia wodoru w bezpieczne i czyste paliwo przyszłości.

Zaproponowane rozwiązanie wykorzystuje wielorakość metali przejściowych (które stanowią niemal jedną trzecią pierwiastków chemicznych naturalnie obecnych w przyrodzie) wraz z różnorodnością ich cech i zdolnością do łączenia się z wieloma różnymi cząsteczkami chemicznymi. Wiadomo, że własności atomu metalu przejściowego w dużej mierze zależą od tego, z czym jest on połączony, tak więc łącząc różne chemiczne elementy budulcowe ze sobą można pre-

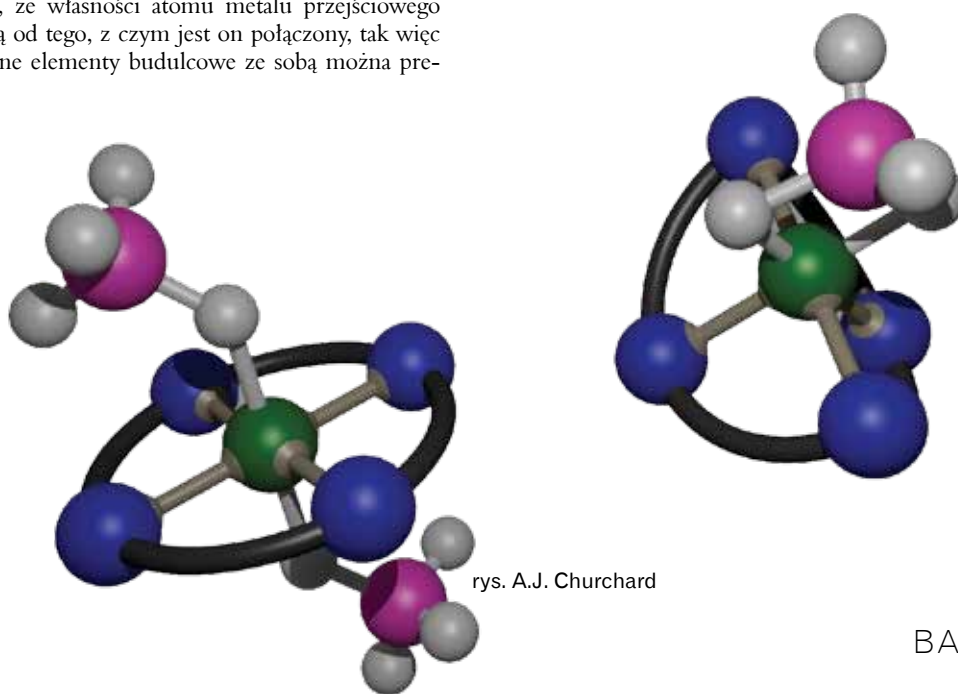
czyźnie wpływać na własności katalizatora, by mógł on spełnić stawiane mu wyśrubowane wymagania.

W nowym podejściu użyto cząsteczki przypominającej pętlę, składającej się z 10 atomów węgla i 4 atomów azotu, zwanej cyklo-mem, by modyfikować własności dodatnio naładowanego atomu niklu. Udało się połączyć cząsteczkę cyklamenu na dwa różne sposoby z atomem niklu, osiągając rozmaite efekty w wiązaniu bogatego w wodór indywiduum. Cyklam jest tylko jedną z wielu znanych nauce cząsteczek zwanych makrocyclicznymi (podobnymi do pierścienia); wiele nowych jest ciągle syntezowanych.

Już teraz udało się podnieść temperaturę rozkładu termicznego, jeden z kluczowych parametrów, które naukowcy chcą kontrolować, z poniżej minus 20°C do około plus 130°C, choć początkowo planowano tylko plus 90°C.

Zaletą nowego podejścia jest szeroki wachlarz dostępnych możliwości, aby uzyskać dokładnie takie własności związku, jakie są do danego celu potrzebne. Już w pierwszej próbie udało się osiągnąć doskonałe wyniki. Dalsze badania mają doprowadzić do opracowania nowych katalizatorów opartych o cząsteczki makrocycliczne, aby jeszcze bardziej przybliżyć zaistnienie „energetyki wodorowej”.

Autorami pracy „Nickel macrocycles with complex hydrides – New venues for hydrogen storage research”, opublikowanej na łamach *Energy and Environmental Science*, są Andrew James Churchard, dr Armand Budzanowski, dr hab. Wojciech Grochala oraz dr hab. Michał Ksawery Cyrański z Uniwersytetu Warszawskiego a także Łukasz Dobrzycki z Uniwersytetu Warszawskiego oraz z Uniwersytetu Duisburg-Essen. Opisane badania były prowadzone w Laboratorium Technologii Nowych Materiałów Funkcjonalnych i Laboratorium Krystalochemii, w Interdyscyplinarnym Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego (ICM) i na Wydziale Chemii UW. Publikacja dostępna jest pod adresem: <http://xlink.rsc.org>.



rys. A.J. Churchard

O STAROPOLSKICH „ERAZMUSACH”

PODRÓŻE „DO SZKÓŁ” W DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Podróżowanie – rozumiane jako przemieszczanie się, połączone z ciągłym poznawaniem nowych obszarów, załatwianiem interesów, życiem towarzyskim – jest stale obecne w naszych dziejach. W ciągu wieków zmieniały się formy podróżowania oraz środki techniczne, niezmienne pozostawały natomiast najważniejsze motywacje – chęć eksploracji nieznanymi terenami, wymiana handlowa, potrzeby religijne, a także szeroko pojmowana edukacja, choć w różnych okresach, regionach oraz środowiskach różne motywy odgrywały pierwszoplanową rolę.

Właśnie podróżom edukacyjnym odbywanym przez naszych przodków, mieszkańców Rzeczypospolitej, zwanej szlachecką, chcemy tu poświęcić nieco uwagi. Skłania nas do tego sukces dziesięcioletniego już i nadal realizowanego programu „Erasmus”, który ułatwia studencką mobilność, czyniąc ją względnie masową. Chcemy zwrócić uwagę na historyczne różnice, ale także na zaskakujące podobieństwa realiów akademickich oraz ponadczasowy charakter przynajmniej części z nich.

Staropolskie zagraniczne wyjazdy „do szkół”, których relatywnie duża skala nie jest kwestionowana, jawią się jako forma bardzo nowoczesna, zakładająca przydatność tego rodzaju zagranicznej konfrontacji oraz atrakcyjność idei, z którymi podczas peregrynacji można było się zapoznać, a także wzorców, których ewentualne wykorzystanie mogło korzystnie wpłynąć na przyszłą karierę.

Jednak realizacja tego rodzaju edukacyjnej koncepcji w warunkach pierwszej Rzeczypospolitej była nie lada wyzwaniem. Podróż była ryzykowna i bardzo kosztowna, a przy tym – z czego zdawano sobie sprawę – daleko nie wszystkie zachodnie rozwiązania były w kraju aprobowane. Wysłanie syna zagranicę „do szkół” wymagało rodzicielskiej determinacji ze względu na wysokość niezbędnych nakładów finansowych. Koszta pobytu i nauki trzeba było bowiem pokryć w gotówce, a tej w systemie gospodarki szlacheckiej było nieproporcjonalnie mało w stosunku do realnego poziomu zamożności. Rodzic potencjalnego studenta-peregrynanta, przywykły do utrzymywania siebie, rodziny i służby w oparciu o system świadczeń w naturze, musiał zatem podjąć wysiłek, by zgromadzić odpowiednie środki.

A jednak, co *notabene* bardzo dobrze świadczy o poziomie ówczesnych elit oraz o zachodzących w Rzeczypospolitej przemianach społecznych i kulturowych, dotarcie do źródeł kultury w jej renesansowym, ale także barokowym wydaniu traktowano jako wyzwanie cywilizacyjne, które wypadało podjąć. Ciekawość budziły sławne dzieła sztuki, budowle, fortyfikacje. Wiercono także w korzyści płynące z poznania cudzoziemskich obyczajów oraz rozwiązań instytucjonalnych. Kulturowe oddziaływanie oraz ciekawość świata były na tyle silne, że wytworzyły elitarny obyczaj dalekich podróży „do szkół”, zaś atrakcyjność nowego wzorca okazała się trwała.

Pomimo szczupłości zachowanych źródeł, dysponujemy wiedzą na temat przebiegu kilkudziesięciu edukacyjnych peregrynacji. Pamiętać jednak trzeba, że były one zróżnicowane, zarówno jeśli idzie o status społecznego studentów, jak też trasy podróży, odwiedzane ośrodki akademickie oraz edukacyjne założenia i oczekiwania.

Tytułem przykładu, Jerzy Ossoliński, przyszły kanclerz, znakomity senator i dyplomata, systematyczną edukację rozpoczął w wieku dziesięciu lat, kiedy to wysłany został na trzy lata do kole-

gium jezuickiego w Pułtusku; cztery następne spędził w Grazu, a w 1613 r. rozpoczął kolejną zagraniczną peregrynację („abym pola nie zależał, wyprawiał mię ociec wtórą razą do cudzej ziemi” – zapisał w pamiętniku).

Pierwszy rok spędził w Lowanium, gdzie słuchał kursu filozofii oraz komentarzy z zakresu prawa. Następnie skierował się do Francji, do Paryża, zwiedziwszy jednak po drodze Holandię, Flandrię i Anglię – „dla widzenia i przypatrzenia się rzeczom godnym, także zwyczajom różnych narodów, co wiele młodemu człowiekowi pomaga do godności i eksperienccy [doświadczenia] w rzeczach”. W stolicy Francji szczególnie atrakcyjna – jak wspominał po latach – okazała się „konwersacja z ludźmi znacznymi w tamtym narodzie, także i dworowi tamtecznemu częste przypatrowanie się, do czego mi pomagały akty publiczne, które w tym roku były znaczne i gęste”. Obok konkretnych kwalifikacji (język francuski, matematyka, retoryka) oraz umiejętności przydatnych w życiu dworsko-towarzyskim (lekcje jazdy konnej, grania na lutni i tańców) we wspomnieniach przyszłego kanclerza zostały podkreślone, a nawet wyeksponowane korzyści płynące z uczestniczenia w życiu dworu francuskiego – prowadzenia tam konwersacji oraz obserwowania dworskich uroczystości. Trzeci rok spędził Ossoliński we Włoszech, głównie w Padwie, gdzie uczył się języka włoskiego, polerował styl oraz umiejętności retoryczne, a także w Rzymie, gdzie – obok nauk – czas poświęcał „przypatrowaniu się rzeczom godnym i konwersacji ludzi wielkich różnych profesyj, o które w tym mieście nie trudno”. Odbił też krótki wypad do Neapolu.

Była to zatem peregrynacja długa, bogata i różnorodna, zawierająca typową dla staropolskich wojaży kombinację nauki prywatnej, z zasady odbywanej pod okiem towarzyszącego paniczowi opiekuna-preceptora, oraz słuchania wykładów sławnych profesorów, a także sumiennego wykorzystywania atrakcji miejsca – kontaktów na dworze, jak w Paryżu, czy też nauki jazdy konnej, z której w ówczesnej Europie słynął Neapol¹. Na tak długie i zróżnicowane studia nie każdy mógł sobie pozwolić. Trasy bywały raczej krótsze, a ich przebieg odzwierciedlał preferencje – także językowe – konkretnych środowisk.

WYBÓR OŚRODKA UNIWERSYTECKIEGO

Decyzje co do trasy podróży i miejsc postoju nie były przypadkowe. Przy ich podejmowaniu brano pod uwagę odległość i koszt pobytu, a także – od czasów reformacji – charakter wyznaniowy konkretnego ośrodka. Najważniejsza jednak była jego renoma, która – jak zawsze – w zasadniczym stopniu zależała od jakości kadry nauczającej.

Przejeżdżając w 1611 r. przez Aquapendente, w drodze z Florencji do Rzymu, Jakub Sobieski zanotował, że z miasteczka tego pochodził sławny profesor padewski, medyk, Geronimo Fabrizio Aquapendente – „i w chirurgiej, i w anatomiej równego sobie nie mający w chrześcijaństwie”. Postać uczonego była w tym przypadku jedynym podróżniczym skojarzeniem, wydatnie podnoszącym rangę miejscowości, z której uczony pochodził. Co prawda dzisiejsze uniwersytety także lubią pochwalić się jednym lub najlepiej kilkoma noblistami w gronie profesury, ale wydaje się, że w czasach minionych prestiż uczelni był w jeszcze większym stopniu uzależniony od renomy konkretnych wykładowców.

Czynnikiem pożądanym, brany dość często pod uwagę, był kameralny charakter ośrodków uniwersyteckich. Maciej Rywocki, opiekun i preceptor młodych Kryskich, Wojciecha i Szczęsnego, synów wojewody mazowieckiego, Stanisława, w 1584 r. wypowiadał się za przedłużeniem pobytu swych podopiecznych w Padwie, „gdyż widzę – jak pisał – że spokojniejszego miejsca do nauki nigdzie nie masz”. W 1613 r. Jerzy Ossoliński wybór Lowanium tłumaczył faktem, że „było to miasto natenczas do takowej profesji wielce sposobne i uczonych ludzi najkochańsze gniazdo”, natomiast Jan Heidenstein, który przybył do tego samego ośrodka w roku 1631, wyjaśniał jego prestiż, a więc i swoją motywację, następującym zdaniem: „Przeto to odludzie, jakby ukrywające Akademię sprawiło, że pozyskała sobie splendor i pewną określoną sławę, dzięki dużej liczbie uczonych profesorów i tłumowi napływających zewsząd studentów”. Organizatorzy studenckich pobytów często obawiali się negatywnego wpływu wielkich aglomeracji na morale swych podopiecznych; kameralna lokalizacja obniżała też koszt pobytu i nauki, co oczywiście nie było pozbawione znaczenia.

Warto przy okazji podkreślić wyjątkową rolę opiekunów ówczesnych, z reguły tylko kilkuno-stoletnich studentów, którym stale towarzyszyli wyznaczeni przez ojca guwernerzy-preceptorzy, pełniący także funkcje dzisiejszych tutorów. Ich podstawowym zadaniem była organizacja podróży i pobytu, ale dysponowali także dużymi kompetencjami w zakresie studiów – wyboru przedmiotów i wykładowców. Mieli oni chronić swoich podopiecznych przed ewentualnie niekorzystnym oddziaływaniem zagranicznych wzorców oraz nowego otoczenia. Stąd ogromne – wraz z upływem czasu nawet rosnące – zaufanie, jakim obdarzali ich rodzice wychowanków oraz szerokie kompetencje w sferze programowej.

Byli to ludzie na ogół niezamożni, o własnych ambicjach intelektualnych. Pełniąc funkcje opiekunów młodych paniczów, sami uzyskiwali szansę na zdobycie solidnej edukacji, co niejednokrotnie potrafili wykorzystać; „za ichmościami nosić teki musiałem, a też przysłuchiwałem się lekcjom, nie chcąc nadaremno siedzieć” – wspominał Maciej Vorbek-Lettow swój pobyt w Lowanium, gdzie w 1612 r. przebywał w charakterze preceptora Fryderyka i Aleksandra Sapichów.

OFERTA DYDAKTYCZNA I WARUNKI STUDIOWANIA

Nie należy wszelako nadmiernie idealizować jakości zagranicznego nauczania, a także warunków studiowania. Przestrzegają przed tym całkiem liczne wzmianki w peregrynanckich diariuszach, odnoszące się także do miejsc uznawanych za najbardziej prestiżowe. Maciej Rywocki, w liście do wojewody Kryskiego, wysłanym z Wenecji, 31 grudnia 1584 r., tak opisywał sytuację swoich podopiecznych w Padwie: „A to ani do Akademii, ani do Jezuitów chodzą ... , bo w akademii *dissolutio, non studium*, na czas i doktorowi czytać nie dają. Jezuitów też żaden się nam trzymać nie radzieli, bo i tam *nil studii*”. W tej sytuacji młodzi Kryscy, wraz z dwoma innymi studentami z Polski, Franciszkiem Lipskim i Piotrem Opalińskim, zostali zmuszeni do korzystania

z prywatnych usług dydaktycznych, generujących – rzecz jasna – wyższe koszty: „do mnicha chodzą i loiki i retoryki zaraz słuchają; *et id melius*, choć na miesiąc dają dwa czerwone złote, bo jedno ich ośm, którzy się uczą” – pisał Rywocki. Zwraca uwagę oczywiście dla autora tych słów powiązanie liczby studiujących z wysokością opłat, jakie musieli oni ponosić.

Ciekawy opis realiów akademickich w Sienie zawdzięczamy z kolei Jasiowi Ługowskiemu, młodzieńcowi z rodziny średnioszlacheckiej, który swoją wyprawę edukacyjną odbywał w latach 1639-1643. Na kartach lakonicznego, ale własnoręcznie pisanego po łacinie dziennika tej podróży, który zachował się w jednym z notatników szkolnych Jasia, czytamy: „Akademia w Sienie jest wprawdzie, jak powiadają, od dawnych czasów, ale uczących się brak, a jeśli i ma nielicznych, to są kompletne nieuki. Nie pozwalają profesorom wykładać; zaraz, gdy tylko zaczną, hałasują, krzyczą, rzucają kamieniami tak, że tamci muszą wyjść i cała akademika tonie w brudach”. Z lektury dalszych fragmentów wynika jednak, że obraz tego ośrodka wcale nie był jednoznacznie negatywny. „Wykładane tam są wszystkie nauki, bowiem uczeni, a zwłaszcza ci ze Sieny, są najuczeńsi” – konstatował Ługowski, podkreślając powszechnie znane zalety języka tokańskiego, który tam właśnie występować miał w najczystszej formie.

Dodajmy, że realia edukacyjne oraz – zwłaszcza – postępy w naukach są na ogół relacjonowane w pozytywnych barwach. Opisy te zawdzięczamy bowiem samemu studentom, albo ich opiekunom, zaś adresatami sprawozdań byli rodzice studiujących paniczów².

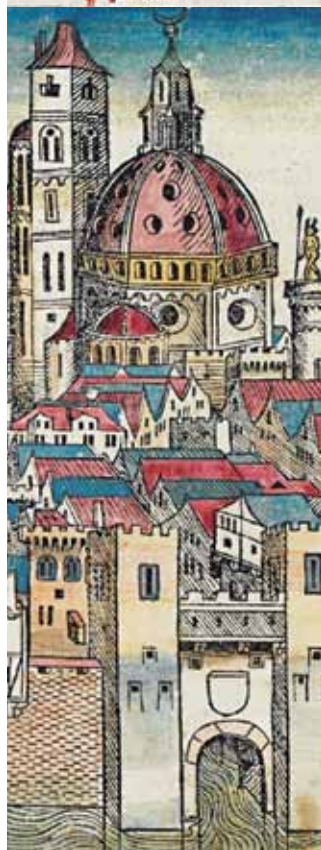
Koncentracji na nauce z pewnością nie sprzyjały wymogi reprezentacyjne, którym sprostać musieli młodzieńcy z magnackich rodów. „Kazał WKM panu Krzysztofowi z wielkimi ludźmi znajomością brać i zachowanie, a Jegomościę się tym tytułem książęcym ogłosił (który nabarziej mieszek Waszmości niszczy)” – pisał w październiku 1601 r. Samuel Filipowski, opiekun młodego Krzysztofa Radziwiłła, do Krzysztofa Radziwiłła seniora. Strapiony preceptor wyliczał dalej, że „na ćwierć roku na samą tylko strawę wychodzi tysiąc złotych, tylko sześć potraw na obiad, na wieczerzy także”.

Wynikało to z liczby konsumentów: „W niedzielę każdą bywają profesorowie u Jegomości na obiedzie, a to kolejną, gdyż tam profesorów jest kilka trzydzieści, tedy Jegomość w jedną dwóch prosi, aże się tak wszyscy obidą, a to dlatego, aby z nimi rozmowy miewał i ćwiczył się, gdyżby inaczej żadnego pożytku z owego tam mieszkania nie odniósł” – kontynuował Filipowski precyzując, że owi dwaj profesorowie, którzy Krzysztofa *privatim* uczą, „ci ustawicznie z Jegomością bywają i jadają”; ponadto „z kolegiem ... zawsze Jegomość prowadzi kilkanaście profesorów”, a dodać jeszcze trzeba miejscową szlachtę oraz osoby tytułowane, które „umyślnie przychodzą, aby się z Jegomością poznali”.

Taka – nieznana raczej współcześnie – zażyłość studentów z profesurą, miała oczywiście zalety dla przebiegu nauki i formacji młodych



Tercia etas mundi
Padua



osobowości, z drugiej jednak strony oczekiwany poziom oraz rozmach studenckich świadczeń i uprzejmości generował ogromne koszty.

SPECYFICZNE RELACJE MISTRZ-UCZEN

Tę zażyłość, przynoszącą obu stronom wymierne korzyści, uznać można za ważną cechę ówczesnych realiów akademickich. Zjawisko nie ograniczało się bowiem do przybyczy reprezentujących elity finansowe Rzeczypospolitej.

Ciekawe świadectwo owej familiarności odnajdujemy w pamiętnikach Jana Heidensteina, syna Jana – znanego historyka w czasach Stefana Batorego. Młody Heidenstein, który dotarł do Lowanium 15 czerwca 1631 r., tak opisywał organizację swego pobytu na sławnej uczelni: „Przed wszystkim wynajmłem gospodę u znakomitego pana Piotra Castellana, doktora medycyny³, w cenie 300 florenów brabanckich za mnie, a 200 za sługę, nie licząc opłaty, którą pobierał na poczet lektury (wykładał mi bowiem Tacyta). Gdy zmarł po trzech czwartych roku, udałem się do innego, znanego w tym czasie i przesławnego męża, znakomitego pana Eryka Puteanusa, doradcy, historyografa i profesora królewskiego⁴. Zapłaciłem mu za roczne utrzymanie 360 za mnie i 200 za sługę. Przyjemnie było z nim mieszkać, gdyż nie mniej jego naukę, niż cnotę podziwiałem i starałem się naśladować. Łagodny w obyczajach, słodki w mowie, powabny w języku, a przy tym znany z wielu dowodów cnot⁵. Student z dalekiego kraju wynajmował zatem stancję w domu sławnego profesora, co w oczywisty sposób wpływało korzystnie na przebieg edukacji i nadawało relacjom akademickim specyficzny charakter.

Dominację prywatnych kontaktów studentów z profesorami potwierdzają także wspomnienia cytowanego już Macieja Vorbek-Lettowa, który – przypominamy – przebywał w Lowanium, w charakterze opiekuna młodych Sapiechów. „A że panięta prywatnego najęli preceptora, aby im „*Institutiones Iuris*”⁵ czytał (do szkół publicznych pro forma chodzili, i to tylko na lekcje Ericjusza Puteana, czytającego *in trilingui collegio ethicam Aristoteli i retoricam*, do niego i na prywatnie chodzili jako *eloquentiae* profesora)”⁶.

RYWALIZACJA W GRONIE NAUCZAJĄCYCH – KONKURENCJA O STUDENTÓW

Jeszcze ciekawsze wydają się opinie Vorbek-Lettowa na temat uczelni w Padwie, dokąd przybył on 5 grudnia 1612 r.: „- - jakoż wyjąwszy Paryską Akademię, równiej *in Europa* nie widzę, gdzie by zwłaszcza mniejszym nakładem mógł się uczyć *studiosus*. Byle się ich kilkanaście zebrało, jeżeli nie tego, to drugiego uproszą profesora, aby *privatim* czytał, co gratis czynią, mając za wielki honor i nagrodę, kiedy ciż ich *publicas lectiones* słuchać będą, do Akademii zaprowadzą i nazad do domu po lekcjach odprowadzą”.

Profesorowie uczą więc studentów za darmo, aby ich sobie zjednać i zyskać na tym prestiżowo. Tę, jakże współczesną motywację Vorbek-Lettow wyraził *expressis verbis*: „Skąd profesorom wielka rośnie *reputatio* u Rzeczypospolitej Weneckiej i im większą frekwenc-

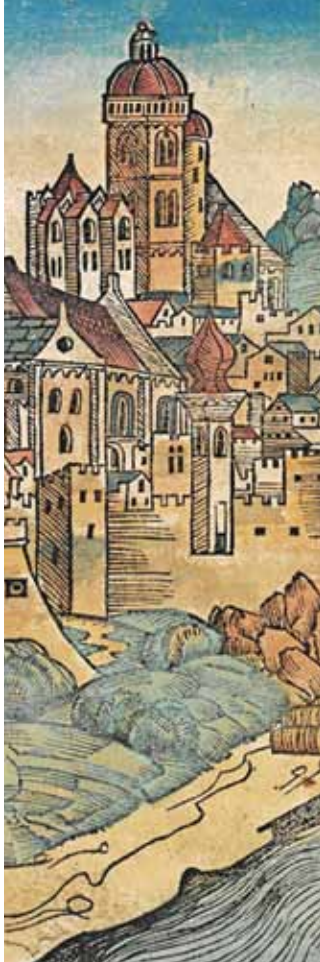
cyją który profesor ma, tym prędzej na wyższą i pożyteczniejszą wymkną lekturę [tu: awansują]”. Owa taktyka i dydaktyczna gorliwość – czytamy dalej – podyktowana jest konkurencją: „Ze gratis *privatim* uczą, czynią i dla tej przyczyny: w szkołach każdą lekcję najmniej dwa profesorowie, częściej trzy, jednej godziny w równych *auditoriis* czytają, zatym idzie, że który jest z nich uczeńszym i sławniejszy, tym większą miewa frekwencją audytorów. Ażeby *concurrentes* próżnym *subselliis* [ławkom] nie czytali, *captant studiosorum benevolentiam privata lectione*, aby pod nim *publicam* słuchali i około nich się wieszali, co gdy czynią, rośnie im *apud Rempublicam reputatio etiam apud academicos*”.

Ten obszerny fragment kończy uwaga na temat jakości i techniki wykładania, potwierdzająca po raz kolejny, że w najwyższej cenie były wykłady wygłaszane z pamięci, bez posługiwania się tekstem, ani nawet notatkami: „Tam *ad calamum* [do zapisania] *publice* nic nie dyktują, ani z karty *praelegit* [odczytuje] profesor, ale jak kaznodzieja na katedrze każe, uczy, autora *interpretat*; kto pilen i *capax* [zdolny] jest *assequi* [pojąć] *mentem docentis*, pisze, kto nie pilen, jak przyszedł, tak wynidzie”.

DORAŻNE I DŁUGOFALOWE KONSEKWENCJE

Efekty staropolskich podróży edukacyjnych to kwestia równie ważna, jak trudna do oceny. Czy zagraniczne inspiracje kształtowały umysłowość peregrynantów? W jakim stopniu wpłynęły one na ich dalsze losy oraz przebieg życiowych karier? Tak rozumiane konsekwencje zjawiska trudno jest zmierzyć, ale też trudno je przecenić. Kilka pokoleń przedstawicieli grup najbardziej w Rzeczypospolitej wpływowych miało za sobą pewien zestaw edukacyjnych doświadczeń, będący swoistym wykładem europejskiej różnorodności. Ocena przydatności kwalifikacji nabywanych podczas zagranicznych eskapad sprawia nam jednak niemałe trudności. Korzyści były bowiem kombinacją wiedzy i intelektualnego treningu, z jednej, oraz obycia w świecie, uzupełnionego przez zawarte znajomości, z drugiej strony. Wszelako odbicie regularnych studiów, zwieńczonych tytułem naukowym, nie decydowało w stopniu zasadniczym o perspektywach młodego szlachcica. Jego przyszłość określały bowiem rodowe koneksje, dostęp do jednego z systemów klientarnych lub bezpośrednio do dworu królewskiego, albo też aktywność publiczna – na forum sejmikowym i sejmowym. Ogólne „poznanie świata”, uświadomienie sobie skali istniejących odmienności oraz ewentualne przyswojenie nowoczesnych rozwiązań cywilizacyjnych były zatem ważniejsze od wiedzy i umiejętności w konkretnych dyscyplinach.

Istotnym kapitałem zdobytym w czasie studiów były też – jak sądzimy – zawarte wtedy znajomości i przyjaźnie, zwłaszcza z innymi studentami przybywającymi z terenów Rzeczypospolitej. Więzy tego rodzaju z pewnością miały znaczenie dla konfiguracji politycznych, w których tworzeniu uczestniczyli dawni „koledzy ze studiów”. Przy czym zasadniczą rolę mogła tu odgrywać zarówno wspólnota studenckich doświadczeń i zawarte w specyficznych warunkach znajomości, jak też samo podobieństwo życiorysów i analogie ich sekwencji edukacyjnej.



Bononia



Akademia w Sienie jest
wprawdzie, jak powiadają,
od dawnych czasów,
ale uczących się brak, a jeśli i ma
nielicznych, to są kompletne nieuki.
Nie pozwalają profesorom wykładać;
zaraz, gdy tylko zaczną, hałasują, krzyczą,
rzucają kamieniami tak,
że tamci muszą wyjść
i cała akademia tonie w brudach



„Proszę, racz Waszmość przyjacielskie służby me zalecić *per occasionem* Jegomości Panu wojewodzie malborskiemu [Fabian Czema], a przypomnieć żeśmy byli *Schul-bruder*”¹ – pisał z Rzymu kardynał Stanisław Hozjusz do Jana Działyńskiego wojewody chełmskiego, w liście datowanym 19 października 1577 r. To najbardziej chyba jednoznaczny przykład powoływania się na więź z ławy szkolnej dostępny w zachowanej korespondencji, choć nie jest jasne, gdzie Hozjusz i Czema mieli okazję się zaprzyjaźnić (zapewne w Bolonii lub w Padwie). Jest to zarazem bodaj najtrwalsza, swoiście ponadczasowa korzyść wynikająca ze studiowania na zagranicznych uniwersytetach, z czym zgodzą się zapewne także dzisiejsze „Erasmusy”.

WSPÓŁCZESNE POSTULATY A DAWNE REALIA

Dzieje europejskiego szkolnictwa wyższego wydają się bardzo pouczające. Choć bowiem niektóre zasady i rozwiązania organizacyjne cechuje zaskakująca trwałość, to ewolucja tego systemu wcale nie jest liniowa, zaś niektóre rozwiązania z przeszłości powracają dziś w postaci trudnych do zrealizowania postulatów.

Punktem wyjścia była przecież średniowieczna jedność, oparta na łacinie jako uniwersalnym języku ludzi kultury. Wszystkie uniwersytety, których do przełomu XV/XVI wieku powstało w Europie ponad sześćdziesiąt, miały zbliżoną strukturę organizacyjną, wzorowaną na Bolonii (gdzie dominujące było znaczenie studenckiego samorządu), albo na Paryżu (gdzie o kształcie uniwersytetu decydowali przede wszystkim wykładowcy-mistrzowie). Zarazem wszystkie uczelnie wzajemnie uznawały swoje stopnie i tytuły naukowe – licencjata, bakałarza, magistra, doktora (przywilej papieski – *licentia ubique docendi* – upoważniał do nauczania wszędzie, w całym obrębie chrześcijaństwa łacińskiego).

Proces powstawania państw narodowych położył kres owej jedności. Badania, które wraz z rozwojem nauki zaczęto na uniwersytetach prowadzić, ich rosnące koszty oraz znaczenie gospodarczo-cywilizacyjne, poszerzyły pola aktywności uczelni, a także zmieniły ich społeczne usytuowanie. Stopniowe umasowienie edukacji na poziomie wyższym, a także coraz bardziej praktyczne postrzeganie i docenianie wartości wykształcenia zmieniły realia akademickie w stopniu fundamentalnym.

Warto jednak zauważyć, że współczesne reformy, które symbolizuje tzw. proces boloński (zakładający budowę jednolitej europejskiej przestrzeni edukacyjnej, wspierający mobilność studentów i profesorów, postulujący dydaktyczną porównywalność oraz wzajemną uznawalność stopni i tytułów naukowych), mają m.in. na celu częściowe choćby przywrócenie dawnej jedności. Sprzyja

temu powszechna w zasadzie zgoda na dominację języka angielskiego jako narzędzia komunikacji.

Niektóre rozwiązania sprzed lat ponownie zyskują uznanie. Docenia się znowu bezpośrednie, indywidualne kontakty nauczanych i nauczających, studiowanie pod kierunkiem indywidualnego tutora, kameralny charakter uniwersyteckich zajęć. Z tego punktu widzenia warunki, w jakich studiowali na Zachodzie przybysze z terenów Rzeczypospolitej, uznać można za godne pozazdroszczenia, choć trudno dziś wyobrazić sobie studenckie gesty oraz świadczenia w radziwiłłowskim stylu. Co ciekawe, wśród postulatów, o których realizację przychodzi nam współcześnie zabiegać, znajdują się też zasady etyczne zawarte w ciągle obowiązującej przysiędze doktorskiej. Studiujący w XVI i XVII w. mieli sporo szczęścia – ominęła ich duża część pokus, które pojawiły się później, a z których negatywnymi konsekwencjami przychodzi nam się zmagać.

Niektóre natomiast cechy systemu uniwersyteckiego, co przytoczone fragmenty dawnych relacji dobitnie ilustrują, zdają się mieć charakter ponadczasowy. Usytuowanie uczelni na uboczu, w małej miejscowości, bywa wysoko cenione współcześnie, a podobnie – jak wynika z korespondencji preceptorów – było także w przeszłości. Konkurowanie o studentów, których zainteresowanie i liczba(!) miały określać pozycję profesora na uniwersytecie oraz w strukturach polityczno-społecznych uczelni otaczających, okazało się zjawiskiem znanym w siedemnastowiecznej Padwie i postrzeganym jako normalne. Dziś, jak wiadomo, studencka ocena odnosząca się do dydaktycznych propozycji i ich atrakcyjności, stać się ma ważnym elementem oceny kadry nauczającej. Wreszcie, zachwyt nad wykładem oratorsko znakomitym, a przy tym wygłaszanym, a nie czytanim, gotowe jest wyrazić każde audytorium – niezależnie od czasu i miejsca wygłoszenia prelekcji.

Prof. dr hab. WOJCIECH
TYGIELSKI jest historykiem,
zajmuje się dziejami Polski
i Europy w XVI-XVII wieku.

Wykorzystane w tekście ilustracje pochodzą z *Liber chronicarum* Hartmanna Schedla, 1493, źródło: Biblioteca Digital de Obras Raras e Especiais, Universidade de Sao Paulo, www.obrasraras.usp.br.

¹ Ojciec Jerzego, Zbigniew Ossoliński, pod datą 7 sierpnia 1616 r., z satysfakcją odnotował: „- wrócił mi się tandem z cudzej ziemi syn Jerzy z nie najgorszym profektem [korzyścią] w językach i naukach”.

² „Czasu tu w Lipsku Jegomość darmo nie traci i na każdy dzień kilka lekcji słucha, in iure, in mathematicis, in philosophias, więc i w niemieckim języku co dzień godzinę się ćwiczy. Odprawivszy lekcje szermuje, a kiedy pogoda, na koniu się przejeżdża” – pisał Salomon Rysiński opiekun młodego Krzysztofa Radziwiłła, syna Krzysztofa Radziwiłła Pioruna, 20 stycznia 1602 r.

³ Piotr Castellan (1585-1632) wykładał w Lowanium grekę i medycynę.

⁴ Eryk Putcanus (1574-1646) był sławnym historykiem i latynistą.

⁵ Podręcznik prawa cywilnego, spisany w VI w. n.e., w Bizancjum, przez Trebonianusa.

⁶ Zwróćmy uwagę, że – oprócz indywidualnej formy nauczania – powtarza się tu nazwisko sławnego profesora, Eryka Putcanusa.

⁷ Niem.: *die Schule* – szkoła; *der Bruder* – brat.

HUMANISTYKA NIE ISTNIEJE BEZ KONTROWERSJI

NA MARGINESIE WARSZAWSKIEGO KONGRESU IVG

Na przełomie lipca i sierpnia Uniwersytet gościł ponad dwa tysiące germanistów z całego świata, uczestniczących w XII kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Germanistów (IVG), pod hasłem „Jedność i wielość germanistyki w skali światowej”. Kongres wypadł znakomicie – ponad 60 sekcji specjalistycznych, 10 paneli dyskusyjnych, półtora tysiąca referatów, najwyższa liczba uczestników w historii stowarzyszenia. W połowie września w „Polityce” ukazał się tekst Adama Krzemińskiego „Zrozumieć Niemcy”, luźno nawiązujący do kongresu. Według autora germanistyka tylko na pozór jest dziś w dobrej kondycji. Do jej problemów zaliczył coraz niższy poziom studentów, brak oddziaływania na naukę światową, spadek prestiżu społecznego. Czy faktycznie dziedzina ta jest w kryzysie? Z prof. Franciszkiem Gruczą, pełniącym przez ostatnie 5 lat funkcję prezydenta IVG i organizatorem warszawskiego kongresu, rozmawia Katarzyna Łukaszewska

Jak zareagował Pan na tekst Adama Krzemińskiego?

FG.: Zdziwieniem, bo skądinąd cenię tego Autora. Mimo podtytułu sugerującego, że artykuł poświęcony jest kongresowi, w rzeczywistości w ogóle go nie dotyczy. Pozwala się domyślać, że Autor nie uczestniczył w nim systematycznie. Szkoda, że nie skontaktował się z organizatorami. Dowiedziałby się, ile osób naprawdę wzięło w nim udział.

A czy obraz germanistyki, jaki przedstawił, jest prawdziwy?

FG.: Nie, jest to obraz daleki od adekwatnego. Autor przedstawił jedynie pewien fragment współczesnej germanistyki, ale w taki sposób jakby pisał o całości. Ani słowa nie powiedział o lingwistyce czy (inter)kulturologii, skupił się jedynie na literaturoznawstwie. Czytelnika nieorientowanego wprowadza to w błąd.

Zdziwiło mnie też, że pisząc o germanistyce używa określenia „filologia”, bo germanistyka już dawno temu przestała zajmować się tylko zagadnieniami filologicznymi. Zresztą, nic wspólnego z filologią nie ma dość obszernie omawiane przez Autora zajmowanie się stosunkami polsko-niemieckimi czy porzekadłami typu „polnische Wirtschaft”. Nic wspólnego z filologią nie ma też współczesna lingwistyka, glottodydaktyka czy translatoryka. Na UW już na początku lat 70. zmieniliśmy nazwy typu „Instytut Filologii Germańskiej” na „Instytut Germanistyki”.

Najbardziej jednak zdziwił mnie „zarzut” Autora, że – jeśli dobrze go zrozumiałem – współczesna germanistyka zbyt wiele uwagi poświęca kształceniu nauczycieli języka niemieckiego. Fakt, że w ostatnim półwieczu zarówno germanistyka, jak i inne tego rodzaju dziedziny, zajęły się badaniami mającymi na celu naukowe ufundowanie kształcenia nauczycieli języków obcych na wzór i podobieństwo kształcenia lekarzy lub inżynierów, to jedno z największych dokonań tych dziedzin. Nauczyciele to przecież w kategoriach społecznych jeden z najważniejszych zawodów, a ich profesjonalne kształcenie to bez wątpienia jedno z najważniejszych zadań dziedziny typu germanistyka.

Odejdźmy od konkretnego artykułu. Przekonanie, że cała humanistyka jest w kryzysie, jest dość powszechne, nie tylko zresztą w Polsce.

FG.: Mogę zapewnić, że ani germanistyka globalna, ani polska nie

jest w kryzysie. Germanistyka jest dziś reprezentowana na całym świecie i obejmuje coraz większą liczbę specjalizacji. To dorobek ostatnich kilkudziesięciu lat. Mówiący o kryzysie nie widzą dziedziny germanistyki, które się rozwijają znakomicie. Dobrze mają się zarówno jej niektóre części tradycyjne, np. lingwistyka, jak szereg jej nowych składowych. O kryzysie najczęściej mówią reprezentanci germanistyki amerykańskiej. Dość powszechna jest ocena, że w ciągu ostatniego ćwierćwiecza polska germanistyka wybiła się na naczelną pozycję w obrębie tzw. germanistyki zagranicznej. Glottodydaktyka i translatoryka, które są naszym dziełem, stały się wzorem dla innych. Glottodydaktyką germanistyczną zajęliśmy się wcześniej niż Niemcy.

Dobra kondycja germanistyki nie świadczy o stanie całej humanistyki.

FG.: Według mnie mamy do czynienia nie tyle z kryzysem humanistyki, co z kryzysem przeżywanym przez jej przedstawicieli. Jest on pochodną braku możliwości ogarnięcia wszystkiego tego, co się dzieje w obrębie całej humanistyki, gubienia się w jej wielości. Dziś trudno w pojedynkę ogarnąć nawet to, co dzieje się w obrębie jej poszczególnych składowych, takich jak germanistyka. Ogólna liczba nowych publikacji lingwistycznych jest tak ogromna, że nikt nie jest w stanie „przetrawić” ich, nawet gdyby od rana do wieczora tylko czytał. Mimo że przez ostatnie pięć lat zajmowałem się oglądem światowej germanistyki, nie odważyłbym się powiedzieć, że wiem wszystko o stanie tej dziedziny, o jej dokonaniach w różnych krajach – np. w Bułgarii czy Chinach.

Potrzebni są specjaliści, którzy zajęliby się profesjonalnym oglądem całej humanistyki, jak również ewaluacją jej dokonań i rozwoju. Wyłowienie z masy publikacji najlepszych pozycji jest dziś niemożliwe. Musimy znaleźć nowe sposoby obchodzenia się z „wielością”, coraz szybszym tempem jej narastania i podtrzymywaniem „jedności” humanistycznej materii. Uważam, że zamiast opowiadać o kryzysie humanistyki, trzeba się zająć tworzeniem profesjonalnej metahumanistyki. Potrzebne są do tego specjalistyczne zespoły i pomoce techniczne, komputery i programy pozwalające automatycznie gromadzić odpowiednie dane. Liderem w rozwiązywaniu takich zadań powinna być Polska Akademia Nauk, ale na razie nie-szczególnie się tym zajmuje.

Mamy do czynienia nie tyle z kryzysem humanistyki,
co z kryzysem przeżywanym
przez jej przedstawicieli

Ale z tezą o spadku społecznego prestiżu humanistyki już trudno się nie zgodzić.

FG.: Nie jestem pewien, czy zasadne jest mówienie o spadku społecznego prestiżu całej humanistyki. Przeczą tej tezie liczby zainteresowanych studiami oferowanymi przez jej różne dziedziny. Wątpliwości nie mam natomiast, że większością dziedzin humanistycznych nie interesuje się ani świat mediów, ani świat polityki. Większością, bo niektórymi z nich, zwłaszcza historią, dokładniej historiografią, oba te światy interesują się nawet nadmiernie. Gorzej: spora część ich reprezentantów występuje w roli podmiotów naukowej historiografii. I to rodzi swoisty kryzys społecznego zaufania do tej dziedziny, a poniekąd zarazem do całej humanistyki. Nasze media są zainteresowane głównie plotkami, skandalami, kłótniami, nawet gospodarką nie zajmują się porządnie. Wolą upowszechniać wiedzę o dziełach pseudohistoryków niż historyków z prawdziwego zdarzenia, nie wiedzę o naszych dokonaniach czy osiągnięciach.

Czy przekonywanie społeczeństwa o znaczeniu humanistyki nie powinno być rolą naukowców ?

FG.: Powinno być. Nie ulega bowiem wątpliwości, że choć media i polityka jej nie doceniają, to faktycznie nauka odgrywa coraz większą rolę w życiu każdego z nas. Coraz większy wpływ wywierają też na nas różne nauki humanistyczne. Problem w tym, że przeważnie ich przedstawiciele nie potrafią pokazać praktycznego znaczenia swoich dziedzin, często nadal niesłusznie uważają, że nie należy to do ich zadań. Trzeba upowszechniać także wiedzę o nauce w ogóle, jej poszczególnych dziedzinach. Przyczyniać się do tego powinni sami naukowcy, ale też szkoły i media, a w ich ramach odpowiednio wyszkoleni specjaliści. O zajęcie się ich kształceniem apelowałem niejednokrotnie.

Szeroko rozumiana nauka to coraz większy współczynnik szeroko rozumianej gospodarki. Od nauki, umiejętności sensownego zagospodarowywania jej efektów w coraz większym stopniu zależy możliwość osiągnięcia sukcesu nie tylko gospodarczego, lecz także społecznego. Ponieważ reprezentanci większości dziedzin humanistycznych wciąż nie potrafią pokazać przydatności wiedzy przez nich pozyskiwanej, są przez świat zewnętrzny traktowani tak, jakby uprawiali sztukę dla sztuki.

Zabieganie o przywrócenie humanistyce roli odgrywanej przez nią kiedyś wypada uznać za zajęcie równie beznadziejne, co zabieganie o przywrócenie dawnej roli literaturze pięknej, zwłaszcza poezji. Dziś, przynajmniej w naszym kraju, wszyscy są w biegu, nie mają czasu na zajmowanie się poezją. Natomiast w XIX w. panny z dobrych domów nie miały nic innego do roboty. Dzisiaj ludzie rozmawiają o tym, gdzie można zdobyć zawód czy wykształcenie, które pozwoli im lepiej żyć, więcej zarabiać, a w każdym razie zabezpieczyć sobie przyszłość.

Czy studia humanistyczne dają im taką szansę?

FG.: Ja biorę odpowiedzialność za kształcenie moich studentów. Myślę o ich przyszłości i sytuacji na rynku pracy. Dlatego przede wszystkim kształcę nauczycieli i translatorów, a nie germanistów w ogóle, ani specjalistów od literatury niemieckiej – tych mamy dostatecznie wielu. Większość absolwentów naszej germanistyki będzie wykonywała prace „inżynierskie” czy „lekarские”. Nie oznacza to jednak, że w ogóle nie warto kształcić ani „germanistów ogólnych”, ani „ogólnych humanistów”. Trzeba ich kształcić, ale dopiero na poziomie studiów doktoranckich. I to w ograniczonej liczbie. Bo kto będzie ich utrzymywał? Na uniwersytetach powinny zostać stworzone specjalne centra, które zajmowałyby się kształceniem humanistów na poziomie studiów doktoranckich. Powinno się w nich uczyć interdyscyplinarnie, np. łączyć germanistykę z polonistyką, z historią. Ale z drugiej strony ośrodki te powinny kształcić w jakimś konkretnym zakresie, tzn. również ich absolwent musi być specjalistą w jakiejś dziedzinie.

Na razie nie widzę jednak chęci do takich rozwiązań, bo nasze uniwersytety są zbyt zbiurokratyzowane i wewnętrznie podzielone – na wydziały, instytuty. Proces ich biurokratyzacji i segmentacji nastąpił w okresie PRL. Wtedy też uniwersytety zostały poddane daleko idącej kontroli – system komunistyczny cechował się szczególnym brakiem zaufania władzy do ludzi, wszystko podlegało kontroli, także praca profesorów. Poniekąd ten stan rzeczy trwa do dzisiaj. Ministerstwo zdaje się nadal wszystko wiedzieć najlepiej i najchętniej decydowałoby o nas, bez nas. W dawnym, przed-peerelowskim świecie akademickim o tym, co i jak ma robić profesor, decydował on sam, bo był uznawany za eksperta najwyższej klasy w danej dziedzinie. Teraz władza traktuje profesora niewiele lepiej niż w PRL-u. Domagam się przywrócenia profesorom ich dawnej autonomii. W uniwersytecie z prawdziwego zdarzenia muszę mieć prawo do prowadzenia zajęć tak, jak ja uważam za słuszne, według mojego uznania profesorskiego. Boję się, że niedługo dostanę książkę z dokładną instrukcją, co mam wyklądać i jak. A ja chcę korzystać z mojego doświadczenia i z moich przemyśleń, dyskutować z moimi studentami też o tym, co wczoraj wymyśliłem. Uniwersytet musi się wyróżniać permanentną innowacyjnością, a nie podręcznikowością. Jeśli chcemy przywrócić wartość humanistyce, to musimy pamiętać, że humanistyka żyje z indywidualizmu, z toczonych przez jej przedstawicieli sporów, z kontrowersji.

Wkraczanie przez państwo
na grunt zarezerwowany
dla nas, naukowców,
wyrządza szkodę
i państwu,
i nauce,
i akademickiemu
kształceniu

Część biurokratyzacji wynika z konieczności dostosowania się do wymogów procesu bolońskiego.

FG.: Z punktu widzenia naszego kraju, jednego z nowych krajów Unii, oceniam proces boloński jak najgorzej. Niszczy on resztę europejskiej tradycji akademickiej zdewastowanej w okresie PRL-u. Rozumiem, że pewne regulacje życia akademickiego są konieczne, ale powinny być bardzo ogólne. W uniwersytetach najważniejsza jest kreatywność, także dydaktyczna. Niech między profesorami istnieje konkurencja. Jeśli ktoś jest słaby, to studenci powinni mieć prawo nie chodzić do niego. Niestety, na razie muszą, jeśli zajęcia są w programie. Nawet senat uczelni nie powinien zajmować się zatwierdzaniem programów studiów, bo jego członkami nie są osoby, które znają się na wszystkich dziedzinach. Najwyższy szczebel, który można uznać za kompetentny, to wydział. Wydziały powinny decydować też o takich sprawach jak tworzenie zakładów, pracowni. Senat powinien się zajmować sprawami ogólnouniwersyteckimi. Wkraczanie przez państwo na grunt zarezerwowany dla nas, naukowców, wyrządza szkodę i państwu, i nauce, i akademickiemu kształceniu. Jeśli wszystko będzie zarządzane odgórnie, jeśli wszystko będziemy musieli robić pod jeden sznyt, to pogrzebiemy humanistykę na wieki, a wraz z nią też uniwersytet z prawdziwego zdarzenia. Humanistyka nie istnieje bez kontrowersji, bez dyskusji, bez różnorodności poglądów. Uważam, że proces biurokratyzacji i centralizacji życia akademickiego jest odwracalny i że warto, a nawet trzeba, walczyć o jego odwrócenie.



JUBILEUSZ

Z PIĘKNĄ LEGENDĄ W TLE

Marcin Kula

W dniach 21-23 października odbyły się obchody 80-lecia Instytutu Historycznego UW. Uczestniczyłem we wszystkich trzech dniach – co z braku czasu od dawna mi się nie zdarzyło w wypadku żadnej konferencji.

Obchody były wspaniałe. Znalazło się w nich „wszystko”: konferencja, panel dyskusyjny, zlot absolwentów, wizyta Prezydenta RP, odnowienie doktoratu prof. Henryka Samsonowicza, dekoracja Profesora Orderem Orła Białego, bardzo gruba księga jubileuszowa dlań, obsypanie masy koleżanek i kolegów odznaczeniami państwowymi, ministerialnymi i uczelnianymi, także symbolicznymi prezentami ze strony Dyrekcji dla jej bezpośrednich współpracowników. Zorganizowano znakomitą wystawę o historii Instytutu, a uczestnikom przekazano druki okazjonalne oraz spis absolwentów (każdy z obecnych cieszył wzrok odnalezionym własnym nazwiskiem!). Ofiarowano torby i metalowe znaczki Instytutu do wpięcia w kłapę. Zaoferowano kiermasz książek, pokaz tańców renesansowych, rekonstrukcję historyczną Legii Akademickiej, filmy o historii Instytutu oraz mnóstwo dobrego jedzenia, z gigantycznym tortem w formie książki, ozdobionym stosownym napisem, w centralnym miejscu. Nic więcej po prostu nie można było wymyślić. Z wizytą Prezydenta i Orderem Orła Białego w ogóle nic nie mogłoby konkurować.

Włożono w to wszystko gigantyczną ilość pracy organizacyjnej i poszukiwawczej (wystawa i filmy!). Zainwestowano mnóstwo pieniędzy, pochodzących od sponsorów (nowość u nas!) oraz

myślenia magicznego czy racjonalnego? Wiem oczywiście, że nie da się ostro oddzielić obu tych sposobów myślenia, wbrew oświeceniowym złudzeniom. Ustrój, który miał być najbardziej racjonalnym w dziejach, okazał się dziełem czarowników i uprawiał polowania na czarownice. Zastanówmy się jednak nad sensem obchodów jubileuszowych. Nauki społeczne muszą wszak mądrze wyjaśniać zjawiska społeczne. Trzeba przecież zrozumieć więcej niż to, z czego zdawali sobie sprawę sami aktorzy wydarzeń. Trzeba wytłumaczyć im ich motywacje, których nie byli świadomi.

Zdaję sobie sprawę, że badanie własnego społeczeństwa jest, wbrew pozorom, znacznie trudniejsze niż badanie ludów odległych w czasie lub/i przestrzeni. Mimo to zastrzegam z góry: aczkolwiek niniejsze rozważania o niecodziennym święcie uważam za poważny wkład do antropologii codzienności, nie oczekuję iżby koledzy przyznali mi doktorat z antropologii kulturowej. Doceńcie skromność, Koledzy!

Samo odwołanie się do okrągłej rocznicy nie jest pełnym wyjaśnieniem obchodów jubileuszy. Nigdzie nie jest wszak powiedziane, że lata kończące się liczbą 0 i niektóre z kończących się liczbą 5 są lepsze od innych. Można by zresztą równie dobrze liczyć lata Instytutu na tuziny, kopy i mendle. Spróbujmy zatem przetestować inne hipotezy.

Jubileusz, jak każde święto, służy przerwaniu rutyny codzienności i wyzwoleniu odruchów na co dzień skrępowanych. Temu w średniowieczu służyły „święta głupców” i karnawały (karnawały do dziś temu służą; w „święcie głupców” nikt nie zaryzykowałby dziś wziąć udziału). Brazylijski autor z przełomu XVII i XVIII wieku pisał, że wręcz niewolników nie należy całkowicie pozbawiać rozrywek, „będących jedyną pociechą ich niewoli” – bowiem w przeciwnym razie stają się „niepocieszeni, melancholijni, podpadają na zdrowiu i krótko żyją”. Jasne, że historycy, prawie przywiązani do krzesła i prawie na okrągło spędzający czas nad łaciną (jeśli są prawdziwymi historykami!), a często przy tym czytający o różnych ludzkich swawolach, także tych nagannych, sami też muszą czasem poswawolić.

Jubileusz, tak jak różne inne święta, tak jak wspólne jedzenie, ma funkcje integracyjne. Pozwala wyjść z codziennej roli, zdjąć z twarzy maskę z miejsca pracy, cofnąć się do młodości, kiedy w polskim systemie studiów było stosunkowo mało konkurencji wrogiej wobec kolegów. To są cechy bardzo ważne w dzisiejszym, zatamizowanym, konkurencyjnym społeczeństwie, jeszcze dodatkowo silnie skłóconym politycznie. O tym wszystkim można zapomnieć podczas obchodów, podobnie jak w trakcie imprez masowych, na których ludzie też chętnie bywają. Można się poczuć lepiej niż w świecie, który często postrzegamy jako pełen zdziczenia. Można się ucałować i uściskać bez obawy nadmiernego fałszu bądź/i sztyletu za pazuchą drugiej osoby. W trakcie takiego święta polityka szczęśliwie pozostaje za progiem. Nawet prezydent Komorowski jakby rozluźnił się, gdy wspominał swoje studia, u nas przecież odbyte. Jednego mógł być pewien: tego, że w trakcie własnego przemówienia nie zobaczy za stołem swego wiernego przeciwnika politycznego. Mógł domniemywać, że po nadaniu Orła Białego prof. Samsonowiczowi nikt kolejny nie odejdzie z kapituły orderu.

Taki jubileusz, jak ten, miał nawet specyficzne narzędzia integracji – profesurę z czasów studiów, fotografie, wspomnienia. Wokół takich artefaktów ludzie się skupiają jeszcze łatwiej niż przy drinku

Historycy,
prawie przywiązani do krzesła
i prawie na okrągło spędzający
czas nad łaciną, a często przy tym
czytający o różnych
ludzkich swawolach, także tych
nagannych, sami też
muszą czasem
poswawolić

z wpisowego. Nie przypominam sobie drugiej, tak dużej imprezy w Instytucie. Także drugiej tak udanej. Przybyło bardzo dużo uczestników, również tych odnawiających kontakt po latach. Absolwenci wypełnili prawie całą aulę starego BUW-u. Wszyscy zdawali się zadowoleni, jak rzadko. W odróżnieniu od rozlicznych sytuacji codziennych nie widziało się nosów spuszczonej na kwintę, atmosfera była sympatyczna... W sumie działa się coś niezwykłego. Narzuca się więc pytanie, jaki cud to sprawił? Nie da się jednak na nie odpowiedzieć bez próby odpowiedzi na pytanie ogólniejsze: po co się urządza jubileusze? Jaki jest głębszy sens i mechanizm takiego wydarzenia? Czy ewentualny pozytywny skutek jubileuszu to skutek

i przekąskach roznoszonych przez kelnerów na zwykłych przyjęciach. Zwłaszcza prof. Samsonowicz stał się instrumentem integracji wyjątkowej miary. Był ponadprzeciętnie bliski studentom wielu roczników, teraz jest ponadprzeciętnie cenionym historykiem (wciąż bliskim ludziom w swoim zachowaniu), a więc wszyscy lgnęli do niego. Zdanie „zawsze służył radą i pomocą”, które padło o nim podczas uroczystości, jest szeroko podzielane. Każdemu jest miło być znajomym człowieka dużej miary, a jednocześnie widzieć w nim protektora jako w niekoronowanym królu (ojcu?) historyków. Nawet najbardziej kłótniwi i podgryzający się nawzajem ludzie potrzebują kogoś pozytywnego, do kogo mogą pójść z zaufaniem. Osobiste cechy Profesora działają w tym kierunku – ale wywyższa go też sytuacja. Napoleon był podobno wybitnym człowiekiem, ale to dopiero sytuacja go wyniosła na szczyty. Prawda, że miał predyspozycje do odegrania przyszłej roli i nie uchylił się od niej. Otóż w środowisku historyków jest dziś bardzo mało takich przywódców stada jak prof. Samsonowicz.

Jubileusz służy także dalszym celom integracyjnym. Pierwszy to integracja bezpośrednich organizatorów – sama w sobie wiele warta. Nic tak nie integruje jak dokonanie udanego, wspólnego dzieła. No i integracja Wydziału – tak wielkiego i składającego się z tylu instytutów, że trudno by był zintegrowany. Na obchody przyszła pewna liczba kolegów z innych instytutów. Co też ważne, podkreślanie i celebrowanie własnej przeszłości mieściła się w tendencji dosyć powszechnie występującej dziś w Polsce: przypominaniu własnej przeszłości i budowaniu tradycji przez małe społeczności (miasta, dzielnice, osiedla, gminy, instytucje) w intencji integracji tych społeczności oraz ich umocnienia. Nie jest wprawdzie tak, że, jak powiedział prof. Samsonowicz, „bez pamięci nie ma wspólnoty”. Istnieją kraje i narody, w których pamięć (historia) odgrywa niewielką rolę, a wspólnota buduje się wokół symboliki terytorium, dzisiejszej kultury lub jeszcze innych czynników. Istnieją wręcz kraje i narody, gdzie celowe zapomnienie przeszłości, przynajmniej na jakiś czas, było warunkiem utrzymania wspólnoty. Dziś w Polsce budowanie tradycji lokalnej jest jednak chyba zjawiskiem pozytywnym.

Jubileusz robi się po to, by się dowartościować. To nie tylko sprawa spotkania z profesorami, wciąż jeszcze w Polsce cenionymi, a ze studiów pamiętanymi jako postacie nieraz większe niż były w rzeczywistości. To nie tylko sprawa odznaczeń, które dowartościowują obdarowanych – o co w życiu przy naszych pensjach trudno – i sprawiają im przyjemność, trochę jak prezenty w dzieciństwie. Już samo to, że w obliczu wyjątkowej bryndzy finansowej robimy wielką fiestę, jest działaniem świadomie lub podświadomie socjotechnicznym, mającym poprawić nasze wyobrażenie o własnym statusie i sile. Instruktywne jest w tym względzie spojrzenie na społeczeństwa ubogie. W każdym takim społeczeństwie jedzenie świąteczne jaskrawo odbiega od codziennego – i to ma swoją funkcję. Także w niezbyt bogatych rodzinach robi się wesela, które otoczenie długo pamięta. Swego czasu Fundacja na rzecz Nauki Polskiej bardzo świadomie przygotowywała wyraźnie luksusową oprawę uroczystości rozdawania swoich nagród czy stypendiów. Chciano pokazać kolegom z cienko przędących instytucji, że nauka nie musi być zawsze nędzna, że nędzy nie należy uważać za normalną, że nam wszystkim należy się wspaniała uczta we wspaniałych salach. Nawet jeśli skuteczność socjotechniczna takiego rozwiązania była trudno sprawdzalna, to miało ono swoje przyjemne aspekty. Poza przyjemnościami gastronomicznymi otrzymywaliśmy komunikat: żyjemy, chcemy żyć, warto żyć. Także komunikat: nawet jeżeli w życiu nie jest fajnie, to powiedzmy sobie, że jest fajnie i miejmy nadzieję, że zadziała samospełniająca się przepowiednia (zadziała na plus, a nie na minus, jak w wiecznie powoływany w psychologii społecznej przykładzie banku, którego klienci przestraszyli się i zabrali pieniądze). W sumie: zarówno rozmachem obchodów, jak zadowoleniem z naszej zawodowej sylwetki zbiorowej, o czym niżej, umacnialiśmy środowisko, które teraz ogromnie potrzebuje wzmocnienia.

Wystawna ceremonia, w tym wystawny jubileusz, jest także dowartościowaniem nas w oczach innych. Pokazuje nas jako silniejszych niż jesteśmy i reklamuje nas. Reklama może zaś przyciągnąć konkretne korzyści. W tym celu ceremonia musi być jednak wielka, bowiem w naszej cywilizacji liczy się tylko to, co łatwo dostrzegalne. Najlepsza książka nie rozślawi tak Instytutu jak książka głośna z jakichś powodów, jak wielka konferencja czy jak wielka impreza. Trzeba zrobić coś wystrzałowego. Mrówcza praca zostanie dostrzeżona tylko przez inne mrówki.

Jubileusz obchodzi się dlatego, że w naszej kulturze dawność nobilituje. Stąd większość zarówno producentów piwa, jak większość uczelni, podkreśla własną dawną metrykę. Stąd odzianie się w togi zamiast w najelegantsze garnitury profesorów nawet uczelni zupełnie nowych – by podłączyć się pod dawną tradycję. Z realizacją rozważanej funkcji jest jednak taki kłopot, że z poważnym wiekiem często wiąże się też skleroza. By to skójarzenie nie niwelowało pozytywnych wspomnień dawności fundacji, większość producentów jednocześnie akcentuje najnowsze technologie oraz wspaniałą przyszłość. Zapewne działając w podobnym, choć może nieuświadomionym celu, Instytut przewidział w ramach obchodów rozważania nad przyszłością historiografii. Strach powiedzieć, ale to okazało się chyba najsłabszą częścią obchodów. Każdy z uczestników panelu „Perspektywy rozwoju nauk historycznych” mówił o czym akurat pomyślał, a wszyscy w pośpiechu; na ich polemikę między sobą (o udziale sali nie mówiąc) nie stało czasu. Na dodatek w referatach sesji podstawowej („Historia na Uniwersytecie Warszawskim”) tylko raz, marginesowo i mało przekonująco, pojawił się motyw, że dana gałąź dyscypliny współcześnie ewoluuje. W pozostałych wypadkach Herodot patronował chyba wszystkim pod rękę z pozytywistami. Prawda, była to sesja historyków o historii, więc może nie trzeba się czepiać. W kontekście perspektyw przyszłości niepokojący był jednak zbyt mały udział dzisiejszych studentów w obchodach jubileuszowych. Miejmy nadzieję, że za 20 lat, na obchody 100-lecia Instytutu, oni też przyjdą z łezką w oku.

Nie przychodzi się na
urodziny, by powiedzieć
gospodarzowi,
że kiedyś był okropny, a jak
sobie wyhodował
w młodości
wielki brzuch,
to do dziś go nie
spuścił

W naszej kulturze powołanie wspaniałej przeszłości służy dowartościowaniu się. Różne kłopoty mamy na dziś, ale Sobieski zwyciężył pod Wiedniem. Zaspokojeniu tej potrzeby też służą jubileusze – co łatwo było dostrzec podczas omawianych obchodów zarówno w kilku referatach profesorskich o przeszłości badań prowadzonych w Instytucie, jak w wypowiedziach absolwentów o własnych studiach. Nawet zera naukowe stawały się wielkościami. To, że przed wojną trzy wielkie uniwersytety w Polsce wołały nie mieć obsadzonej Katedry Historii Starożytnej niż powierzyć ją wielkiemu uczonemu, jakim był Zdzisław Zmigryder-Konopka... I jeszcze parę takich rzeczy... nie zostało wspomniane. Przedstawiana szerokość perspektyw badawczych i bogactwa stosowanych metod



porażała. Refleksja nad rozwojem dyscypliny nie we wszystkich referatach przeważała „złotą książkę telefoniczną” poprzedników. Na forum absolwentów padł chyba tylko jeden zarzut pod adresem Instytutu: że w zbyt małym stopniu kształcono umiejętności pisarskie, a w konsekwencji współczesne książki historyczne są przytłoczone erudycją.

Rozumiem oczywiście, że taka jest poetyka obchodów jubileuszowych. Już nie mówiąc o tym, co zauważono w dyskusji, że niezadowoleni z instytucyjnej przeszłości po prostu nie przyszli, to na takim spotkaniu przecież o to idzie, żeby nie mówić o nikim i niczym źle. Mieliliśmy przecież miło spędzić czas ze sobą i zadowoleni wyjść. Nie przychodzi się na urodziny, by powiedzieć gospodarzowi, że kiedyś był okropny, a jak sobie wyhodował w młodości wielki brzuch, to do dziś go nie spuścił. Rozumiem też, że niektóre wypowiedziane zdania są słuszne uniwersalnie. Absolwenci każdego wydziału byliby zapewne skłonni powiedzieć, że studia im wiele dały i w jakiejś formie korzystają z nich przy wykonywaniu swego zawodu. Gdy któryś z absolwentów mówi, że w jego działaniach „nawet paleografia podskórnie procentuje”, to miałem ochotę

Podkreślanie surowości procesu dydaktycznego jest trochę reakcją na współczesną sytuację, gdzie nie ma już wykładów, ćwiczeń, seminariów itd., tylko „produkty edukacyjne”.

Na rzeczywistość, w której uczelnia musi się sprzedawać – dokładnie tak samo jak samochody i wódka

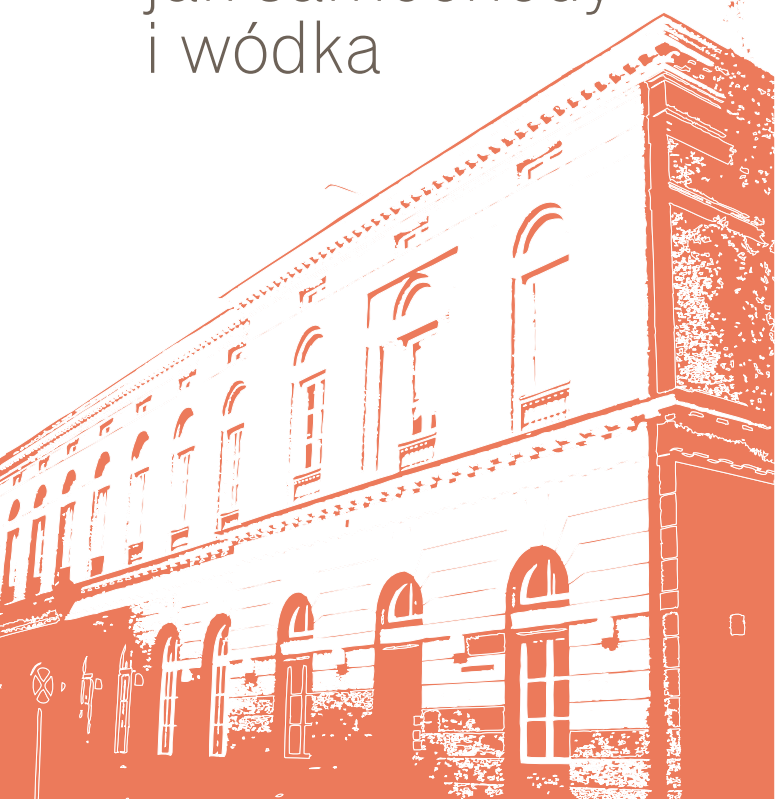
powiedzieć, że po prostu wszystko podskórnie procentuje. Nawet doświadczenie pracy przy łopacie rozszerza horyzont humanisty (*vide* wspomnienia kolegów, którym takie prace przydarzyły się na skutek biegu historii). Rozumiem również, że wszyscy chcemy choćby sami przed sobą mówić, iż żyliśmy w enklawie lepszej niż świat, który nas otaczał, a który dziś jest powszechnie uważany za marny – bo marność by nas samych ciągnęła w dół. Obecnie w wielu krajach byłego obozu socjalizmu ludzie powtarzają, że u nich socjalizm był szczególnie, nie taki zły jak w innych. To, jaki był akurat u nich socjalizm, nie ma w tym wielkiego znaczenia. Choćby przed samym sobą nikt nie chce się natomiast przyznać, że przeżył kawał życia w absurdzie, nieuniknienie w nim uczestnicząc.

Rozumiem w końcu, że wspomnienia ze studiów to wspomnienia z młodości, a chcemy mieć miłe wspomnienia z młodości. Każdy chce być przekonany, że skończył prawdziwie dobre studia. Sam podzielam te wszystkie uczucia, a nawet potwierdzę, że Instytut nawet w złych czasach był niezły, z pewnością lepszy niż chciały go uczynić władze i lepszy niż wiele innych, porównywalnych instytucji w PRL (nie mówiąc o całym obozie „pokoju i socjalizmu”).

Jednocześnie parę akcentów w tych referatach i wypowiedziach jednak mnie trochę zdziwiło. Mogę je sobie wytłumaczyć właśnie raczej reakcją mówców wobec przeszłości niż rzeczywistym stanem rzeczy. Wielokrotnie mówiono np., że personel Instytutu był wspaniały – a jeśli ktoś był politycznie okropny, to w gruncie rzeczy był z politycznego nadania, wręcz obcy zdrowemu ciału. Odbierałem to jako pomniejszoną wizję narodu polskiego walczącego jakoby w całości z zaborcami (a jeśli ktoś szedł na współpracę, to jako zdrajca sam wyłączał się ze wspólnoty narodowej). Otóż zarówno w wypadku narodu, jak w wypadku Instytutu, jest to obraz uproszczony. Podzielałam zdanie, że politycznie Instytut był lepszy niż masa instytucji, także uczelnianych. Zauważyłem, że nawet nasi najbliżsi centrum władzy koledzy na ogół nie działali przeciw kolegom-historikom, nieraz ich wręcz chronili. Jestem ostatni, który by wyciągał komuś grzechy sprzed lat (jeśli nie są to przestępstwa objęte kodeksem karnym i nie przedawnione). Byłem przeciw niedawno zamierzonej lustracji na uczelniach i sam nie złożyłem oświadczenia lustracyjnego. Jeśli jednak rozpatrujemy sprawę nie w charakterze samozwańczych sędziów, ale jako historycy, to trochę skomplikujmy obraz. Rzeczywistość była skomplikowana, nie zaś czarno-biała. Nie tylko zawodowe, ale wytworzone dla potrzeb bieżącego życia teksty niektórych profesorów dziś jest czasem przykro czytać. Instytut wykształcił nie tylko buntowników, ale sporą liczbę esbeków (opinia była taka, że historia nieźle przygotowuje również do tego zawodu). Z satysfakcją kwitując pomieszczenie na wspomnianej wystawie z dziejów instytutu m.in. reprodukcji dokumentów nienajlepiej świadczących o środowisku – bowiem one też były jego wytworem. Nie da się tego zmienić *ex post*.

Wielokrotnie podkreślano, że Instytut był oazą wolności. Tak, niewątpliwie był, zwłaszcza w niektórych epokach. Wolność w Instytucie była z pewnością większa niż choćby za progiem. Trudno mi jednak zapomnieć, że w czasie moich studiów (1960-65) kurs „Historii narodów ZSRR” – celowo przecież wydzielony jako ważny – był okropny (z czego oczywiście wówczas nie zdawałem sobie sprawy w takim stopniu jak dziś). Nie da się zaś powiedzieć, że był robiony przez politruka, którego zdrowe jądro odrzuciło. Tak, wiem, nawet ten kurs był lepszy od analogicznego kursu w Mongolii, a w znaczących fragmentach zapewne lepszy też niż w samym ZSRR. Zbyteczne dodawać, że podczas moich studiów o historii Polski po 1945 r. mówiło się znikomo. Tak, wiem i doceniam, że często nie mówiło się właśnie po to, by nie bzdurzyć.

Podkreślano, że Instytut był szkołą myślenia oraz że myślenie było w cenie. Sformułowano nawet odważną na gruncie nauk przyrodniczych tezę, że studiowanie historii rozszerza szare komórki w mózgu. Przykro mi, ale w moich studiach proporcja wkuwania i myślenia była jednak niestety niedobrze zachwiana. O rozszerzeniu w konsekwencji studiów historycznych moich własnych szarych komórek trudniej mi się wypowiadać.



Jeden z absolwentów opowiedział w pozytywnym kontekście scenkę, jak to, przygotowując referat na jakiś temat, czytał się szeroko w literaturze. Na to prowadzący mu powiedział: „no tak, naczytał się Pan, ale nie na tym historia polega” (w domyśle: historię robi się na podstawie źródeł). Z własnej pamięci też mogę powołać analogiczne sprowadzanie do parteru, z którego bardzo trudno było mi się potem podnieść. Otóż uważam takie stanowisko za tyleż charakterystyczne, ile za szkodliwe. Moim zdaniem wręcz tu jest pies pogrzebany. Chciałbym właśnie inaczej uprawiać historię.

Proszę mnie nie kamieniować. Zgodzę się, że źródła są ważne (!). Krytyka tekstu, tak podnoszona podczas obrad jako doskonałość Instytutu, jest oczywiście konieczna. Faktografia, uwzględniająca czas i miejsce zajścia, też. Ale równie potrzebne jest szerokie czytanie, przyjsię do źródeł z pytaniami, zdefiniowanie problemu, myślenie, otwarcie na sposoby myślenia innych dyscyplin zamiast siedzenia w studni, podejście w perspektywie rozpatrzenia typu zjawiska, a nie tylko czasu i miejsca, oraz refleksja nad długofalową ewolucją zjawisk danej klasy. Rozumiem zadowolenie wielu mówców z jakości uczenia warsztatu w Instytucie, ale warsztat nie powinien przeraść celu, jakiemu ma służyć. Czynności warsztatowe to wstęp. Niedawno spontanicznie złożyłem gratulacje jednemu z młodszych kolegów-profesorów. Niechcący podслуchałem mianowicie jego rozmowę ze studentem. Pytał studenta, dlaczego w przedstawionej pracy nie wyprowadził jakichś ogólniejszych wniosków ze stwierdzonych faktów. Na to student odrzekł, że poprzedni pracownicy, z którymi miał kontakt, właśnie kazali mu przestać filozofować, lecz iść za źródłami. Na to kolega-profesor mruknął, że pracownicy są przecież różni, co naturalne, ale niech student ruszy głową w kierunku uogólnień. Pod wpływem wyjątkowego i pozytywnego wrażenia przeszedłem nawet z miejsca z kolegą-profesorem na „ty” (sic!). Prof. Samsonowicz przywołał słowa Abelarda, który wyraził się, że kluczem do mądrości jest częste i pilne pytanie – czego, jak powiedział, w Instytucie uczymy. Przykro mi, ale nie jestem tego pewien. Nadto ważne jest nie tylko to, czy pytamy, ale też o co i o zjawiska jakiej skali pytamy.

Wielokrotnie podkreślano interdyscyplinarność studiów historycznych. Obawiam się jednak, że jest to bardziej wynik pozytywnej konotacji tego słowa obecnie niż odbicie sytuacji realnej. Oczywiście, wszechstronne badanie dowolnego epizodu czy wytworu historycznego niejako automatycznie nabiera aspektów interdyscyplinarnych. Obawiam się jednak, że w praktyce studiów, dawniej i dziś, nie oznacza to jednak znajomości dorobku innych dziedzin. Prawda, że one też nie palą się do poznania naszych dokonań.

Z zachwytem mówiono o wymaganiu od studentów historii uczenia się. Nawet z ciepłą leżką w oku mówiono o „przeczołgiwaniu” studentów, zwłaszcza młodszych lat, przez zajęcia i, zwłaszcza, egzaminy¹. Najgorsi, moim zdaniem, dydaktycy, urastali we wspomnieniach do wielkości. No cóż, rozumiem, że po odbyciu służby wojskowej nawet „czołganie” rekrutów niejednen z nas wspominał z rozrzewnieniem – zwłaszcza po latach. Rozumiem, że podkreślanie surowości procesu dydaktycznego jest trochę reakcją na współczesną sytuację, gdzie nie ma już wykładów, ćwiczeń, seminariów itd., tylko „produkty edukacyjne”. Na sytuację, w której buźki uczonych, ludzi podobno skromnych, zachęcają dziś z plakatów do studiowania w danej szkole wyższej. Na rzeczywistość, w której uczelnia musi się sprzedawać – dokładnie tak samo jak samochody i wódka. Na taką rzeczywistość, w której przestaje być organizacją służącą studiom, prowadzonych w symbiozie nauczycieli akademickich ze studentami, a staje się wielką maszyną do zdobywania punktów i sprzedawania wiedzy. Nawiasem: gdy ostatnio, w wieku już jednak nie najmłodszym, po 45 latach pracy zawodowej, najpierw miałem liczyć swoje publikacje za całe zawodowe życie w roz-

biciu na grupy, potem liczyć napisane recenzje z prac doktorskich i habilitacyjnych, a ostatecznie po raz setny tłumaczyć, jakie mam kwalifikacje, zbuntowałem się. Na pytanie o kwalifikacje odpowiedziałem: „trochę wiem o historii i umiem prowadzić samochód (mam amatorskie prawo jazdy kategorii B)”. Zobaczmy, jakie będą skutki tej odpowiedzi. Wracając do rzeczy stwierdzam, że sam nie jestem jednak zwolennikiem taktyki „przeczołgiwania” w dydaktyce na jakimkolwiek szczeblu.

Rozumiem też, że mówienie z entuzjazmem o po dwie godziny trwających egzaminach indywidualnych jest trochę reakcją na współczesne testy, przez które ostatecznie przejdzie prawie każdy. Mój ostatni rekord – szczęśliwie nie wśród historyków – to studentka, która usytuowała wyprawę krzyżową w 1865 r. (prawdę mówiąc, zaskoczyła mnie przede wszystkim jej dokładność!). Budowę muru berlińskiego owa pani datowała na XIX w. Termin „przedmurze” według niej oznaczał, że „Polska była krajem poprzedzającym Niemcy. [Jej] terytorium było terenem walk, natarć, przechodziły przez nią liczne szlaki handlowe oraz była krajem pomiędzy dwoma groźnymi państwami: ZSRR i Niemcami”. Na pytanie o 1968 r.

Zastanawiam się,
czy historycy,
którzy aspirują do
analizowania historii
z dystansem, nie tworzą
na własny użytek
pewnego
mitu o sobie

w Europie ta sama studentka odpowiadała: „W 1968 r. były wystąpienia studentów uniwersytetów, co było tłumione, silnie w tym okresie działała opozycja, różnego rodzaju wydawane pisma, działało państwo podziemne, pisarze na emigracji wydawali utwory, które zagrzewały do walki”. Tej studentce mogłem postawić ocenę niedostateczną, ponieważ nie odpowiedziała sensownie na prawie żadne pytanie (jest odrębną kwestią, jak taka osoba uzyskała maturę i znalazła się na studiach). Gdyby jednak odpowiedziała jako-tako na jeszcze ze dwa pytania, to mechanizm testu przepchnąłby ją. Na takim tle własne wykształcenie i stosowane wobec nas metody tym bardziej widzimy jako lepsze. Sam jednak „przeczołgiwania” studentów nie lubię. Boję się nadto, że „przeczołgani” potem, już na stanowiskach dowodzenia, wykazują reakcje kompensacyjne. Sam staram się uczyć inaczej; nie mnie oceniać, czy dobrze.

Zastanawiam się, czy historycy, którzy aspirują do analizowania historii z dystansem, nie tworzą na własny użytek pewnego mitu o sobie. Jakies cechy mitu to wszystko ma. Ale dla większości uczestników obchodów jubileuszowych jest to najpewniej piękny mit, więc niech trwa.

¹ Stosując słowo „przeczołgać”, nawiązuję do prof. Karola Modzelewskiego, który, odmiennie niż ja, użył je w pozytywnym kontekście w odniesieniu do procesu dydaktycznego w wywiadzie przeprowadzonym przez Annę Rechentiuik i Jarosława Hertiga (O skutkach transformacji kulturowej i jakości kształcenia rozmawialiśmy z prof. dr hab. Karolem Modzelewskim, *Teka Historyka*, nr 39-40, 2010, s. 253-254).

2 w 1,

CZYLI DYPLOM EUROMASTER

Każdy produkt spożywczy, lek czy substancja chemiczna sprawdzane są przed dopuszczeniem do sprzedaży pod kątem spełniania odpowiednich norm. Czy możemy jednak być pewni, że wykonywane w laboratoriach pomiary są wystarczająco wiarygodne a wykorzystywane metody analizy chemicznej chronią nas przed ewentualnym niebezpieczeństwem? Odpowiedzią na nasze wątpliwości jest metrologia, czyli nauka o pomiarach – sposobach ich dokonywania oraz interpretacji rezultatów. Wiarygodność i wysoka jakość wyników ma znaczenie w medycynie, farmacji, ochronie środowiska, w badaniu jakości żywności oraz kryminalistyce, a więc dziedzinach ważnych dla każdego z nas.

Potrzebę kształcenia specjalistów w zakresie metrologii chemicznej Wydział Chemii UW zauważył już 10 lat temu, dołączając do uczelni zrzeszonych w europejskim projekcie TrainMiC® (Training in Metrology in Chemistry). Od tamtej pory organizuje szkolenia i warsztaty dla naukowców i pracowników laboratoriów. TrainMiC® wspierany jest przez Instytut Materiałów i Pomiarów Odniesienia (Institute for Reference Materials and Measurements – IRMM), należący do Wspólnotowego Centrum Badawczego Komisji Europejskiej. Pełni on w Europie rolę głównego urzędu miar.

Po kilku latach organizacji szkoleń dla specjalistów, wśród wykładowców powstało przekonanie, że wiedzę metrologiczną powinno się przekazywać chemiczkom już na etapie studiów. Wtedy wprowadzono na UW nowy wykład monograficzny „Metrologia chemiczna”, ale był to dopiero początek. Wkrótce na bazie TrainMiC® powstało konsorcjum uczelni, które w 2007 r. wystąpiło do stowarzyszenia European Chemistry Thematic Network o akredytację Euromaster dla programu studiów magisterskich „Measurement Science in Chemistry”. Dziś do konsorcjum MSC należą 10 uczelni z Polski, Francji, Portugalii, Finlandii, Estonii, Bułgarii, Rumunii oraz Słowenii.

Dzięki uzyskanej trzy lata temu akredytacji ECTN, studenci Wydziału Chemii UW mogą uzyskać oprócz standardowego polskiego dyplomu z zakresu chemii, także dyplom europejski z węższej specjalności – chemii analitycznej. – *O chęci zdobycia dyplomu Euromaster student musi zdecydować, gdy rozpoczyna dwuletnie studia magisterskie* – tłumaczy prof. Ewa Bułska, opiekun projektu na UW a obecnie także koordynator konsorcjum MSC. – *Student zgłasza się wtedy do koordynatora programu na swoim wydziale i ustala z nim, które przedmioty z toku studiów musi zaliczyć. Po I roku studiów magisterskich uczestniczy w międzynarodowej szkole letniej, która kończy się egzaminem* – opowiada pani profesor. Dotychczas odbyły się trzy takie spotkania, pierwsze w 2008 r. w Słowenii, później w Bułgarii i Estonii. W przyszłym roku rolę gospodarza będzie pełniła Polska.

Program szkoły letniej ewoluował przez te lata, obecnie składają się na niego wykłady i zajęcia praktyczne trwające kilka godzin

dziennie oraz projekty, które studenci muszą wykonać w grupach, bez pomocy wykładowców. – *Zajęcia trwały od 9 rano do 19 wieczorem* – wspomina Joanna Jesionkowska, uczestniczka pierwszej edycji szkoły. – *Gdyby przeliczyć godziny wykładowe w trakcie całej szkoły, to wyszedłby z tego porządnny kurs na uczelni* – przekonuje. Zgodnie z założeniem organizatorów studenci mają nie tylko zdobyć wiedzę, ale też nauczyć się pracy w międzynarodowej grupie. – *Możliwość integracji z osobami różnych narodowości była jedną z głównych zalet szkoły letniej* – mówi o swoim pobycie w Bułgarii Katarzyna Wiśniewska. – *Rzadko mamy okazję tego samego dnia rozmawiać z Francuzami, Portugalczykami i Bułgarami. Początkowo trudno było się porozumieć – nie chodziło nawet o język, tylko różny sposób nauki, różne podejście do problemu. Ale dzięki temu mogliśmy spróbować czegoś nowego* – tłumaczy.

Po zakończeniu II roku studiów i obronieniu pracy magisterskiej na swojej uczelni, uczestnik programu musi jeszcze przygotować prezentację oraz krótki artykuł w języku angielskim. Kończąc studia, ma znacznie szerszą wiedzę z zakresu metrologii niż pozostali absolwenci uczelni. – *Udział w programie na pewno wzbogacił naszą wiedzę* – mówi Anna Łuciuk, uczestniczka II edycji. – *Poznaliśmy nowe zagadnienia oraz zupełnie inne spojrzenie na pewne problemy. Dużo pracy wymagały od nas zadania domowe, które wykonywaliśmy po powrocie ze szkoły letniej. To były już praktycznie projekty naukowe. Mieliśmy też okazję przeprowadzić audyt w laboratorium, zgodnie z obowiązującymi procedurami* – opowiada.

W październiku absolwenci programu z trzech ostatnich lat odebrali swoje dyplomy podczas uroczystości, zorganizowanej w siedzibie IRMM w Geel pod Brukselą. Brali w niej udział uczelniani koordynatorzy programu, dziekani wydziałów chemii oraz przedstawiciele IRMM. Instytut wspiera konsorcjum MSC

Więcej informacji o konsorcjum MSC oraz działalności IRMM znaleźć można na stronach: www.msc-euromaster.eu oraz irmm.jrc.ec.europa.eu.

i pełni wobec niego rolę mentora. Wśród 30 absolwentów Euromaster 5 pochodzi z Wydziału Chemii UW. Dyplomy odebrali także absolwenci Uniwersytetów Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Wizyta w Geel była dla nich ciekawym doświadczeniem. Oprócz przyjemności podrzucenia w górę tradycyjnych akademickich biretów, mieli okazję spotkać się z pracującymi w IRMM naukowcami i przekonać, że każdy młody chemik ma szansę na stypendium w unijnej instytucji. – *Dyrektorem instytutu jest Polak prof. Krzysztof Maruszeński, wśród pracowników także są Polacy* – wylicza Joanna Jesionkowska. – *To mi dają wiarę, że każdy z nas ma szansę na atrakcyjne wyjazdy i prowadzenie ciekawych badań* – podsumowuje.

Absolwenci programu „Measurement Science in Chemistry”, fot. IRMM



PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM

Błękitna laguna, ciepłe promienie słoneczne i zapierające dech w piersiach widoki – w takich warunkach Emilia Jarochońska i Rafał Nawrot, studenci V roku Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych przez miesiąc prowadzili badania naukowe na Bahamach.

Na malowniczej wyspie San Salvador studenci badali, w jaki sposób zachodzą interesujące ich procesy geologiczne. – *Wybraliśmy Bahamy nie tylko ze względu na egzotykę tego miejsca. Najważniejsze było to, żebyśmy mogli zaobserwować powstawanie skał węglanowych, w których poszukuje się m.in. skamieniałości czy ropy naftowej. Obecnie jest niewiele takich miejsc na Ziemi, gdzie powstają te skały, a na Bahamach proces ten można obserwować na żywo* – wyjaśnia Emilia Jarochońska.

Studenci z UW wzięli udział w warsztatach organizowanych przez bahamski ośrodek naukowy Gerace Research Centre, prowadzący badania z zakresu archeologii, biologii, geologii oraz ekologii morskiej. By móc uczestniczyć w praktykach, musieli przedstawić szczegółowe projekty badawcze, które mieli zamiar zrealizować.

Ośrodek naukowy Gerace Research Centre istnieje na San Salvador od ponad 30 lat. Mieści się w dawnej bazie marynarki wojennej USA. Jego głównym zadaniem jest udostępnianie zaplecza naukowego badaczom z całego świata. Ponadto pracownicy ośrodka prowadzą programy edukacyjne przeznaczone zarówno dla młodzieży szkolnej, jak i nauczycieli. Więcej informacji na temat warsztatów oraz możliwości prowadzenia badań w GRC znajduje się na stronie www.geraceresearchcentre.com.

Gdy okazało się, że zostali zakwalifikowani, musieli jeszcze uporać się z kwestiami finansowymi. Jak nietrudno się domyślić, przelot na Bahamy i udział w szkoleniu to niemały wydatek, dlatego studenci, a także sami organizatorzy warsztatów starali się o dofinansowanie. Dzięki tym działaniom młodzi badacze otrzymali stypendia od The Paleontological Society, amerykańskiej instytucji zrzeszającej paleontologów, a także dotacje z UW i Fundacji UW.

W warsztatach wzięło udział 15 osób z całego świata, które prowadziły najróżniejsze prace badawcze. Niektóre z nich dotyczyły m.in. niszczenia kości w środowisku nadmorskim czy drapieżnictwa krabów. Rafał Nawrot skoncentrował się zaś na wpływie lityfikacji, czyli procesu przemiany skały luźnej w zwięzłą, na zapis paleoekologiczny. – *Zależało mi na tym, żeby dostrzec różnice w składzie fauny znajdowanej w obu typach skał oraz zastanowić się nad przyczyną powstawania tych rozbieżności* – wyjaśnia student. Badania Emilii Jarochońskiej dotyczyły osadu, z którego powstają skały węglanowe. – *Najczęściej tworzą go małe i większe organizmy, takie jak ślimaki, małże, jeżowce czy*

glony wapienne. Badalam najmniejsze frakcje osadu, wyniki moich obserwacji będę mogła wykorzystać w pracy magisterskiej – dodaje studentka.

Codziennie rano uczestnicy warsztatów byli zawożeni do swoich stanowisk badawczych, tam pobierali próbki, które następnie poddawali analizie. Praca ta niejednokrotnie wymagała z ich strony nie lada poświęceń. Tak było w przypadku Emilii, która zbierając próbki osadu w płytkiej lagunie natknęła się na olbrzymie skupisko komarów. Niestety wszystkie środki owadobójcze znajdowały się na brzegu, by uniknąć ukąszeń studentka zdecydowała się na dość radykalny krok i w walce z komarami użyła naturalnego środka, jakim było błoto. – *Zapach tej mazi był okropny, to przecież gnijąca organika. Jednak starcie z taką plagą mogło się dla mnie źle skończyć, dlatego musiałam działać błyskawicznie. Nasmarowałam błotem całe ciało i twarz. To pomogło, bo komary mnie oszczędziły* – opowiada z humorem studentka. Na szczęście badania prowadzone przez Rafała przebiegały znacznie spokojniej. Po zebraniu wszystkich próbek większość swojego czasu poświęcał pracy w laboratorium. Studenci brali także udział w wykładach prowadzonych przez cieszących się międzynarodową sławą naukowców. Mogli też korzystać z ich porad, które najczęściej dotyczyły projektów realizowanych w trakcie trwania warsztatów. – *Na Bahamach spotkaliśmy wielu niesamowitych badaczy. Jednym z nich był prof. Michał Kowalewski, absolwent Wydziału Geologii UW, który jest wybitnym paleontologiem. Duże wrażenie zrobiła też na nas prof. Lisa Park, która interpretuje historię huraganów na podstawie rdzeni z jezior* – mówi Rafał Nawrot. Wizyta na San Salvador stała się dla studentów również okazją do poznania historii i kultury Bahamów.

– *Nasz wyjazd jest dobrym przykładem na to, że jak ktoś chce, to potrafi. Wiele osób uważa to za nieosiągalne. A tak naprawdę wystarczy napisać dobry projekt i zdobyć dofinansowanie. Warto wykorzystywać takie możliwości. Dzięki tym warsztatom mamy teraz szansę na opublikowanie wyników naszych prac w prestiżowym piśmie „Palaios”* – podsumowuje student.



FRYDERYK CHOPIN: GENIUSZ MUZYCZNY O DUSZY NIEZWYKŁEJ

*Dziedzictwo tysiącletniej przeszłości [Polski]
obejmuje skarby pomieszczone z gruzami. [...] /
Do takich skarbów należy ponad wszelką wątpliwość
postać i twórczość Fryderyka Chopina.*

Tadeusz Kotarbiński, „Nasz i wasz Szopen”

Na pytanie, kim był Fryderyk Chopin, odpowiada się zazwyczaj słowami jednego z jego nauczycieli, Józefa Elsnera: geniuszem muzycznym! To prawda – ale nie cała. Chopin bowiem był geniuszem muzycznym – o duszy niezwyklej. I to trzeba koniecznie dodać, gdyż pierwsze nieczęsto chadza w parze z drugim. Skąd się wzięła ta niezwykłość jego duszy – to, że był z jednej strony rozumny, szlachetny i uczciwy, a z drugiej strony wrażliwy i czarującym człowiekiem? Trzy były najważniejsze determinanty osobowości Chopina: dom rodzinny, warszawskie środowisko intelektualne i dziedzictwo kultury polskiej.

Rodzice Fryderyka – Mikołaj Chopin i Justyna z Krzyżanowskich – byli ludźmi nieprzeciętnymi: przedsiębiorczymi, pracowitymi i prawymi – o rozległych horyzontach i wykwintnym sposobie bycia: umiejącymi łączyć szacunek i życzliwość dla innych z poczuciem własnej godności. Oboje też byli ludźmi utalentowanymi, a ich talenty odziedziczyły po nich dzieci – nie tylko Fryderyk, ale i jego literacko uzdolnione siostry: Ludwika (późniejsza Jędrzejewiczowa), Izabela (po mężu Barcińska), a zwłaszcza przedwcześnie niestety zmarła Emilia.

Wyjątkowe było też środowisko, w którym wzrastał Chopin. Tworzyli je przedstawiciele elity umysłowej ówczesnej Warszawy. Byli to przede wszystkim profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego.

Główny mentor Chopina w zakresie muzyki – Elsner – był profesorem i kompozytorem, ale także wybitnym teoretykiem muzyki. Niepospolitą wrażliwość językową zawdzięczał Chopin znakomitemu leksykografowi, Samuelowi Bogumiłowi Lindemu – podobnie jak Elsner przyjacielowi rodziców Fryderyka.

Głównym mentorem Chopina w zakresie estetyki był poeta i teoretyk poezji w jednej osobie – bliski sąsiad Chopinów, Kazimierz Brodziński: Fryderyk zapoznał się z poglądami Brodzińskiego jako słuchacz jego wykładów – i jako czytelnik jego pism estetycznych, przede wszystkim rozprawy *o klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*. Brodziński był jednym z tych, którzy rozbudzili w Chopinie zainteresowania folklorem. Wreszcie – pod wpływem Brodzińskiego (oraz – dodajmy – Fryderyka Skarbka) uformował się konserwatywny stosunek Chopina do spraw politycznych.

W Uniwersytecie Warszawskim pierwszej połowy XIX wieku przeważał nurt filozofii antyspekulatywnej, odwołującej się do zasad zdrowego rozsądku. Nurt ten reprezentowali m.in. trzej profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego, którzy nadawali ton «filozoficznej» Warszawie czasów Chopina: Józef Kalasanta Szaniawski, Adam

Ignacy Zubelewicz i Krystyn Lach-Szyrma. Wszystkich ich Chopin znał osobiście – i wszyscy oni wywarli poważny wpływ na światopogląd Fryderyka. W różnych wypowiedziach i zachowaniach Chopina można dostrzec echa historiozoficznych poglądów Szaniawskiego i aksjologii Zubelewicza, a za jedną z zasad życiowych – wzięł sobie Chopin sentencję Lacha-Szyrmy: „Porządnie myśląca głowa będzie i działać porządnie”.

Poza Warszawą najważniejszymi przedstawicielami tego nurtu byli w Polsce Anioł Dowgird, Feliks Jaroński i Michał Wiszniewski. Pierwszy był filozofem działającym w Wilnie (gdzie był m.in. nauczycielem logiki Adama Mickiewicza), ale znanym dobrze w Warszawie (jako członek-korespondent warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk). Dwaj pozostali byli profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego; spośród nich – Jaroński był autorem ważnego tekstu programowego *Jakiej filozofii Polacy potrzebują*, w którym sformułował trzy postulaty metodologiczne, swoiste dla filozofii zdroworozsądkowej. Pierwszy postulat zalecał traktowanie filozofii jako logicznej podstawy całej wiedzy; drugi był postulatem minimalizmu i praktycyzmu; zgodnie z trzecim postulatem – szczególnym zainteresowaniem filozofów powinien być język. Za pośrednictwem Brodzińskiego, który studiował u Jarońskiego, idee te trafiły do jego warszawskich słuchaczy – z Chopinem włącznie, który stosował postulaty Jarońskiego jako miarę wartości poglądów filozoficznych, z którym się zetknął po wyjeździe z Polski.

Ogromny wpływ na Chopina wywarła młodzież z różnych stron Polski (także z Litwy i Rusi), z którą zetknął się w pensji prowadzonej przez rodziców, a także zatrudnieni w niej wychowawcy.

Niezależnie od tego Chopin pozostawał w zażyłych stosunkach ze swoimi rówieśnikami ze środowiska literackiego Warszawy – m.in. ze Stefanem Witwickim i Maurycym Mochnackim. Do wierszy pierwszego Chopin skomponował najwięcej swoich pieśni; drugi – jak można domniemywać – mógł mieć pewien wpływ na estetyczną postawę Chopina. W swoich recenzjach Mochnacki krytykował bowiem egzaltowaną programowość i wirtuozostwo, chwalił zaś śpiewność, liryzm i artystyczną «szczerłość». Nieprzypadkowo zbieżne wydają się też poglądy Mochnackiego i Chopina dotyczące funkcji semantycznych muzyki.

Po wyjeździe z Polski Chopin nie stykał się już bezpośrednio z filozofami akademickimi: w kręgu Chopina znalazło się natomiast dwóch filozofujących polityków (Joseph de Maistre i Louis de Bonald), dwóch filozofujących esecistów i dwóch filozofujących poetów. Największe znaczenie dla światopoglądu i postawy twórczej Chopina miała ostatnia czwórka: Hugues Félicité Robert de Lamennais, Ralph Waldo Emerson, Adam Mickiewicz z Cyprian Kamil Norwid.

Chopin podzielał m.in. stanowisko Lamennais’ego w sprawie zakładania politycznego – tych, co mają stale na ustach słowo „wolność”. Jednakże najważniejsza dla Lamennais’ego idea – chrześcijańskiej utopii socjalistycznej – była dla Chopina równie nie do przyjęcia, jak wszelkie fantazje intelektualne podające się za program polityczny.

Dr hab. ANNA BROŻEK i prof. dr hab. JACEK JADACKI są pracownikami Instytutu Filozofii UW, autorami książki *Fryderyk Chopin: środowisko społeczne – osobowość – światopogląd – założenia twórcze* (Warszawa 2010).

Poglądy Emersona przypadły Chopinowi do gustu m.in. dlatego, że odpowiadały temu, co wyniósł z Warszawy: dystansowi wobec wątpliwych autorytetów i mętnych spekulacji, i przekonaniu, że w filozofii można i trzeba zaufać zdrowemu rozsądkowi.

Dziwnym zbiegiem okoliczności coś w rodzaju systematycznego kursu historii filozofii dał Chopinowi poeta – Mickiewicz. Chopin – który uwielbiał jego twórczość – ze szczególną uwagą słuchał tego, co Mickiewicz mówił w *Wykładach paryskich* o patriotyzmie i sprawach polskich. Od Mickiewicza dowiedział się Chopin m.in. tego, że tradycja porządnego myślenia – powiedzielibyśmy dziś: filozofii analitycznej – sięga w filozofii polskiej co najmniej epoki renesansu.

Norwid swój światopogląd wyrażał w sposób zawołowany i mało komunikatywny. Mimo to Chopin cenił Norwida, gdyż „dokopawszy” się, w wyniku długich rozmów z Norwidem, „do fundamentu jego myśli”, znalazł tam to, co mu w pełni odpowiadało: program romantyzmu o charakterze nie mesjanistycznym, lecz jeśli nie intelektualnym, to w każdym razie emocjonalno-estetycznym.

Umysłowość człowieka określają jego zdolności – intelektualne, inwencyjne i wolicjonalne – oraz usposobienie i skłonności. Gdyby próbować krótko i dobitnie określić te składniki umysłowości u Chopina, należałoby powiedzieć, że miał on wyjątkowo wielostronne zdolności, wyjątkowo wrażliwe usposobienie i wyjątkowo wyraziste skłonności. Jednym słowem – był człowiekiem o wyjątkowej umysłowości. Wyjątkowość ta tkwiła i w tym także, że Chopin bardzo szybko rozwijał się umysłowo i dlatego bardzo wcześnie nastąpiła krystalizacja jego lotnego rozumu, bogatej wyobraźni i silnej woli, a także wrażliwej emocjonalności oraz wyrazistych inklinacji w obszarze różnych dziedzin życia.

Chopin był uzdolniony przede wszystkim muzycznie – ale poza tym także lingwistycznie, aktorsko i malarsko. Talent lingwistyczny przejawiał się m.in. w tym, że Chopin w dosłownym tego słowa znaczeniu językiem „władał”. Doskonale się polszczyzną posługiwał spontanicznie, ale też często – posługując się nią – przyglądał się «udatności» swego narzędzia. W jego listach znajdujemy liczne «analizy krytyczne» używanych wyrazów i zwrotów, zabawne neologizmy, żarty językowe, gry słów. Jego polszczyzna była najwyższej próby: bogate słownictwo szło w parze z uderzającą celnością doboru słów i związków frazeologicznych, zdolnych ujawnić najdrobniejsze niuanse myśli. Była to przy tym polszczyzna – co dopiero *ex post* można stwierdzić – niezwykle nowoczesna. Kiedy się dziś czyta jego korespondencję, ma się wrażenie, że jest ona pisana całkiem współczesną nam, elegancką polszczyzną inteligencji warszawskiej.

Różne osoby w różny sposób oceniały usposobienie Chopina. Zapewne niektóre z nich się myliły, ale w większości wypadków różnice brały się stąd, że osoby te podnosiły do rangi usposobienia chwilowe nastroje z różnych faz jego życia – lub z tych samych faz, ale z różnych momentów lub w różnych okolicznościach wewnętrznych przeżywane. Trzeba się więc pogodzić z tym, że nie da się określić niektórych stron usposobienia Chopina w sposób «jednobarwny»: było ono po prostu niejednorodne i można – i trzeba – powiedzieć, że wahało się między nieraz odległymi bardzo od siebie biegunami.

Wymieńmy tylko kilka skrajnych cech jego osobowości. W salonach warszawskich i paryskich Chopin błyszczał dowcipem i radością. Gdy jednak zostawał sam lub wśród najbliższych – jego nastrój był zdominowany przez tęsknotę i żal. W zwykłych sprawach życiowych cechowała Chopina – odziedziczona po rodzicach – trzeźwość; w sprawach serca – był raczej naturą marzycielską. Jego stosunek do samego siebie był mieszanką dumy i skromności: miał słuszne poczucie własnej wartości, z którym jednak nigdy się nie obnosił; miał świadomość wielkości swego dzieła, ale nie lubił o tym sam mówić, ani słuchać cudzych pochwał.

Chopin wyniósł ze środowiska Uniwersytetu Warszawskiego realizm praktyczny i zdroworozsądkową niechęć do egzaltowanej spekulacji dotyczącej istoty wszechświata i romantycznego mesjanizmu rojącego o naprawie całej ludzkości. POSTAWA Chopina



Józef Elsner, źródło KPBC



Kazimierz Brodziński, źródło KPBC



Krystyn Lach-Szyrma, źródło CBN



Maurycy Mochnacki, źródło KPBC

wobec innych była pełna życzliwości i dobroci; uważał, że DOBRZE JEST, jak ludzie są wobec siebie życzliwi i dobrzy; jednakże – inaczej niż mesjaniści – szukanie uniwersalnej recepty na to, aby wszyscy ludzie STALI SIĘ wobec siebie życzliwi i dobrzy, uważał za skazane z góry na niepowodzenie.

Zadnego regularnego wykładu swego światopoglądu Chopin oczywiście nie zostawił. W jego epistolarnej spuściźnie znaleźć można jedynie kilka własnych, skondensowanych formuł «metafizycznych», często pozornie paradoksalnych, i kilka gotowych facecji, zaczerpniętych z dobrze mu znanej «księgi» przysłów polskich.

Chopin nie był też autorem żadnego systematycznego traktatu estetycznego. Na podstawie zachowanych *Szkiców do metody gry fortepianowej* można jednak sobie wyobrazić, jak napisany byłby ten traktat. W *Szkicach* uderza zwięzłość, rzeczowość i ścisłość sformułowań – ani śladu *quasi*-teoretycznego «mistycyzmu». Chopin miał niewątpliwie potrzebę precyzyjnego wyrażania myśli: zarówno w mowie, jak i w muzyce. Komponując, długo szukał odpowiednich fraz. Mówiąc i pisząc, długo szukał odpowiednich słów. Ale kiedy je znalazł – były to frazy i słowa najcelniejsze. Traktat estetyczny Chopina należałby więc z pewnością do estetyki analitycznej – chciałoby się powiedzieć (gdyby to słowo nie było u niektórych negatywnie obciążone) «pozytywistycznej». Mowa byłaby tam wyłącznie o rzeczach uchwytnych dla poznania naukowego.

Wśród wartości estetycznych wyróżnia się kilka kategorii, m.in. – wartości formalne, warsztatowe, teliczne, kreacyjne i w końcu tematyczne. Które wartości w ramach tych kategorii są «ucieleśniane» w dziełach Chopina?

Jest w kompozycjach Chopina symetria, zestrój i harmonia, chociaż Chopin gotów jest od niej odejść, kiedy może to służyć pewnym wartościom TEMATYCZNYM. Znajdujemy w nich wówczas SYMETRIĘ ZŁAMANĄ. Widać to na przykładzie wszystkich chyba aspektów dzieł Chopina. Dla przykładu – punktem wyjścia tonalnej aury utworów Chopina jest system *dur-moll*, a jednak u Chopina nierzadko można znaleźć fragmenty o tonalności niejednoznacznej (labilne) i silnie modalizujące. Melodie Chopina «wyrwywiają się» z ciasnych ram taktów i symetrycznej struktury okresowej, niekiedy obfitują w niespodziewane zwroty i modulacje – innym razem zaskakują np. drastycznym ograniczeniem ambitusu. Faktura Chopinowska – w zapisie nutowym niewiele różniąca się od zastanej

– zdumiewa odmiennością brzmieniową w realizacji, chociaż w stosunku do pierwowzorów wprowadza on drobne właściwie zmiany – jak zwiększenie interwałów między dźwiękami akompaniamentu. Zastane tradycyjne struktury formalne (takie jak forma sonatowa, rondo czy wariacje) – stopniowo porzucał dla struktur sobie tylko właściwych, podporządkowanych warstwie wyrazowej utworów, choć czerpiących z tradycji.

Jest w kompozycjach Chopina mistrzostwo i kunszt, i umiar – chociaż są w jego dorobku utwory słabsze (co nie znaczy: słabe). Nie ma natomiast monumentalności trącej efekciarstwem. Wielkie utwory Chopina są właśnie «wielkie», a nie – monumentalne. Obok nich znajdujemy w jego dorobku rzeczy miniaturowe, lub wręcz «lapidarne», choć nie mniej kunsztowne. Chopin nazywany jest nie bez racji «poetą fortepianu».

Jest w kompozycjach Chopina nowatorstwo, ale nigdy nie będące celem dla siebie – zawsze w służbie «muzycznej treści». Sam Chopin wskazał dwa przykłady takich innowacji w swojej twórczości – można by powiedzieć: innowacji wertykalnych, związanych z funkcją akompaniamentu, i horyzontalnych, związanych z funkcją finału w kompozycjach muzycznych.

Jest wreszcie w utworach Chopina cała gama swoiście rozumianej «treści». Robert Schumann jako symbol muzyki Chopina daje w swoim *Karnawale quasi*-nokturn. Ale większość słuchaczy Chopina i teoretyków jego twórczości nie ma wątpliwości, że najważniejszą «treścią» muzyki Chopina nie jest «moc», lecz – Polska. Z właściwą sobie celnością ujął to przyjaciel Chopina, autor mistrzowskich *Listów z Rosji* – markiz Astolphe de Custine:

Odnalazłem Pana, a z Panem fortepian, bez jego ujemnych stron, bez tonów dla tonów, z myślami, które Pan wyraża mimo instrumentu, gdyż gra Pan nie na fortepianie, ale na duszy. [...] Polska jest nieszczęśliwa jako całość, ale każde z jej dzieci ma własną swoją gwiazdę, która wynagradza mu nieszczęście publiczne.

Krócej i jeszcze piękniej wyraził to samo o grze Chopina Cyprian Kamil Norwid – zwracając się do niego w poetyckiej apostrofie:

*W tym, coś grał [...] [...] była [...] Polska, od zenitu
Wszchedoskonałości dziejów
Wzięta, tęczę zachwytu –.*

CHOPINOWSKIE INSPIRACJE

Katarzyna Osieńska

Dzisiaj za narodowy instrument Brazylii uchodzi gitara, ale niegdyś jej miejsce zajmował fortepian. Fascynacja jego dźwiękiem oraz wrodzona muzykalność i wrażliwość Brazylijczyków sprawiły, że twórczość Chopina spotkała się tu ze szczególnie entuzjastycznym przyjęciem. Co więcej, stała się niewyczerpanym źródłem inspiracji dla muzyków czy artystów plastyków.

Pierwsze pianina przybyły do Brazylii w 1808 r. Początkowo bawiły na salonach arystokracji, z biegiem czasu trafiły także do skromnych mieszkań urzędników miejskich. Wkrótce kraj ogarnęła

istna „pianomania”. Okres panowania dynastii Bragança w Brazylii (1822-1889) był czasem prężnego rozwoju artystyczno-kulturalnego. Wszelkie wzorce czerpano z Europy, przede wszystkim z Francji, skąd importowano literaturę piękną, dzieła sztuki, a także nuty i partytury utworów muzycznych. Ceniono zwłaszcza tych artystów, których podziwiał Paryż. Tą drogą Brazylia poznała twórczość Chopina.

Przejawem zachwyty nad dziełami poety fortepianu są liczne kompozycje pianistyczne powstałe tu na przełomie XIX i XX w.:

KATARZYNA OSIŃSKA jest studentką sekcji portugalistycznej Instytutu Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich UW. Przygotowuje pracę magisterską dotyczącą inspiracji chopinowskich w muzyce brazylijskiej pod kierunkiem dr. Jerzego Mazurka.

Paulo w 1954 r. Zasadniczą jego częścią jest wykonana w brązie maska Chopina projektu wielkiego artysty Xawerego Dunikowskiego.

W panujące w Brazylii nastroje propolskie świetnie wpisał się film Charlesa Vidora pt. *Pamiętna pieśń*, hollywoodzki melodramat muzyczny, którego światowa premiera odbyła się w 1945 r. Chopin (Cornel Wilde), targany namiętnościami romantyk, postanawia wykorzystać swój muzyczny talent do walki o wolność ojczyzny. Wyrusza w wielkie tournée po Europie i niczym Paderewski zbiera fundusze na pomoc poszkodowanym w powstaniu rodakom. Film, którego fabuła niewiele ma wspólnego z biografią kompozytora, odniósł w Brazylii ogromny sukces, przyczyniając się tym samym do popularyzacji chopinowskiej muzyki.

W przypadającą na rok 1949 setną rocznicę śmierci genialnego Polaka, największy kompozytor narodowy Brazylii, Heitor Villa-Lobos (1887-1959), dedykował mu utwór fortepianowy zatytułowany *Hommage à Chopin*. Tymczasem finalistą 4. edycji Konkursu Chopinowskiego w Warszawie został Oriano de Almeida (1921-2004), który resztę życia poświęcił studiom chopinologicznym oraz działalności edukacyjnej promującej twórczość polskiego kompozytora w kraju i w Europie. Był największym w Brazylii znawcą Chopina oraz pierwszym, który utrwalił na płytach wszystkie jego dzieła.

Międzynarodowy sukces pianistów brazylijskich motywował młodzież do podejmowania studiów muzycznych. Dla adeptów fortepianu Chopin stał się pozycją obowiązkową. Przez taką edukację przeszli kompozytorzy uznawani za twórców *bossa novy* – wśród nich Antônio Carlos Jobim (1927-1994). Nienaganna technika pianistyczna i znajomość największych dzieł muzyki europejskiej znalazły odbicie w jego twórczości. Autor *Dziewczyny z Ipanemy* nie protestował, kiedy zauważano, że początek piosenki *Insensatez* jest łudząco podobny do pierwszych taktów *Preludium e-moll* Chopina. Także jego liryczne walece pełne są chopinowskich aluzji. Jobim, Freire i Arthur Moreira Lima (ur. 1940) byli uczniami rozmiłowanej w europejskim romantyzmie Lúicii Branco. W roku 1965 udziałem Limy stało się największe jak dotąd osiągnięcie brazylijskiej chopinistyki: druga nagroda w 7. edycji słynnego konkursu warszawskiego.

Brazylia także dziś może się poszczycić wspaniałymi interpretacjami dzieł Chopina. Nelson Freire uchodzi za jednego z najwybitniejszych szopenistów naszych czasów. Za wydane niedawno *Nokturny* otrzymał prestiżową nagrodę *Diapason d'Or*. Inaugurował rok chopinowski w São Paulo, zaś w Warszawie, wspólnie z Martha Argerich, otworzył ostatnią 16. edycję Konkursu Chopinowskiego.

Artykułami prof. Jacka Jadackiego i dr hab. Anny Brożek oraz Katarzyny Osińskiej kończymy tegoroczny cykl artykułów poświęconych Fryderykowi Chopinowi. W następnym numerze rozpoczniemy cykl związany z Rokiem Marii Curie-Skłodowskiej na Uniwersytecie Warszawskim.

Pomnik Chopina, August Zamoyski, 1944,
Rio de Janeiro, fot. R. Ipanema

walce salonowe, nokturny, a nawet mazurki, zawierające elementy charakterystyczne dla chopinowskiego stylu. Pod urokiem polskiego geniusza znalazł się – o czym sam wspominał – Ernesto Nazareth (1863-1934), kompozytor-samouk, którego dzieła, łączące tradycję europejską z folklorem miejskim Rio de Janeiro, leżą na pograniczu muzyki poważnej i rozrywkowej. Ojciec brazylijskiego tanga, autor polek i samb, który – tak jak mistrz z Żelazowej Woli – pisał wyłącznie na fortepian, swoje prawdziwe „ja” wyrażał w romantycznych walcach, w których muzykolodzy dostrzegają wyraźne inspiracje chopinowskie.

Lata 20. ubiegłego wieku to w São Paulo czas rozkwitu sztuki pianistycznej. Trzy artystki, Antonietta Rudge (1885-1974), Magdalena Tagliaferro (1893-1986) i Guiomar Novaes (1894-1979), podbiły świat muzyczny dzięki wybitnym wykonaniom dzieł Chopina. Tagliaferro związała się z twórczością i krajem kompozytora w sposób szczególny: w latach 1937-1965 pięciokrotnie uczestniczyła w obradach jury Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie. W 2000 r. Brazylię w łóżu jurorów reprezentował pianista Arnaldo Cohen (ur. 1948), zaś w 2010 – Nelson Freire (ur. 1944).

Wraz z agresją Niemiec na Polskę w 1939 r. Chopin zaczął funkcjonować w świadomości społeczeństwa brazylijskiego jako orędownik wolności politycznej. Jego muzyce, uznawanej za przejaw narodowego ducha, przypisywano intencję przypominania światu o uciśnionej ojczyźnie. Brazylia odpowiedziała na ten apel licznymi gestami przyjaźni. Na początku lat 40., kiedy za wykonywanie muzyki kompozytora w Polsce groziła kara śmierci, wielu naszych pianistów (m.in. Horszowski, Małcużyński, Rubinstein) występowało z recitalami chopinowskimi na scenie Teatru Miejskiego w Rio de Janeiro.

Silnie zaznaczył się wówczas temat Chopina w brazylijskiej rzeźbie. Na terenie Uniwersytetu w Pelotas, w stanie Rio Grande do Sul, stanęło popiersie kompozytora, zaś na plaży Praia Velhelha w Rio de Janeiro inaugurowano ufundowany przez Polonię brazylijską okazały pomnik dłuta Augusta Zamoyskiego, wybitnego polskiego rzeźbiarza, który w latach 1939-1955 przebywał w Brazylii. Znamienny jest fakt, że obydwa dzieła odsłonięto w 1944 r., co stanowiło wyraz solidarności z ginącą Warszawą. Okres powojenny przyniósł kolejne ciekawe prace: liczne płaskorzeźby, popiersia, medaliony. Najważniejszym dziełem jest pomnik wzniesiony w São

SAMORZĄD STUDENTÓW UW 1980–1981

Przed sierpniem 1980 r. studentów na uczelniach reprezentować miała jedna, ogólnokrajowa organizacja, Socjalistyczny Związek Studentów Polskich (SZSP), powstała w 1973 r. z połączenia trzech innych organizacji studenckich. Poza zajmowaniem się m.in. sprawami socjalno-bytowymi i kulturalnymi studentów, znaczący rys SZSP stanowiły wyraźny profil ideologiczny, a także zaangażowanie po stronie PZPR oraz uzależnienie od jej wytycznych. Formalnie należała do niej większość studentów, faktycznie – była to organizacja fasadowa i w znacznej mierze skompromitowana, szczególnie na UW, gdzie w 1979 r. rozciągała parasol ochronny nad akcjami bojówek rozbijających wykłady „latającego uniwersytetu”. W opozycji do SZSP jeszcze przed Sierpniem na niektórych uczelniach (w tym UW) powstały Studenckie Komitety Solidarności, a po podpisaniu porozumień sierpniowych w całej Polsce zaczęły powstawać struktury Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz – o czym się często zapomina – samorządów studenckich.

Najsilniejszy ruch samorządowy funkcjonował po Sierpniu na Uniwersytecie Warszawskim. Organizowanie struktur samorządu studenckiego rozpoczęto już we wrześniu. Pierwszy apel o tworzenie samorządów wydziałowych, a następnie uczelnianych, wystosowało 10 września 25 studentów różnych uczelni (z dwoma wyjątkami – warszawskich), w tym 14 studentów UW. W apelu tym, dystrybuowanym w formie ulotki, wzywano do zorganizowania na wydziałach, po rozpoczęciu roku akademickiego, zebrań studenckich i powszechnych wyborów do samorządów oraz sformułowano pierwsze postulaty programowe. 18 września powstała deklaracja 38 studentów (w tym 31 z UW) dotycząca zasad organizacyjnych samorządów.

W opozycji do odgórnie tworzonego SZSP, samorząd powstawał oddolnie, na poszczególnych wydziałach (analogicznie: instytucjach, katedrach). Po utworzeniu struktur samorządu uczelnianego ściśle przestrzegano zasady pełnej autonomii samorządów wydziałowych, w pełni pozostawiając im wybór form organizacyjnych na wydziale oraz możliwość odwoływania przedstawicieli w strukturach samorządu uczelnianego.

W październiku odbyły się wybory do organów samorządu na większości wydziałów, wybrano także delegatów do Konstytuanty Samorządu. Była ona ogólnouczelnianym, tymczasowym przedstawicielstwem studenckim. Przygotowała regulamin samorządu studentów UW, a jej przedstawiciele rozpoczęli uzgadnianie z władzami uczelni spraw istotnych dla funkcjonowania samorządu. 7 grudnia 1980 r. miało miejsce pierwsze posiedzenie Uczelnianego Przedstawicielstwa Studentów UW (obecnie: Parlament Studentów UW), na którym ostatecznie zatwierdzono regulamin samorządu studentów UW oraz wybrano Zarząd Samorządu Uczelnianego. Jego przewodniczącym został student matematyki Marcin Frybes, który w zgodnej opinii ówczesnych samorządowców miał olbrzymi wpływ na kształt i funkcjonowanie samorządu w pierwszym okresie jego istnienia.

Samorząd studencki na UW miał być ruchem, a nie organizacją studencką – tj. formą reprezentacji studenckiej o minimalnych strukturach, która nie posiadała (w przeciwieństwie do organizacji studenckich) z góry zdefiniowanego programu. Miał też, jako pierwszy w historii UW, reprezentować wszystkich studentów, ponieważ wszyscy wchodziłi w skład samorządu z definicji. W kluczowych sprawach organy samorządu miały odwoływać się bezpośrednio do woli studentów wyrażanej w głosowaniu na walnych zebraniach

wydziałowych lub w referendum – tak było m.in. przy podejmowaniu decyzji o strajkach studenckich w 1981 r. Działalność samego samorządu (poza kwestią reprezentacji i wyrażania poglądów środowiska studenckiego) miała ograniczać się do minimum – samorząd miał natomiast wspierać organizacyjnie i finansowo niezależne od niego inicjatywy studenckie, np. koła naukowe, ruch turystyczny, wydawnictwa, działalność kulturalną.

Podstawowym celem środowiska samorządowego było upodmiotowienie studentów, a w szerszym wymiarze – dążenie do zapewnienia uczelniom autonomii. Przedstawiciele samorządu uczestniczyli w pracach nad nowym statutem uczelni, nowym regulaminem studiów UW, a także w toczonej przez cały 1981 rok batalii polskiego środowiska akademickiego z władzami o wprowadzenie nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, zapewniającej uczelniom autonomię. Na poszczególnych wydziałach UW zmieniano programy studiów, w znacznej mierze odchodząc od sztywnej formuły obowiązującej przed Sierpniem – rozszerzano możliwość korzystania z indywidualnego toku studiów, zwiększano liczbę zajęć fakultatywnych oraz ograniczano obowiązkowość uczestniczenia w wykładach. Przedstawiciele samorządu dążyli do: zniesienia przedmiotów ideologiczno-politycznych, obowiązku uczenia się języka rosyjskiego, wprowadzenia ankiet studenckich dotyczących oceny programu studiów i poszczególnych zajęć, zmiany systemu

Brama UW, 1982 r., zbiory Muzeum UW



szkolenia wojskowego studentów. Znaczną część tych postulatów udało się zrealizować przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Samorząd odegrał też ważną rolę w obu strajkach studenckich w 1981 r. Po ich zainicjowaniu przez NZS, samorząd przeprowadzał na wydziałach walne zebrania studentów, które poprzez akceptację strajków nadawały im rangę protestu całego środowiska studenckiego (a nie tylko jednej organizacji). W komitetach strajkowych znaczną część składu stanowili działacze samorządu.

Istotną inicjatywą środowiska samorządowego (choć nie oficjalnym organem samorządu) było wydawanie pisma „Głos Wolny Wolność Ubezpieczający”, którego jedenaście numerów ukazało się do stanu wojennego. Jest ono w całości dostępne w Polskiej Bibliotece Internetowej (www.pbi.edu.pl). „Głos Wolny” zawierał informacje bieżące dotyczące działalności samorządu oraz sytuacji na Uniwersytecie, dyskusje nt. kształtu samorządności studenckiej, artykuły dotyczące historii ruchu studenckiego i historii Polski w okresie powojennym. Oficjalnymi wydawnictwami samorządu były natomiast „Materiały Informacyjne Samorządu Studentów UW” i „Biuletyn Informacyjny Samorządu Studentów UW”.

Siła i odrębność samorządu studenckiego na UW (w porównaniu z samorządami innych polskich uczelni) związana była z faktem, że o ile struktury samorządów na innych uczelniach były tworzone w dużej mierze przez działaczy NZS (i często były jego swoistą ekspozyturą), o tyle na Uniwersytecie były to dwa równoległe nurty niezależnej działalności studenckiej – traktujące się przyjaźnie, ale jednak dużą wagę przywiązujące do swojej wzajemnej suwerenności. Tylko mała część organizatorów samorządu była jednocześnie działaczami NZS-u. Uniwersytet był prawdopodobnie jedyną uczelnią, która tak wyraźnie wykształciła silne, odrębne środowisko samorządowe.

Odrębność samorządu i NZS oraz powstanie samorządu już we wrześniu 1980 r. wiązała się ze specyficzną koncepcją pierwszych samorządowców na UW i próbą rozbicia logiki państwa komunistycznego na uczelni. Zamiast tworzyć drugą, konkurencyjną wobec SZSP organizację, jednoznacznie wrogą wobec władz, woleli zrobić to, czego nie można było osiągnąć na poziomie krajowym – wolne wybory i odebranie monoorganizacji (SZSP) dotychczasowych kompetencji. Jak powiedział jeden z organizatorów samorządu UW: ignorując państwo komunistyczne, organizowano i zagospodarowywano własną autonomiczną przestrzeń jako część społeczeństwa obywatelskiego. W krótkim czasie władze uczelni przekazały samorządowi sprawy zarezerwowane dotychczas dla SZSP: reprezentację studentów w Senacie i radach wydziałów, podział funduszu przeznaczanego przez władze uczelni na sprawy studenckie, rozdział lokali w budynku na Małym Dziedzińcu pomiędzy różne organizacje studenckie.



PATRYK SŁOWICKI jest studentem Instytutu Socjologii, przygotowuje pod kierunkiem prof. Marcina Kuli pracę magisterską na temat początków Samorządu Studentów UW. Działał w samorządzie Instytutu i uczelni, był studenckim senatorem.

OBECNOŚĆ NA WYKŁADACH JEST PROBIERZEM ICH JAKOŚCI

W ten sposób samorząd studencki wpisywał się w szerszy, ogólnopolski nurt Rzeczypospolitej samorządnej – tworzenia form demokracji bezpośredniej na niższych szczeblach państwa oraz powstawania niezależnych i samorządnych instytucji obywatelskich, co miało skutkować swoistym „wydrążaniem” państwa komunistycznego od środka.

Samorząd stawał się też istotną częścią samorządnej wspólnoty akademickiej w ramach uczelni. Animatorzy samorządu wprost mówili, że samorząd powstaje nie tylko by reprezentować studentów, ale też by być współgospodarzem na uczelni, współodpowiedzialnym za jej funkcjonowanie. Studenci nie ograniczali do wypowiedziania się w sprawach ściśle studenckich, a nawet nie tylko w sprawach uczelni – zarówno w uchwałach organów samorządu, jak i wypowiedziach przedstawicieli studenckich (np. senatorów) obecne były zarówno szersze sprawy uczelni, jak i sprawy krajowe (np. rejestracja „Solidarności” wiejskiej, kryzys bydgoski). Taką rolę samorządu akceptowały władze uczelni – istotnymi sojusznikami samorządu byli rektor UW prof. Henryk Samsonowicz oraz prorektor ds. studenckich prof. Janusz Zakrzewski. Przedstawiciele samorządu uczestniczyli w posiedzeniach Senatu już od października 1980 r., co najmniej od stycznia 1981 r. także w posiedzeniach kolegium rektorskiego. Studenci uzyskali też prawo weta wobec kandydatów na prorektora, prodziekanów i zastępców dyrektorów ds. studenckich, a w czerwcu 1981 r. uczestniczyli w wyborach rektora.

Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego działalność samorządu została przez władze zawieszona. Uchwalenie przez Sejm PRL w maju 1982 r. liberalnej ustawy o szkolnictwie wyższym, zapewniającej uczelniom sporą autonomię oraz sankcjonującej istnienie na uczelniach samorządów, oraz wyraźne poparcie Senatu UW umożliwiły reaktywację samorządu na jesieni 1982 r. i jego aktywne działanie w kolejnych latach. Samorząd w tym okresie, poza obroną spraw studenckich, nieoficjalnie współpracował z podziemną Solidarnością na UW, tworząc wspólnie znaczącą większość na Senacie uczelni. W roku akademickim 1984/1985 działania samorządu skoncentrowały się na obronie ustawy o szkolnictwie wyższym – przeprowadzono m.in. ogólnouczelniane referendum studenckie (97% głosujących opowiedziało się przeciw likwidacji samorządu, przy frekwencji 55%), wiec uczelniany, w akcję zaangażowano samorządy innych polskich uczelni. Ustawa została jednak ostatecznie zmieniona przez władze, czego efektem było ograniczenie autonomii uczelni oraz pozostawienie bardzo ograniczonych kompetencji samorządu aż do 1990 r. – czyli wejścia w życie nowej ustawy, przygotowanej za czasów ministra edukacji narodowej, w latach 1980–1982 rektora UW prof. Henryka Samsonowicza.

Zainteresowanych tą problematyką zachęcam do zapoznania się z opracowaniem „Samorząd Studencki Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1980–1989 (dokumenty, relacje i inne materiały)”, red. Marek Kunicki-Goldfinger, Warszawa 2010; dostępne wkrótce w BUW oraz kilku bibliotekach wydziałowych UW.

Osoby posiadające w swoich domowych archiwach dokumenty lub inne materiały samorządu lub organizacji studenckich UW z lat 1945–1990 proszę o kontakt: patryk@samorząd.uw.edu.pl. Mogą one zostać wykorzystane w kolejnych publikacjach o ruchu studenckim na UW.

TERAZ MY 50. WYDANIE PISMA „UW”

Anna Korzekwa

Przez ostatnie lata pisaliśmy nie raz i nie dwa o rozmaitych jubileuszach. Było o rocznicach utworzenia wydziałów, powołania katedr, zakładów i powstania kół naukowych. Było wreszcie o dziesiątkach jubileuszy indywidualnych – rocznicach pracy naukowej, uzyskania stopni i tytułów naukowych czy – zwyczajnie – urodzin. Z perspektywy redaktora gazety uczelnianej może się czasem wydawać, że głównie tym żyje uczelnia (o tym z czego to wynika lepiej i mądrzej ode mnie napisał prof. Marcin Kula w tekście poświęconym jubileuszowi (sic!) Instytutu Historycznego, który drukujemy na stronach 26-29 tego wydania „UW”). I choć nie raz ubolewaliśmy nad mnogością opisów świąt i rocznic, o których przyszło nam pisać, same nie unikniemy pokusy odnotowania naszego małego jubileuszu (o potrzebie dowartościowania się pisze prof. Kula).

Pismo „UW” wychodzi od dziesięciu lat, a to jest jego 50. wydanie. Taka przynajmniej jest oficjalna wersja. A nieoficjalna? Pismo zaczęło się ukazywać – jako miesięcznik – po raz pierwszy w styczniu

1997 r. Pierwszy numer liczył 16 stron. Nie było w nim ilustracji. Artykułów zresztą też nie było. Całe wydanie złożone było z tekstów kronikarskich. Przed wakacjami w 1997 r. ukazały się jeszcze 3 numery miesięcznika. Później jednak jego działalność została zawieszona.

W 2000 r. pismo pojawiło się w nowej odsłonie. Od swojego pierwowzoru przejęło co prawda rejestr bibliograficzny (ISSN), ale miało zupełnie inną szatę i od nowa rozpoczęło jego numerowa-

nie (a szkoda, bo dziś moglibyśmy świętować już 54., a może nawet 56. wydanie magazynu). Pierwszy numer „UW” wydany po przezwyciężeniu z poprzednikiem jednak zawartość – brak ilustracji i – a jakże – artykułów. W kolejnym numerze było już lepiej – kroniki było mniej, za to można było przeczytać np. o budowie gmachu Wydziału Biologii i strategii rozwoju uczelni. W 2002 r. w piśmie pojawił się kolor. Barwne były już nie tylko okładki magazynu, ale i strony wewnętrzne czasopisma. Od tego czasu jego szata graficzna zmieniała się jeszcze kilka razy. Efekt bywał raz lepszy – raz gorszy (ten ostatni, gdy pismo było wydawane w firmach, które zwyciężały w przetargach; dziś wydają je Wydawnictwa UW).

Ciągle zmieniała się też objętość pisma. W 2000 r. miało ono 24 strony, dziś jest dwa razy grubsze. Zmieniała się także częstotliwość wydawania magazynu. Przez jakiś czas był to nawet chyba jedyny w tej części Europy „kwartalnik”, który ukazywał się pięć (!) razy w roku. Określenie „kwartalnik” przylgnęło do niego zresztą tak mocno, że wciąż wiele osób (ja także) używa go w odniesieniu do naszego pisma. Wyjątkowość „UW” przejawiała się również w tym, że przez długi czas „redakcja nie odpowiadała za treść artykułów” (taka adnotacja widniała w stopce pisma).

Pismo „UW” miało czterech redaktorów naczelnych. Najdłużej tę funkcję pełniła Marzena Burczyńska. Redaktorami naczelnymi byli też Halina Guzowska (wydanie z 1997 r.) i Artur Lompart. Obecna naczelna pełni swoją funkcję od dwóch lat. Najbardziej stałym ze współpracowników „UW” jest prof. Marcin Kula (wiemy skądinąd, że spora część naszych czytelników zaczyna lekturę „UW” właśnie od jego tekstów).

Ostatnio o naszym piśmie powstała praca licencjacka. Co w niej napisano? Tego jeszcze nie wiemy. Ponieważ jednak autorka pracy skoncentrowała się na rozpoznawalności pisma wśród studentów (a trafia ono głównie do pracowników), to może nie nadawać się do cytowania. Poprosiliśmy więc o opinie i uwagi (także krytyczne!) o „UW” tych, o których wiemy, że na pewno pismo czytają – kilku pracowników UW i redaktorów innych gazet uczelnianych. Ich refleksje zamieszczamy obok. Zachęcamy też wszystkich innych czytelników, którzy chcieliby się podzielić opiniami na temat pisma o nadsyłanie wiadomości na adres: biuro.prasowe@uw.edu.pl.



„UW” stał się w ostatnich latach lepszy: zawiera mniej kroniki protokolarnej (którą każde pismo tego typu w jakimś stopniu musi uwzględniać), za to więcej materiałów, dotyczących aktualnych dyskusji. Proponowałbym, by uwzględnić związane z nauką spory jeszcze szerzej. Dwa przykłady:

1. Trwają prace nad reformą szkolnictwa wyższego. Dlaczego nie ustanowić – do czasu uchwalenia kompletu ustaw – stałego komentarza, streszczającego, w jakim kierunku zmierza ustawodawca i co dla UW z tego wynika?

2. Trwa również dyskusja o in vitro. Obawiam się, że podobnie jak w wypadku 1) spora część odbiorców „UW” ma tylko mgliste pojęcie, o co w tej – dyskusowanej gdzie indziej od wielu lat – problematyce chodzi. Powodzenia!

Prof. Włodzimierz Borodziej, Wydział Historyczny

Czytuję regularnie „Uniwersytet Warszawski”. Czasem pisuję do czasopisma mojego Uniwersytetu. Już to wystarcza, żebym był zwolennikiem pisma UW. Powodów jest jednak oczywiście więcej, i są ważniejsze. Przede wszystkim „Uniwersytet Warszawski” jest jednym z czynników integrujących społeczność uniwersytecką. Przynosi wiele informacji, które umknąć by mogły przyjaciółom, pracownikom i studentom UW, gdyby pojawiały się tylko na stronie www.uw.edu.pl. Zamieszczanie interesujących, czasem wprost sensacyjnych, informacji o działalności różnych wydziałów, umożliwia humaniście dowiedzenie się co w chemii czy fizyce „piszczy”, a przedstawicielowi nauk ścisłych wskazuje, co nauki społeczne w UW ciekawego do powiedzenia mają. Ja szczególne znaczenie przypisuję papierowej formie wydawania „Uniwersytetu Warszawskiego”. To nie tylko tradycja. To też obrona przed światem wiedzy elektronicznej, w którym mniej doświadczona osoba łatwo się zgubić może. A Uniwersytet to nie tylko nauka, to także tradycja, którą w murach naszej *Alma Mater* szczególnie cenić powinniśmy.

Dr Dariusz Maciak, Studium Europy Wschodniej

Redakcja „UW” (od lewej):
Anna Korzekwa, Katarzyna
Łukaszewska, Izabela Krasze-
wska, fot. Pracownia
Fotografii Prasowej ID UW



Pierwszy egzemplarz pisma UW wzięłam do ręki kilka lat temu. Przeglądając jego treść i oceniając ówczesną, niewyraźną szatę graficzną, zastanawiałam się, kto będzie po nie sięgać. My – długoletnia kadra uniwersytecka, która uważa, że prawie wszystko wie o UW? Czy ma ono szansę dotrzeć do studentów? Po obejrzeniu kilku numerów uzmysłowiłam sobie, że to elegancka forma promowania naszej uczelni uzupełniająca stronę internetową.

Istnienie wydawnictwa doceniłam po raz wtóry, gdy okazało się, że jest to idealny adres, pod który mogą być kierowane artykuły przygotowywane o studentach i przez studentów. Dzięki życzliwości redakcji mamy możliwość propagowania idei studiów interdyscyplinarnych poprzez ukazywanie, jacy są i nad czym pracują studenci kolegium. Stworzenie dla nich szansy podzielenia się swoimi pasjami jest ważnym elementem integrującym młode pokolenie z UW.

Prof. Maria Doligalska,
Wydział Biologii, Kolegium MISMaP

„UW” jest jednym z ciekawszych czasopism w świecie akademickim – tak pod względem podejmowanych zagadnień, jak i szaty graficznej. To źródło nie tylko bieżących informacji z życia warszawskiej *Almae Matris*, lecz także forum wymiany poglądów na temat aktualnych problemów nauki i dydaktyki. Dyskusji tej często brakuje na łamach uczelnianych periodyków – „UW” jest pod tym względem chlubnym wyjątkiem.

Karolina Gwarek, „Medycyna Dydaktyka Wychowanie”, WUM

„Uniwersytet Warszawski” zwykle przeglądam za późno. Za późno, gdyż znajduję tam informacje, które chciałbym widzieć wcześniej w „Forum Akademickim”. Podobają mi się to, że redaktorki – trzy sympatyczne dziewczyny (wiem, bo współpracuję z nimi od ładnych paru lat) – przedstawiają uniwersytet nie z perspektywy uroczystości, zabaw i wydarzeń kulturalnych, ale na pierwszym miejscu stawiają badania naukowe. Niewiele czasopism uczelnianych robi to tak interesująco, z tak wyraźnym akcentem na tej podstawowej, obok dydaktyki, działalności uniwersytetu. No i pani rektor nie jest główną bohaterką zdjęć w czasopiśmie (co niestety jest nagminne w innych czasopismach uczelnianych). Brawo! Mając do dyspozycji stosunkowo niewielką objętość, znajdują też miejsce na komentowanie bieżących problemów całego środowiska akademickiego, oddają parę stron studentom, a nawet zamieszczają teksty historyczne.

Piotr Kieraciński, „Forum Akademickie”

Kiedy ponad rok temu obejmowałam redakcję szczecińskiego „Przeglądu Uniwersyteckiego”, pismo wydawane na Uniwersytecie Warszawskim stanowiło dla mnie bardzo ważną inspirację, nie tylko ze względu na szatę graficzną i wysmakowane okładki, wyróżniające ten periodyk wśród innych o podobnym charakterze.

„Uniwersytet Warszawski” spełnia rolę typową dla czasopisma akademickiego, dokumentującego bieżące wydarzenia, jednak w znakomitym stylu wychodzi poza schemat „kroniki wydarzeń”. Niezwykle udana promocja dorobku naukowego, np. w formie interesujących rozmów z uczonymi i studentami, problematyzowanie aktualnych zagadnień społecznych a nawet politycznych, to znakomity przykład wykorzystania ogromnego potencjału intelektualnego największej polskiej uczelni.

Elżbieta Beata Nowak, „Przegląd Uniwersytecki”, USZ

WSPÓŁPRACA PONAD GRANICAMI

**Biuro Współpracy
z Zagranicą**

Pałac
Kazimierzowski,
II piętro,
pokoje 22, 24, 28

Biurem uniwersyteckim, które pośredniczy we współpracy Uniwersytetu z uczelniami z całego świata jest Biuro Współpracy z Zagranicą (BWZ). Pracownicy biura pomagają także dopełnić formalności studentom chcącym studiować poza granicami kraju, np. w ramach programu Erasmus czy umów o bezpośredniej współpracy oraz obcokrajowcom, którzy zamierzają studiować przez semestr lub dwa na UW.

Biuro ma bardzo różnorodne zadania. – Oprócz zajmowania się wymianą nauczycieli akademickich czy studentów tzw. krótkoterminowych, opracowujemy i składamy projekty międzynarodowe, negocjujemy umowy bilateralne. Przygotowujemy również materiały informacyjne skierowane m.in. do przedstawicieli uczelni, z którymi współpracujemy oraz do ich studentów – mówi Sylwia Salamon, kierownik BWZ.

Uniwersytet Warszawski jest ośrodkiem akademickim coraz chętniej odwiedzanym przez cudzoziemców. Dlatego z roku na rok pracownicy oraz współpracownicy biura koordynują pobyty coraz większej liczby studentów zagranicznych. – W roku akademickim 1998/1999, w ramach zarządzanego przez nas programu Erasmus na UW przyjechało 23 studentów. W bieżącym roku akademickim przyjedzie ich ponad 500 – mówi pani Salamon.

BWZ nie zajmuje się jednak sprawami wszystkich studentów czy doktorantów, którzy studiują na Uniwersytecie przez jeden bądź dwa semestry, a tylko określoną

grupą osób. – Są to stypendyści rządu polskiego lub państw obcych oraz studenci, którzy przyjeżdżają bądź wyjeżdżają w ramach umów o bezpośredniej współpracy akademickiej czy też projektów przez nas koordynowanych – podkreśla kierownik biura.

Nie tylko studenci mogą korzystać z pomocy BWZ. Pracownicy, chcący wziąć udział w zagranicznych szkoleniach zawodowych, mogą zgłaszać wnioski do Sekcji Kształcenia Zawodowego i Europejskich Programów Edukacyjnych BWZ, której pracownicy pośredniczą w organizacji takich wyjazdów.

Ponadto BWZ zajmuje się obsługą i organizacją wyjazdów władz uczelni. – Wiąże się to z przygotowywaniem prezentacji czy wyszukaniem pewnych informacji, które mogą być użyteczne w trakcie wyjazdu – wyjaśnia pani Salamon. W przypadku przyjmowania delegacji przez kierownictwo Uniwersytetu, BWZ czuwa nad programem wizyt oraz zapewnieniem gościom m.in. zakwaterowania czy ubezpieczenia.

Zainteresowani działalnością biura mogą znaleźć więcej informacji na stronie: www.bwz.uw.edu.pl.

Wzmianką o Biurze Współpracy z Zagranicą redakcja pisma kończy roczny cykl poświęcony biurom uniwersyteckim.

PRZEGLĄD PRASY

Przez media przetoczyła się ostatnio dyskusja na temat sytuacji doktorantów w Polsce. Czy powinni być traktowani jak studenci czy naukowcy? Czy stypendia należą się wszystkim czy tylko najlepszym? Jak poprawić sytuację środowiska? Poniżej prezentujemy kilka głosów z tej debaty:

MARNOTRAWSTWO

Agata Stasik, doktorantka w IS UW, członek Collegium Invisible, powiedziała:

W świetle prawa jesteśmy studentami. To ma dla nas bardzo konkretne konsekwencje, bo student nie dostaje wynagrodzenia za swoją pracę, tylko stypendium, co oznacza m.in., że nie odprowadza się za nas składki na ubezpieczenie emerytalne. Niejasny status doktoranta ma też konsekwencje psychologiczne: doktorantów coraz częściej nie traktuje się jako przyszłych badaczy, tylko jako studentów. Umasowianie jedynie pogłębia ten proces, a rozwijanie kompetencji samodzielnego naukowca przesuwają się na etap

Zdecydowała się Pani na studiowanie filozofii będąc już na emeryturze.

Co Panią do tego skłoniło?

C.L.: To nie był nieprzemyślany krok. Już w młodości miałam skłonności do filozoficznego ujmowania różnych zagadnień, jednak w tamtych czasach studia filozoficzne wiązały się ze zgłębianiem doktryn marksistowskich czy leninowskich, a to akurat mnie nie interesowało. Dlatego wybrałam geologię. Rozpoczęłam nawet studia doktoranckie w Krakowie i zaczęłam przygotowywać pracę doktorską, ale nagle poczułam nieodpartą potrzebę posiadania rodziny. Urodziłam syna i skoncentrowałam się na jego wychowywaniu oraz na pracy zawodowej, dlatego porzuciłam plany naukowe. Dopiero po latach, gdy przeszłam na emeryturę i nie byłam już ograniczona obowiązkami rodzinnymi, mogłam robić to, co chciałam. I wtedy pojawił się pomysł, żeby studiować filozofię.

Pewnie niektórzy dziwili się, że nie wybrała Pani Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

C.L.: W moim przypadku Uniwersytet Trzeciego Wieku nie wchodził w rachubę, ponieważ nie zadowalałby mnie ten sposób zdobywania wiedzy. Od początku zależało mi jedynie na rzetelnej nauce. Zawsze wszystko co robiłam, starałam się robić niepowierzchniowo – stąd mój wybór.



„po doktoracie” – uważamy, że to marnotrawstwo środków i energii.

Doktorant chce zmian
Newsweek, 19 września 2010

WYSOKIE MNIEMANIE

Prof. Jan Hartman, UJ, komentując propozycję CI, by wprowadzić coroczny konkurs na tysiąc stypendiów doktoranckich, napisał: Od kiedy pamiętam, doktoranci z wyższych doktoranckich sfer, na przykład z UW i UJ, narzekali na swój niedookreślony status i zbyt niskie stypendia. Zawsze chcieli, by traktowano ich jak pracowników, a nie studentów, i wypłacano im stypendia zbliżone wysokością do pensji młodych wykładowców. Ponadto chcieli jeszcze (choć pragnienie to nieco kamuflowali), aby wysoki status i stypendia przysługiwały prawdziwym młodym uczonym, za których się uważali, w odróżnieniu od doktoranckiego plebsu kłecącego swe słabiutkie pracki u trzeciorzędnych profesorów. (...)

Postulaty się nie zmieniają podobnie jak frustracje i wysokie mniemanie o sobie doktoranckich elit. Zmienia się za to liczba doktorantów i sumy przeznaczane na ich stypendia, zarówno przez rząd, jak i inne podmioty. Sumy

te są coraz większe, a doktoraty stały się niemal masowe. Możliwości otrzymania przez doktoranta takiego czy innego stypendium, a także dorobienia sobie są dziś znacznie większe niż kiedykolwiek wcześniej. Doprawdy, nie wypada już żądać więcej.

Doktorant w masle
Gazeta Wyborcza, 23 września 2010

SZLECHETNE POBUDKI

Prof. Marcin Król, dziekan WSNSiR UW, napisał:

W zasadzie nie ma żadnych pobudek, które skłaniałyby młodego magistra do robienia doktoratu i do zdawania egzaminu na studia trzeciego stopnia (...). Przeciwnie, istnieje wiele okoliczności, które powinny takiego młodego człowieka zniechęcać. (...) Jedynym wytłumaczeniem jest głód wiedzy i chęć doskonalenia się i rozwijania, a zatem motywacje niesłychanie szczytne. (...) Wszystko to prowadzi nas do optymizmu z racji bezinteresownej ambicji tych znakomitych młodych ludzi oraz do radykalnego pesymizmu z racji tego, że żyjemy w kraju, który nie potrafi tej bezinteresownej pasji w żaden sensowny sposób potem wykorzystać. Doktoranci są wprawdzie studentami,

ale studentami najgorzej traktowanymi. I tu nie chodzi już tylko o pieniądze, lecz o cały system społeczno-gospodarczo-polityczny, który nie umie doceniać, szanować i wykorzystywać najlepszych młodych ludzi.

Dziennik Gazeta Prawna,
6 października 2010

NIEJASNY STATUS

Adam Gendził, doktorant w IS UW, Adam Izdebski, doktorant w IH UW, członkowie CI, napisali:

Używanie przez doktorantów miana „młodych naukowców” nie musi być wcale dowodem na wygórowane mniemanie o sobie, ale oddaniem sprawiedliwości kryteriom, według jakich jesteśmy oceniani: wymaga się od nas pracy naukowej, badań i publikacji, już nie tylko – jak w przypadku studentów – chodzenia na zajęcia, zbierania ocen do indeksów i jak najwyższej średniej. (...) Spór o status doktorantów nie jest więc sporem o tytułaturę i przywileje (studenckie, których już nie mamy, i pracownicze, których jeszcze nie mamy). Chodzi o uznanie wartości tego, co robimy.

Doktorat to nie fanaberia
Gazeta Wyborcza, 12 października 2010

STAROŚĆ MOŻE BYĆ PRZYJEMNA

Pani Czesława Leszczyńska jest studentką I roku studiów II stopnia w Instytucie Filozofii UW. Swoją przygodę ze studiowaniem tej dyscypliny wiedzy rozpoczęła po 70. roku życia. Jest tegoroczną absolwentką zaocznych studiów licencjackich, obecnie przymierza się do sprecyzowania tematu pracy magisterskiej. W rozmowie z Izabelą Kraszewską opowiada między innymi o potrzebie samodoskonalenia i o realizacji marzeń z przeszłości.

Jak zareagowali najbliżsi gdy dowiedzieli się, że Pani studiuje?

C.L.: Przez długi czas ukrywałam ten fakt. Dopiero po I roku studiów powiedziałam o tym rodzinie i przyjaciołom. Niektórzy nie potrafili zaakceptować mojej decyzji, natomiast moja najbliższa rodzina nie tylko zaakceptowała ten fakt, ale wręcz utwierdziła mnie w tym, że to co robię jest właściwe. Pojawiły się nadto nowe drogi wzajemnego porozumienia. Inni ludzie pytali – po co ci to? po co tak się męczysz? Nadal wielu osobom o tym nie mówię, bo niestety część z nich traktuje to jak dziwactwo.

To, że studiuje budzi poruszenie nie tylko u osób starszych, także moi koledzy i koleżanki ze studiów zastanawiają się, dlaczego to robię. Mamy całkowicie inne motywacje, im zależy na ukończeniu studiów, a mnie na możliwości samorealizacji.

Łatwo było nawiązać kontakt z tak młodymi osobami?

C.L.: Na pewno nie są to takie same relacje, jakie łączyły mnie z moimi znajomymi, gdy byłam młoda i studiowałam. Czasem rodzą się trudne sytuacje, na przykład ja do

pewnej osoby zwracam się przez pani, a ona prosi mnie, żebym mówiła do niej po imieniu. Wtedy czuję się niezręcznie i sama też proponuję przejście na ty. Jednak takie rozwiązanie nie jest dobre, bo kiedy ona ma zwrócić się do mnie po imieniu, to jakoś jej nie wychodzi. A gdy ja jej mówię pani, to ona jest niezadowolona. Mimo wszystko przebywanie wśród młodych ludzi jest miłe.

Ma Pani inne pasje?

C.L.: Tak, maluję obrazy. Od zawsze miałam pewne zdolności plastyczne, ale w młodości nie mogłam zająć się malarstwem. Teraz, kiedy mam więcej wolnego czasu, postanowiłam zapoznać się z tajnikami tej sztuki, dlatego między innymi latem uczestniczę w plenerach malarskich. Jestem zafascynowana twórczością Jerzego Nowosielskiego, stąd też wziął się pomysł na moją pracę licencjacką, która dotyczyła filozoficznej interpretacji obrazu tego artysty.

Domyślałam się, że w trakcie studiów nastają również chwile trudniejsze.

C.L.: Oj, tak. Jeden z takich cięższych momentów nadszedł tuż przed sesją na

I roku. Przygotowywałam się do egzaminu z filozofii starożytnej i średniowiecznej, gdy nagle pojawiły się problemy z sercem i trafiłam do szpitala. W dniu egzaminu nie pozwolono mi opuścić łóżka. Mnie jednak bardzo zależało na zdobyciu zaliczenia, dlatego zdecydowałam, że pójdę na egzamin. Po śniadaniu ubrałam się, poszłam na uczelnię, zdałam egzamin i wróciłam do szpitala. Udało mi się nawet zdążyć na obchód lekarski.

Skąd Pani czerpie energię na to wszystko?

C.L.: Odpowiedź jest prosta – w parze z aktywnością fizyczną idzie jasność umysłu. Jestem zwolenniczką 5-kilometrowych marszobiegów. Codziennie rano staram się pokonać taki dystans. Trening daje mi dużo pozytywnej energii, dzięki której z werwą zabieram się do pracy.

Czym dla Pani jest starość?

C.L.: Starość jest piękna i może być przyjemna. W pełni zgadzam się z poglądem Cyserona, który w „Rozmowach tuskulańskich” przedstawił starość jako godny, dobry i szczęśliwy okres w życiu człowieka.



Ma zaledwie 19 lat, a już pierwsze sukcesy naukowe na koncie. Właściwie od zawsze wiedziała, czym chce się zajmować – jeszcze w przedszkolu zafascynowały ją dinozaury. I tak już zostało. W tym roku rozpoczęła studia na Międzywydziałowych Indywidualnych Studiach Matematyczno-Przyrodniczych – Justyna Słowiak, tegoroczna laureatka Konkursu Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej. W styczniu wygrała finał ogólnopolski, recenzentami jej pracy „Bioróżnorodność, paleoekologia i pozycja taksonomiczna kręgowców środkowotriasowego systemu morskiego Śląska” byli dr Robert Niedźwiedzki i prof. Jerzy Dzik. Podczas międzynarodowego finału we wrześniu w Lizbonie zdobyła II miejsce. Pochodzi z Opola, jeszcze jako uczennica tamtejszego liceum brała udział w studenckich wyjazdach terenowych i konferencjach naukowych na Uniwersytecie Jagiellońskim i Śląskim. Jest współtwórcą witryny Dinozaury.com!, współorganizatorką I Ogólnopolskiego Zlotu Pasjonatów Paleontologii. Katarzynie Łukaszewskiej opowiada m.in., dlaczego wybrała studia na UW.

OD DZIECKA CHCIAŁAM BYĆ PALEONTOLOGIEM

Czego dotyczył Pani konkursowy projekt?

J.S.: Skamieniałości kręgowców Śląska z anizyku – 240 milionów lat temu. Polegał na wydobywaniu skamieniałych kości, oznaczeniu ich i zrekonstruowaniu. W ten sposób udało się ustalić, że w badanym rejonie występowało aż 7 gatunków zwierząt kręgowych. Chciałam pokazać, że Polska jest bogata w stanowiska kościonośne, które niestety są zaniedbywane. W kamieniołomie w Żyglinie znalazłam niemal 100 okazów kości, w tym unikalną szczękę ichtiozaura, mimo że spędziłam tam zaledwie 3 dni.

Ten konkurs nie był Pani pierwszą przygodą z paleontologią.

J.S.: Dinozaurami interesuję się od 4. roku życia. Jako szesnastolatka uczestniczyłam w wykopalskach w Krasiejowie, później również w Lisowicach. Od dziecka chciałam zostać paleontologiem. Ilustrowałam książki o dinozaurach, brałam udział w paleontologicznych konferencjach naukowych, pisałam prace konkursowe dotyczące paleontologii.

Dlaczego zdecydowała się Pani na studia na MISMaP?

J.S.: Tutaj mogę zrealizować dwa kierunki, które są istotne dla paleontologii – biologię i geologię. Marzę o karierze naukowca. Chciałabym zajmować się wymarłymi kręgowcami.

RÉSUMÉ

Grzegorz Niedźwiedzki, a PhD student from the Faculty of Biology, together with Stephen Brusatte from the American Museum of Natural History, and a British paleontologist, Richard Butler, have discovered that **the birth of the dinosaur era**, called Mesozoic, took place much earlier than it has been thought. This hypothesis has been put forward on the basis of the traces found in Świętokrzyskie Mountains. They are only 3-4 cm long and have a unique morphology. Three prints of fingers are visible, the other two have been reduced. It is the earliest stage of formation of the dinosaur's foot. The tracks are quarter billion years old and **prove that first ancient dinosaurs appeared on Earth approximately 250 million years ago**, 9 million years earlier than it has been thought.

Polish American team of scientists led by PhD **Szymon Kozłowski** from the Astronomical Observatory of the University of Warsaw announced in *The Astrophysical Journal* that they have discovered a unique object. A **giant star** in a far away galaxy ended its existence in an inconspicuous and completely unattractive **explosion**, and sank into its own dust. It is the first such curious case. The astronomers estimate that the dying star was 50 times heavier than the Sun, i.e. heavy enough to throw a huge cloud of dust

away into the space. At least two such eruptions must have taken place; dust and gas from both of them was trapped around the star in slowly forming clouds. The scientists think that the external cloud must have been non-transparent so it absorbed the light which penetrated through the internal cloud and converted it into heat. That is why the observed **supernova** was a hot cloud of dust.

Scientists dream of converting **hydrogen into a safe and pure future fuel**. Its large scale application is limited due to storage problem. Permanent hydrogen storehouses utilize hydrogen-rich compounds (hydrides); hydrogen forms chemical bonds which can be broken off when the substance is heated, which is a rather slow process. Hydrogen release from hydrides could be accelerated with the aid of the adequate substance – catalyst; many random compounds have been tested so far. In its new approach, presented in *Energy and Environmental Science*, the team led by PhD **Wojciech Grochala** (ICM, Faculty of Chemistry) used a molecule resembling a loop, consisting of 10 carbon atoms and 4 nitrogen atoms, called cyclam. They achieved excellent results already in the first attempt. Further research should produce new catalysts based on macrocyclic molecules.

BOLESŁAW HRYNIEWIECKI

Dyrektor uniwersyteckiego ogrodu



Rzeźba Bolesława Hryniewieckiego
w zbiorach Muzeum UW, fot. J. Grabek (PFP)

Urodził się w 1875 r. w Międzyrzeczu Podlaskim. Wychowywany w domu o silnych tradycjach patriotycznych (jego ojciec był powstańcem styczniowym), już w młodym wieku zetknął się z organizacjami niepodległościowymi. Po skończeniu gimnazjum w Lublinie, wstąpił na Cesarski UW, gdzie rozpoczął studia przyrodnicze. Już na pierwszym roku studiów organizował nieoficjalne kółka samokształceniowe, a za wzięcie udziału w nielegalnej manifestacji w kwietniu 1894 r. Hryniewieckiego wyrzucono z uczelni. Niechciany przez carskie władze student, został skazany na dwa lata przymusowego osiedlenia w guberni tulskiej. Miał jednak szczęście, bo jesienią zmarł Aleksander III, na tron rosyjski wstąpił Mikołaj II i z tej okazji zesłańców takich jak Hryniewiecki amnestionowano.

Dwudziestoletni chłopak nie wrócił jednak do Warszawy, studia botaniczne i chemiczne rozpoczął w Dorpacie. Tam, na estońskiej ziemi wielu Polaków znalazło przychylniejszy klimat do studiowania niż w jakimkolwiek innym miejscu rosyjskiego imperium. Bolesław Hryniewiecki stał się aktywnym członkiem oficjalnego Koła Młodzieży Polskiej i kilku tajnych kółek niepodległościowych. Coraz bardziej pochłaniała go też nauka. Jeszcze pod koniec studiów dorpaczkich opublikował swe pierwsze prace dotyczące flory uralskiej. W 1900 r. uczestniczył w wyprawie florystycznej na Kaukaz, co wzmocniło wiedzę młodego naukowca. W 1904 r. zdobył tytuł docenta botaniki, opublikował pierwsze książki.

W żadnym razie nie pasował do typu mola książkowego. Był wodzirejem balów akademickich, człowiekiem o ogromnym poczuciu humoru. Potrafił podczas przydługich i nudnych czasem posiedzeń gremiów uczonych układać dowcipne kalambury. Sam zawsze dbał, by jego wypowiedzi były ciekawe, okraszone nienaganną łaciną, z licznymi odwołaniami do literatury pięknej.



Bolesław Hryniewiecki, zbiory Muzeum UW

W Dorpacie Hryniewiecki założył rodzinę i tamże małżonka Janina z Koźniewskich powiła mu syna Jerzego, znanego w przyszłości architekta (1908 r.).

W latach pierwszej wojny światowej nasz bohater znalazł się w Odessie, by tam zostać dyrektorem Ogrodu Botanicznego. W 1915 r. zdobył tytuł profesora zwyczajnego. Szybko okazało się, że jego postać jednoczyła tamtejszych Polaków – został prezesem Domu Polskiego, Polskiej Macierzy Szkolnej, przewodniczył Radzie Organizacji Polskich w Odessie. W 1919 r. groźba zajęcia przez bolszewików Odessy przyspieszyła decyzję o wyjeździe do odradzającej się Polski. Niestety, podczas ewakuacji uległ zniszczeniu jego bogaty księgozbiór i cenny materiał badawczy.

W Warszawie Hryniewiecki szybko się zadomowił. Pod koniec 1919 r. został kierownikiem Katedry Systematyki Roślin i dyrektorem Ogrodu Botanicznego UW. Stanowisko to piastował przez lat 40! W roku akademickim 1926/27 został rektorem uczelni.

Dla Rzeczypospolitej czas to był niezwykle trudny, bo po zamachu majowym, polityka podzieliła Polaków. Rektor Bolesław Hryniewiecki umiejętnie i z wyczuciem przewodził uczelni przez rok. To, że w tym czasie brakowało spektakularnych i dramatycznych wydarzeń w środowisku uniwersyteckim, jest być może także jego zasługą.

Po skończonej kadencji zwyczajowo na rok został prorektorem. Nadal pasjonowała go botanika. W 1929 r. został prezesem Ligi Ochrony Przyrody. Były jednak momenty, gdy Hryniewiecki musiał odejść od nauki i zabierać głos w sprawach dla społeczeństwa ważnych. W 1933 r. w przededniu niepopularnej ustawy ministra Jędrzejewicza, uszczuplającej autonomię szkolnictwa sprzeciwił się jej, dowodząc absurdów urzędniczych. Głupotą była na przykład rubryka w ankiecie profesorskiej zapytująca: *Czy któryś nie cierpi czasem na niedorozwinięcie umysłowe*. Hryniewiecki ubolewał, że w jego Ogrodzie Botanicznym, ten teraz będzie dobrym pracownikiem, *kto potrafi w grubej księdze opisać, kiedy i która baba i na której grzędzie pella, kiedy i gdzie kopała, a kiedy grabiła*. Sam, gdzie tylko mógł, zwalczał nadmierną biurokrację.

Dyrektorem Ogrodu Botanicznego był także w pierwszych latach okupacji. W 1942 r. decyzją okupanta ogród zamknięto dla Polaków, a ponad 65-letniego Hryniewieckiego wyrzucono z pracy. Profesor mieszkał przez całą wojnę w Brwinowie.

Po zakończeniu wojny z energią rzucił się do odbudowy Ogrodu Botanicznego UW. Pracy było w bród, bo w wydanym w 1946 r. katalogu nasion wyszło, że w posiadaniu uczelni jest zaledwie 477 gatunków roślin.

Ogród i jego szklarnie z wolna odbudowywały się. Hryniewiecki zajmował się też wykładami z historii botaniki i florystyki. Był czynnym wykładowcą do 1957 r. Na emeryturę odszedł 3 lata później, mając 85 lat. Zmarł w Brwinowie w 1963 r.

PROF. DR HB. TADEUSZ MERTA

Tej jesieni mija dziesięć lat od owego trzynastego z kolei dnia listopada, kiedy nagle Tadeusza już wśród nas nie było. Moje pokolenie na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego pamięta Go jako studenta, potem młodego, a wreszcie dojrzałego pracownika naukowego. Już od czasu studiów do tego, co robił, podchodził zdecydowanie serio, ale w ocenie swojej działalności był bardzo krytyczny. Po studiach, ukończonych z wyróżnieniem, rozpoczął sedimentologiczne prace badawcze, które po latach z właściwą sobie skromnością określał jako „pierwsze, jeszcze nieudolne”. Że nie były one nieudolne, dowiodły uzyskiwane wówczas i później wyniki. W rozwoju naukowym i zawodowym przeszedł drogę do habilitacji i stanowiska profesora Uniwersytetu Warszawskiego – na więcej los Mu nie pozwolił, choć przekonany jestem, że dalsze awanse miał bezspornie w zasięgu swych możliwości.

Nie uchylał się od pełnienia obowiązków administracyjnych, choć jako urodzony naukowiec i dydaktyk, zamiłowany terenowiec (prowadził zajęcia dla studentów na kursie terenowym w Górach Świętokrzyskich 28 razy!) zapewne musiał mieć przy wyborze kierunku swej działalności rozterki. Owe Jego wybory były związane z poczuciem obowiązku i rozumieniem oczekiwań, jakie miała społeczność wydziałowa. Był zastępcą dyrektora, potem dyrekto-

rem Instytutu Geologii Podstawowej, następnie prodziekanem, a wreszcie dziekanem Wydziału Geologii UW. Tej ostatniej kadencji już nie ukończył – zdrowie, wydawałoby się tak dobrze mu służące podczas licznych i trudnych prac w terenie oraz na wydziale, okazało się bardziej kruchym niż przypuszczali koledzy. Schorzenie, które się ujawniło i nie dało się pokonać, zabrało Go w 2000 roku w wieku zaledwie 53 lat.

Tadeusz godził w sobie najlepsze strony charakteru ludzkiego: zasadniczy i stanowczy, ale jednocześnie pełen zrozumienia i wnikliwości, gdy trzeba poważny. Wszystkie owe cechy łączył ze znakomitym poczuciem humoru.

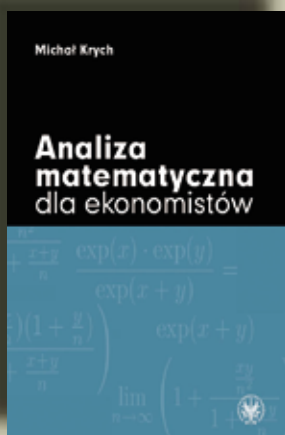
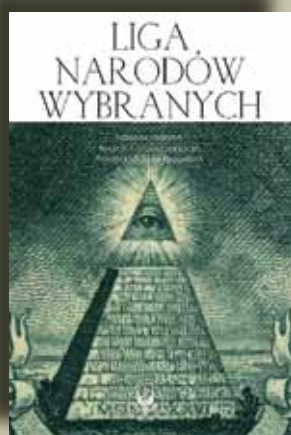
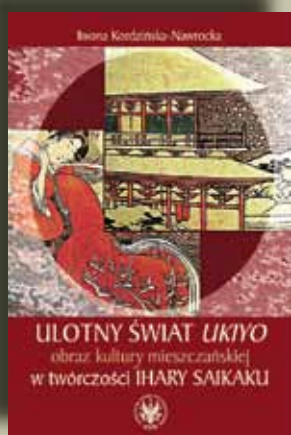
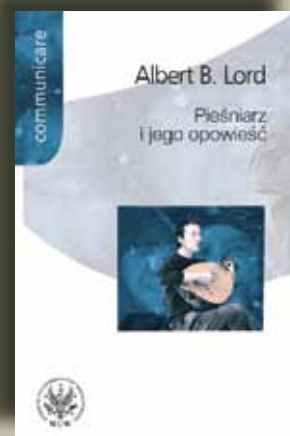
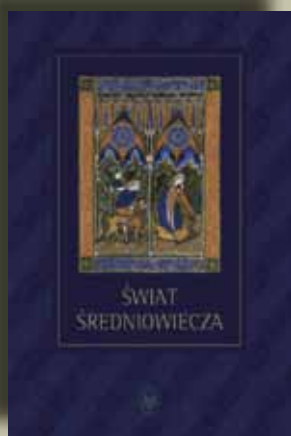
Odczuwam irracjonalny ale głęboki żal do losu, że o Tadeuszu już od tak dawna myślę „był”, gdy mógłbym myśleć „jest” – sądzę, że żal ten dzieli z wieloma Jego koleżankami i kolegami.

Andrzej Kozłowski



prof. Shmuel Noah Eisenstadt	światowej sławy socjolog, doktor <i>honoris causa</i> UW	2 IX 2010
Lidia Szeller-Woś	była działaczka Akademickiego Związku Sportowego UW	9 IX 2010
Artur Chłostocki	student Wydziału Prawa i Administracji, zginął śmiercią tragiczną	12 IX 2010
Barbara Czerniak	współpracownik uniwersyteckiej stacji archeologicznej w Kairze	20 IX 2010
mgr inż. Tomasz Caban	długoletni pracownik Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych	29 IX 2010
Anna Trombala	emerytowany kustosz w Oddziale Opracowania Rzeczowego Zbiorów BUW	30 IX 2010
prof. dr hab. Gerard Labuda	jeden z najwybitniejszych polskich historyków, doktor <i>honoris causa</i> UW	1 X 2010
prof. dr hab. Ryszard Handke	długoletni pracownik Wydziału Polonistyki, badacz literatury fantastyczno-naukowej	12 X 2010
Krzysztof Rose-Dzieduszycki	student Wydziału Prawa i Administracji oraz Wydziału Orientalistycznego, zginął śmiercią tragiczną	22 X 2010
Grzegorz Romański	student Wydziału Geologii	28 X 2010
Lucyna Zawadzka	emerytowany pracownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu	30 X 2010
Maria Dębska	emerytowany pracownik Biura Spraw Pracowniczych	4 XI 2010
dr Wit Górczyński	emerytowany pracownik Wydziału Historycznego	5 XI 2010
Barbara Lipska	emerytowana kierownik biblioteki Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych, współtwórczyni księgozbioru BUW	6 XI 2010
prof. Henryk Mikołaj Górecki	wybitny kompozytor, doktor <i>honoris causa</i> UW	12 XI 2010
Agnieszka Wiśnicka	studentka Wydziału Zarządzania	13 XI 2010

Spośród najnowszych
publikacji proponujemy:





Ślimaki lądowe
z rodzaju *Cebion*
na palmie,
fot. Y. Yanes